



S. TOMMASO D' AQUINO



ALLA SANTITA' DI LEONE XIII

questa immagine del grande Aquinate
contemplante i dolori del Redentore
dedica un giorno domenicano
perchè in lui si rifonda nelle sue grandi azioni

PAWEŁ CHOISNARD

Św. Tomasz z Akwinu i astrologia

Przełożył z francuskiego

DR STANISŁAW KOSTKA

W A R S Z A W A — 1939

NAKŁADEM POLSKIEGO TOW. ASTROLOGICZNEGO
W BYDGOSZCZY

SKŁAD GŁÓWNY M. ARCT WARSZAWA

381144



Wydawca: Franciszek Pregel — Bydgoszcz, Wierzbickiego 1

Druk. Zakł. Wyd. M. Arct, S. A. w Warszawie, Czerniakowska 225

K. 983/67

PRZEDSŁOWIE WYDAWCY

Zagadnienie astrologii naukowej, czyli związków makro-mikrokosmicznych, było aktualne we wszystkich fazach rozwoju ludzkości. Współcześnie jest ono niemniej żywe niż w okresie średniowiecza lub starożytności. Jest ono zarazem zagadnieniem *par excellence* filozoficznym i teologicznym. Wiąże się z nim bowiem problem istoty bytu i przeznaczenia oraz stosunku człowieka do Boga.

Umysły, nastawione pozytywnie do zagadnienia związków w kosmosie, widzą w astrologii rozwiązanie zawilej sprawy losów ludzkich, potwierdzenie i pogłębienie korelacji między Bogiem a jednostką. Dla umysłów negatywnych jest astrologia sprzecznym z dogmatami chrystianizmu fatalizmem i zaprzeczeniem wiary sakralnej.

Wątpiącym i niezdecydowanym w sukurs przychodzi nieoczekiwanie św. Tomasz z Akwinu, wielki uczony i Doktor Kościoła Katolickiego. Jego 10-tomowa „Summa Teologiczna“ jest jasnym drogowskazem dla wielu, nieomal dla wszystkich współczesnych zagadnień. Również w dziedzinie astrologii. Około 150 stron Jego epokowego dzieła mówi nam o istocie wpływu gwiazd na losy człowieka, a nawet interpretuje szczegółowo niektóre tradycyjne prawidła starożytnej astrologii. Aż dziwić się wypada, że bezcenne skarby myślowe z tej kopalni wiedzy nie zostały dotąd uprzystępnione polskiej opinii katolickiej: wszakże w wydawnictwie oo. jezuitów w Krakowie ujrzały światło dzienne dopiero pierwsze 4 tomy „Summy Teologicznej“ w przekładzie polskim.

Z tym większą przeto radością powitają zarówno sfery astrologiczne, jak i koła tomistyczne i wielbiciiele św. Tomasza w Polsce niniejszy przekład dzieła Pawła Choisnarda, głośnego uczonego, filozofa, psychologa i astrologa francuskiego (ur. 13 lutego 1867 w Tours, zmarłego w r. 1930 w Paryżu). Jego wywody i komentarze do tez astrologicznych „Summy“ tchną znakomitą znajomością przedmiotu i wysoką kulturą umysłową, którą nabył i pogłębił w długoletnich studiach w głośnej Szkole Politechnicznej w Paryżu.

Astrologia naukowa zawdzięcza Choisnardowi około 30 większych prac, które — prócz szeregu krótszych artykułów praso-

wych — ukazały się drukiem w postaci książek. W latach 1913 i 1914 redagował czasopismo „L'Influence Astrale“. Do r. 1923 pisywał również pod pseudonimem Paul Flambart.

Szczegółowe zestawienie prac i wyników jego badań w dziedzinie astrologii naukowej ogłosił Belgijczyk Karol de Herbais de Thun w 158-stronnicowym wydawnictwie pt. „Synthèse de l'Oeuvre de Paul Choïnard“, nakładem L'Institut Belge de Recherches Astro-Dynamiques, Bruxelles.

Ze względu na oryginalność tematu przekład niniejszej książki Choïnarda bez wątpienia odbije się głośnym echem z tej i tamtej strony kordonu astrologicznego. Pobudzi do myślenia i ostrożności w sądach, zarówno przeciwników, jak i zwolenników prawdy kosmicznej.

Jeśli książka sprostą tym zamierzeniom, zadanie jej będzie w zupełności spełnione.

Tłumaczowi, drowi Stanisławowi Kostce, który z wielką erudycją, zamięłowaniem i poświęceniem dokonał spolszczenia godnego uwagi dzieła literatury francuskiej, składam niniejszym osobne wyrazy podziękowania.

F. A. Prengel

Prezes Polskiego Tow. Astrologicznego
w Bydgoszczy.

PRZEDMOWA

„Celem badań filozoficznych nie jest wiedzieć, co ludzie myśleli, lecz to, czym rzeczy są”. (Św. Tomasz. De coelo et mundo, lec. 22, nr 8)

TOMIZM i WPŁYW GWIAZD W ŚWIETLE UMYŚŁU WSPÓŁCZESNEGO

§ 1.

Powiadamy dzisiaj chętnie, że „św. Tomasz z Akwinu jest w modzie”. I nie jest zresztą rzeczą trudną stwierdzić, że liczne zjazdy i publikacje ostatnich lat nim się właśnie zajmowały.

A jednak... wystarczy poświęcić mały kwadransik lekturze *Summy teologicznej*, aby ujrzeć, jak obcy jest św. Tomasz propagandzie i reklamie, dysputom i wrzaskowi, w jakich szamocze się nasze współczesne życie!

I mówiąc prawdę, w tym tkwi może jedna z przyczyn, że żadna, jak miemam, epoka nie szukała bardziej kontrastów niż nasza.

Niektórzy także dopatrzają się snobizmu w tej modzie; lecz gdzież jest jej źródło?

A może jeszcze więcej, niżli sądzimy, ulegamy wpływowi naszych przodków i owych wielkich idei, które stanowią intelektualną spuściznę przeszłości?

Prawdopodobnie wszystkie te przyczyny — i wiele innych także — zbiegają się i każą nam szukać prawdy zarówno w przeszłości, jak i w teraźniejszości oraz poddawać rewizji pewne kierunki myślowe, które wydały nam się niedawno przestarzałe, a które teraz przez pryzmat nauki nowoczesnej zjawiają się w nowym oświeceniu, bardzo różnym od tego, cośmy dotychczas o nich sądzili, skoro tylko zamierzamy je pogłębić, a nawet po prostu jasno je określić. Jakkolwiek by było, **tomizm** stał się zagadnieniem aktualnym, którym żaden uczony nie może się nie interesować.

§ 2.

Jak wszyscy wielcy koryfeusze myśli chrześcijańskiej, tak i św. Tomasz z Akwinu uznawał, poważał i obserwował **zadania**

i prawa przyrodzonego rozumu ludzkiego. Ale on uczynił więcej: on je zdefiniował; i to nie tyle, by określić ich zakres, ile raczej, by je ustalić w znaczeniu właściwym.

I jest rzeczą wielce ciekawą stwierdzić, iż taki prawodawca rozumu ludzkiego staje się modnym w epoce, w której go nigdy jeszcze tak powszechnie nie gwałcono i w której każdy pod pozorem „działania dla samego działania“ poczyną w teorii gardzić wszelaką dyskusją; i w ten sposób wyobrażając sobie, że znalazł ostatni wyraz rzeczy, chełpi się, iż „może rozprawiać przeciw Rozumowi i mieć rację wbrew wszelkim racjom, które mu przeczą“...

I rzeczywiście wielu zdaje się dzisiaj, iż „Rozum“ stał się czymś wyjątkowym, jakąś po prostu zdolnością luksusową, dobrą dla filozofów albo utopistów. Stąd powstał ów pomysłowy system „wielości logik“, klucz, który pozwala rozwiązywać wszelaką kłopotliwą kwestię. Bo gdybyś miał tysiąc razy rację, można ci zawsze powiedzieć, że to tak jest w imię twojej „logiki“ osobistej, tym samym każąc mniemać, że inni mogą mieć wprost przeciwne sądy w imię swojej znowu „logiki“... Łatwo widzimy, dokąd to prowadzi.

Niektórzy nowocześni myśliciele głosząc wielość logik (bez zaznaczenia, w imię jakiej wyższej logiki dystynkcję tę czynią), nawet nie krępują się w tym, by **sprzeczność** tę kłaść na karb ubóstwa słownikowego i bogactwa myślowego. I wielu jest takich dzisiaj, którzy głoszą że „argumentowanie“ samo w sobie jest nieestetyczne, co otwiera pole każdej dowolnej opinii!...

Jako gra dialektyczna sofistyka utwierdzała się dotychczas w dziedzinie literatury filozoficznej; ale w naszej epoce domaga się ona także rządów w nauce i sztuce, rozszerzając się nawet na wszystkie pola naszego poznania.

To jednak jest nade wszystko ciekawe w całej tej sprawie, że sofiści czy materialiści, którzy dzisiaj buntują się najbardziej przeciw prawom **rozumu**, są właśnie tymi samymi — lub następcami tych, co to ongiś wezwali go ku temu, by obalił wieńczenia, które wydały im się z „rozumem sprzeczne“!

Rozum stał się im stanowczo podejrzany, odkąd nie przyznał im racji i z chwilą, gdy nauka wkroczyła na te tory, których oni nie przypuszczali.

Pod tym względem nowocześni irracjonałiści i wszelkiego rodzaju sofiści uczyniliby dobrze, gdyby się zwrócili do badań nad epokami dawnymi; spostrzegliby bowiem, że prawie 23 wieki temu Arystoteles zbił już ich punkt widzenia i że **hegelianizm** — który doprowadził nas dzisiaj do gwałtownego **irracjonalizmu**, a potem do **dadaizmu** — nie był niczym innym, jak tylko wtórną, niemieckiej marki redakcją sofistyki starożytnej. Gratry, zgola różny od zbożnych marzycieli, z wielkim mistrzo-

stwem zanalizował to zjawisko. I komentując przy tej sposobności św. Tomasza z Akwinu uwypatnił wcale dobrze zasługi oddane przez filozofię chrześcijańską na polu **reformy i wykształcenia rozumu**.

Owe rozważania były — że tak powiem — główną podstawą jego dzieła filozoficznego:

„Descartes — powiada on — dąży do zbadania żywych sił rozumu i rozwinięcia jego środków; jest to zapewne najszybciej bodaj akcja dla dobra ludzkości. Descartes rozumie to, co później powiedział Fénelon: „Na ziemi brak nam raczej rozumu, niż religii“. On wie — co można także wnieść z tekstu św. Tomasza z Akwinu — że ataki przeciw rozumowi są o wiele niebezpieczniejsze od ataków przeciw wierze, ponieważ niszczą one jednocześnie obie władze psychiczne, tzn. gmach uświęcony i ziemię, która go dźwiga“¹⁾).

Niechaj mi nie biorą tego za złe przeciwnicy filozofii i zdrowego rozsądku, lecz twierdzą, że Gratry „ma rację w imię rozumu“ wraz z Kartezjuszem, Fénelonem i św. Tomaszem z Akwinu.

Zresztą można by zaliczyć do nich i Sokratesa, Platona, Arystotelesa i Konfucjusza; św. Augustyna i Ojców Kościoła; św. Anzelma, Bossueta, Leibnitza, Pascala i wszystkich wielkich filozofów XVII wieku, którzy szanowali rozum ludzki i z którymi znajdujemy się w wcale dobrym towarzystwie; nie mówiąc nawet o wszystkich pisarzach współczesnych — teologach, filozofach czy uczonych — których można by do nich przyłączyć.

W rzeczywistości trzeba uznać, że „rozwinięcie środków rozumu“ i wniesienie kilku promieni, które mogą go prowadzić, jest „jedną z najszybciej akcji dla dobra ludzkości“. I to nie tylko dla ludzkości **myślącej**, lecz także **działającej**, która ich może bardziej od tamtych potrzebuje w okresie ubóstwa filozoficznego i zarozumiałości umysłowej, w jakim żyjemy.

§ 3.

W naszej epoce, w której istnieje tyle prawie **stowarzyszeń**, co jednostek, stwierdzamy jednocześnie, iż więcej jest niż kiedykolwiek rozdzielenia i rywalizacji. Nie klóci się to może z zasadą solidaryzmu, lecz dowodzi niewątpliwie, że zazwyczaj źle się ją stosuje. Nie trzeba zapominać, że jeśli **solidarność** jest często znakomitą i rzeczywistą siłą, nade wszystko wówczas, kiedy przyświeca jej jakiś cel moralny czy religijny, to z drugiej strony dobrze pojęta **indywidualizacja**, oparta na pracy naukowej czy też na doskonaleniu się wewnętrznym, żadną miarą nie utożsamia się z egoizmem; może ona stać się również siłą dobroczynną (przynajmniej u niektórych), a nawet promieniować o wiele potężniej niż tamte.

¹⁾ A. Gratry — „Connaissance de Dieu“, t. I.

„Powolna praca doskonalenia się, cechująca istoty myślące i odpowiedzialne, potęguje ład powszechny“ — powiedział Paweł Deschanel. I dlatego właśnie mogą wszyscy na równi — filozof, poeta, artysta czy też uczony — zasłużyć na tytuł „dobroczyńcy ludzkości“ w równej mierze, co polityk, filantrop czy też organizator jakiegokolwiek zakonu.

Któż odważyłby się zaprzeczyć potężnemu wpływowi prasy i książki? Kiedy ktoś mówi, że książki są złe, to przez to rozumie zawsze, że dane książki nie przyznają mu racji lub nie odpowiadają jego poglądom. Lecz czyż jest taki, kto by potępił książkę, która przyznaje mu rację lub odpowiada jego najtajniejszym tęsknotom?

Odgłos pojęć od pierwszego do ostatniego szczebla drabiny społecznej jest wielkiej wagi i choć bardzo niewielu z nas zdaje sobie z tego sprawę, wszyscy mu ulegamy.

Dobrze jest widzieć to z bliska i z daleka jednocześnie. Błąd umysłów krótkowzrocznych i rzekomo „praktycznych“ wobec wypadków bezpośrednich jest nieco podobny do pomyłki, jaką by popełnił podczas ataku dowodzący, gdyby wziął kierunek na dwa metry przed sobą.

W rzeczach społecznych mniej chodzi o osiągnięcie celu, jak o wiedzę, w jaki sposób przy nim wytrwać. I w naszej epoce, w której powszechne prawo głosowania jest regułą i punktem startu, powinniśmy nade wszystko z nim się liczyć, aby stworzyć dzieło trwałe, przynajmniej w miarę, jak ono nim być może.

Inaczej mówiąc, należy właśnie pomyśleć o tym, by działać nade wszystko na najmniej zmiennych podstawach umysłu i pojęć. Prawdziwi organizatorowie zawsze to rozumieli, a ci, którzy tego nie pojmowali, mogli być wbrew wszelkim swoim dobrym zamiarom co najwyżej burzycielami.

Albowiem cóż jest bardziej niestalego w rzeczach politycznych i społecznych nad powodzenie, które zawdzięcza się szczęśliwemu zbiegowi wypadków lub zamachowi stanu? I czyż jest człowiek szczerzy i światły, który by chciał dzisiaj budować jakiegokolwiek ustrój społeczny na niesprawiedliwej przemocy?

Nieustannie występujemy dzisiaj przeciw „indywidualizmowi“, niezbyt wiedząc, co przez to chcemy powiedzieć i nie godząc się na to, by wszcząć w tej sprawie dyskusję. Jednakże zapewne w tej chwili zda się nie stąd grozi niebezpieczeństwo.

Grozi ono raczej ze strony tych, którzy chcieliby na korzyść własną przytłumić indywidualizm innych. W istocie wielce skłonny jestem uwierzyć, że zło intelektualne, które znosimy, wynika z przesadnego i źle pojętego solidaryzmu, a jednocześnie z zatury indywiduálności takiej, jaką ona być winna, a zda się zanikać u wielu, skoro tylko są sami. Stąd potrzeba zmiany

miejsca, ucieczki, wędrówki w nieznaną, nieustanną, nieustanną ruch i zagubienia się w tłumie po to, aby poddać się nastrojom i szaleństwu chwili..., to, co tak charakteryzuje nasze współczesne obyczaje i czyni większość ludzi niezdolnymi do jakichkolwiek bądź badań poważnych, trwałych i postępowych.

„Wadą życia obecnego jest dążność do rozszerzania się, a niemoc skupiania się“ — powiada P. Gratry w swych „Medytacjach“.

Srożąc się epidemia „komunistyczna“ nie jest bez wątpienia temu obca, boć zatarata indywidualności pociąga za sobą zanik rodziny, a wszystko to na korzyść iluzorycznego ustroju społecznego, który wiedzie do chaosu.

Zło poczęło się już dawno i Gratry sygnalizował je pół wieku temu; lecz cóż by on powiedział na widok rozpraszającego się umysłu współczesnego?

„Jest rzeczą nazbyt jasną — pisał on — że życie i godność rodziny, równie jak życie i pomyślność ojczyzny i ludzkości zależą od liczby ludzi, którzy osiągnęli stan ludzi wolnych, osób mocnych, posiadających swój rozum, swoją wolę, swoje serce... Jest to więc myśl bezwzględnie fałszywa, że dla wzmocnienia siły państwa należy zmniejszyć siłę i wolność jednostek, albo przynajmniej zniszczyć jednostki pośrednie między dwiema jakościami skrajnymi, państwem i jednostką.

Przeciwnieństwo jest prawdą. Jedność powiększa się liczbą, liczba jednostką. Takie jest prawdziwe prawo życia: prawo dwojakie, które gwałci się aż do dnia dzisiejszego raz z prawej strony, raz z lewej, niszcząc bądź liczbę, bądź jednostkę, by w ten sposób zabić w każdym wypadku życie, czy to przez anarchię, czy też przez tyranie“. (Gratry — „La morale et la loi de l'histoire“ — t. II, roz. XIII).

Ta zasada filozofii społecznej i chrześcijańskiej pozostaje zawsze mniej więcej aktualna wobec doskonałości indywidualnej; jest to rodzaj indywidualizmu, który winniśmy sobie przyswoić w zmierzaniu do wspólnego celu a jednocześnie dla lepszego korzystania z zasady nierówności pochodzenia ludzi między sobą.

Jeżeli w rzeczywistości jednostka bez społeczeństwa jest czymś bardzo mało znaczącym, to trzeba również wyznać, że społeczeństwo bez jednostki jest niczym.

Można by także dodać, że „tyrania“ nie pochodzi nigdy od jednego lub kilku ludzi, lecz nieraz od prądu ideowego, w imię czego kończy się na najgorszych gwałtach i ubolewaniu godnych niesprawiedliwościach.

Nie należałoby nigdy zapominać o tym, że nikt nie jest zbudowany na tę samą modłę i że połowa przynajmniej naszych nieporozumień, pomyłek i błędów wypływa właśnie z naszego nieuctwa o tym problemie, który stanowi znaczną część naszych bezskutecznych wysiłków.

Jest tysiąc sposobów na to, aby stać się użytecznym i przylączyć się do innych; i to zgodnie z misją, dla której każdy

istnieje. Współczesne wyrażenie „przeżyć swe życie“ jest tylko karykaturą tej prawdy, oddaną w służbę nieuctwa, zła i błędu. Dlatego właśnie ważnym zadaniem **psychologii** jest poznać ową „misję“ i zapobiec jałowości wysiłków. Bez psychologii bowiem człowiek osamotniony w swoich ideach i instynktach skłonny jest widzieć tylko „rzeczy podejrzone“ lub „nieużyteczne“ u tych, którzy doń nie są podobni, oraz wierzyć, że tylko jego sprawy są godne zainteresowań. Jeżeli używam tutaj słowa „**psychologia**“, to w żadnej mierze nie rozumiem przez to nauki specjalnej lub jakiejś teorii marzeń metafizycznych, nie związanych z rzeczywistością. Przez „psychologię“ rozumiem sztukę — a raczej naukę — która polega na tym, że pozwala mi wejrzeć możliwie najjaśniej w innych jak w siebie samego, a co stanowi właśnie przedmiot co najmniej trzech czwartych naszych trosk. Musimy się bowiem na to zgodzić, że wszyscy uprawiamy psychologię prawie tak samo, jak „prozę“. Tylko że cała kwestia ogranicza się do tego, by uprawiać **dobrą** psychologię. A jest rzeczą zupełnie oczywistą, że najlepszym sposobem osiągnięcia tego lub przynajmniej stopniowego zbliżania się do tego celu jest **studiowanie** rzeczy w sposób, na jaki ona zasługuje, rozpoczynając od pewnej swobody uznania tego, że należy to uczynić.

§ 4.

Jakkolwiek źle możemy myśleć o obyczajach współczesnych, to jednak godzi się w nich rozpoznać przejawy odwagi, inicjatywy i inteligencji, które nigdy przedtem nie były tak rozpowszechnione. Każdy szuka swej drogi jak może — nawet ten, komu zdaje się, że już ją znalazł. — I to się powszechnie uważa bardziej jeszcze niż odwaga, której mu nie dostaje.

Jak „ten, kto nie idzie naprzód, cofa się“, podobnie ten, kto nie szuka i nie pracuje więcej, chyli się ku osamotnieniu i śmierci. Jeżeli bowiem ma się dobrą sposobność do korzystania z jakiegokolwiek nauki o teraźniejszości czy przeszłości, to jest rzeczą niemożliwą nie interesować się sposobami jej zastosowania, które zmieniają się wraz z epoką i środowiskiem. Zresztą byłoby trudno nie ulegać mniej lub więcej wpływom epoki tak burzliwej jak nasza. Skoro więc z konieczności musimy dostosowywać swe dążenia i przekonania do rzeczywistości aktualnej — przynajmniej w rzeczach użytecznych, których nam ona dostarczać może — to czyż nie dzieje się to po to tylko, by lepiej nas inni rozumieli lub myśmy mogli im pomóc?

To właśnie również tłumaczy i usprawiedliwia ową potrzebę nowożytnych zachowawców, ażeby dzisiaj znowu się poświęcić **badaniom nad rzeczami przeszłymi**, nie po to, by ślepo je naśladować, lecz w tym celu, by odkryć to, co jako zapomniane dobro

da się jeszcze spożytkować dla naszych potrzeb współczesnych. Albowiem nie moglibyśmy potępić prawdy i słuszności, jakiegokolwiek by one były, dawne czy nowe, chyba że przeciwstawić się chcemy wszelkiemu rzeczywistemu postępowi, a przez to i dobru społecznemu. Z drugiej zaś strony kto uważa tylko siebie samego za zdolnego do przebudowy całego gmachu wiedzy ludzkiej, ten nie może być niczym innym, jak tylko zarozumiałym błaznem.

Cokolwiek o tym powiemy, nie sędzę, by społeczeństwo współczesne było w zasadzie słabsze, a nawet bardziej niedyscyplinowane od wielu innych. Wiemy, że moralisci trudno się na to godzą. Lecz jakież to moralista, który by się nie skarżył szczególnie na obyczaje **swojej** epoki?

To jednak przyznać trzeba wbrew wszelkim naszym przywarom współczesnym, że ślepe sekciarstwo i niemy autorytet straciły swój urok; i jeżeli naprawdę dążymy ku rzeczywistemu postępowi, winny one ustąpić miejsca zarówno bezstronności, jak i światlejszej sprawiedliwości, tzn. sprawiedliwości prawa cywilnego, przejawiającego się „w rzeczach małych i wielkich“ oraz w **środkach i celach**.

Niestety, wielu ludzi jeszcze do tego stopnia nie doszło... Nie potrzeba wcale bystrej przenikliwości, ażeby to stwierdzić! Tymczasem o wiele większa niż się spodziewamy ilość ludzi szuka swej drogi w dobrym kierunku, a jeśli często długo chodzi po omacku, to z braku przewodnika, a nade wszystko światła pośród trudności, które ich zatrzymują.

W rzeczywistości brak nam „nade wszystko światła“¹⁾, aby dobrze myśleć i dobrze żyć, o wiele więcej jeszcze niż rad i energii.

Odtąd prawdziwy sposób umoralniania to nie potępienie i biadanie na obelgi i zły humor, lecz przywrócenie powagi moralności i poszukiwanie prawdy z jak największą taktownością, a nade wszystko z nieco światlejszym rozumieniem psychologicznym.

Dzisiaj wobec jakiegokolwiek opinii daje się pierwszeństwo tej radzie, która narzuca motyw ją usprawiedliwiający. I istotnie jest to dążność, której żaden nie mógłby odrzucić, skoro każdy ją hoduje w swoim własnym wnętrzu — zazwyczaj nie przyznając się do tego. — Zmysł psychologiczny wysubtelnia się bardzo; i musimy przyznać, że „doradcy“ najczęściej nie czynią nic innego — bezwiednie lub świadomie — jak narzucają swój **sposób patrzenia**, niezdolni do tego, by nad nim dyskutować albo go bronić.

¹⁾ Gratry — „La morale et la loi de l'histoire“.

Otóż ważną rzeczą jest móc poznać, czy „sposób“ ten jest dobry. I troska ta, będąca prawem dla wszystkich, nie powinna nie tylko niszczyć zasady karności i autorytetu, lecz przeciwnie, utrzymywać je na sprawiedliwych podstawach. Albowiem autorytet nie oparty na kompetencji — przynajmniej moralnej — nie jest autorytetem, lecz sekciarstwem lub pychą, jeżeli nie despotyzmem wiodącym do anarchii.

Bardzo niewiele dzisiaj godzi się na to, by rozumować statecznie, a nade wszystko przedyskutować warunki słusznego rozumowania, a co nie pozbawione jest przecież korzyści praktycznej i teoretycznej.

Mimo to wszyscy rozumują więcej niż zawsze, nawet wrogo — „rozumowania“, co przedstawiają je jako rzecz niewykwinioną lub samą w sobie czczą, a nawet niebezpieczną — zwłaszcza wówczas, kiedy rozumowanie owo zda się grozić zachwianiem ich powagi.

Wobec konieczności „rozumowania“ istnieją zawsze dwie klasy ludzi: tacy, którzy je uznają i tacy, którzy je odrzucają.

Dobrze byłoby wiedzieć, czy fakt braku zainteresowania dla kształcenia swego **rozumu** jest gwarancją, że się posiada lepsz... lub czy nie byłoby lepiej używać go swobodniej, zgodziliśmy się na to, że powinniśmy się uczyć nim posługiwać po to, by dobrze postępować?

W każdym razie ów brak łączności między nastawieniem a ideami, o który się na każdym kroku potykamy w życiu aktualnym, zdaje się wynikać raczej z nieuctwa i braku czasu niżli z niezdolności rzeczywiście.

Istnieje tyle rzeczy godnych badania w tym życiu skomplikowanym i burzliwym, które nas niesie, że nie możemy gniewać się na tak wielu ludzi, którzy walczą z wszelkiego rodzaju uprzedzeniami materialnymi i depresją; albowiem przez to stają się oni najczęściej niezdolnymi do jakiegokolwiek refleksji filozoficznej, zwłaszcza wówczas, gdy wymaga ona ciągłego rozumowania!

Mniemana antynomia między teorią a praktyką, między jednostką a społeczeństwem, między rozsądkiem a uczuciem, a nade wszystko między **działaniem** a **myśleniem** stała się powszechnym uniewinnieniem umysłowego lenistwa. Zdaje się ono dzisiaj stanowczo uwalniać od badań!

Co się tyczy filozofii, każdy ogranicza się najczęściej do formułowania pewnych maksym ogólnych i zwiezłych, które usprawiedliwiają jego postępowanie, zainteresowania, pojęcia — czyli po prostu jego instynkty.

Ten bezład sumienia winien umysły badawcze zobowiązać do tego, ażeby pozwalały ze swych zdobyczy ciągnąć korzyści innym nie w sensie „popularyzacji“ (która je czyni „pospolite“,

a więc je fałszuje), lecz dla jasnego i praktycznego zrozumienia prawd, które dobrze jest sobie przyswoić, aby nauczyć się lepiej myśleć i lepiej czynić.

§ 5.

Jeżeli właściwą cechą badań jest zbliżyć nas ku celowi społecznemu i indywidualnemu, który wart wysiłku, to trzeba się zgodzić na to, że **psychologia** — a w szczególności psychologia porównawcza — zalicza się do jednej z tych nauk, które umieścić należy w pierwszych szeregach wiadomości pożytecznych; albowiem nie ma lepszej szkoły bezstronności, zdrowego rozsądku i sprawiedliwości w stosunkach międzyludzkich, jak szkoła filozofii chrześcijańskiej uzgodniona z prawdziwą psychologią — tzn. taka szkoła, która nie pomija, aby pobudzić wszystkie siły w nas tkwiące.

Niepozbawione nieraz lepszych intencji sekciarstwo, które potępia prawdziwą wiara, nie jest niczym innym jak tylko następstwem braku wychowania psychologicznego.

Często wynika z niego pycha, tak samo jak i większość naszych innych błędów. A iluż to niepowodzeń można byłoby uniknąć, gdybyśmy lepiej znali samych siebie i innych! I jaka wielka także strata czasu!

Starożytni rozumieli o wiele lepiej niż my tę prawdę, chociaż pod względem rozwoju techniki stali o wiele od nas niżej.

Z tego punktu widzenia **tomizm** jest prawdziwą kopalnią filozoficzną, z której wiedza **pozytywna** (a nie negatywna) mogłaby eksploatować wiadomości, jakich się nawet jeszcze nie domyślamy.

Pisał o tym niedawno mgr Legendre, dziekan wydziału teologicznego w Angers („Introduction à l'étude de la Somme théologique, 1923) :

„**Summa** św. Tomasza nie jest już więcej dziełem, które w pewnej epoce ze szczególnym upodobaniem, nawet z uśmiechem pogardliwym mieszamy ze scholastycezmem albo które teologia pozytywna odsuwa na bok. Stała się ona — rozporządzeniem Najwyższego Pontyfikatu — podręcznikiem na naszych wydziałach teologicznych i można się spodziewać, że stanie się nim też i w naszych seminariach. W nauce współczesnej nęci ona najznakomitsze umysły, nawrócone do **mądrości czasów dawnych**. Słowem jest ona **par excellence** książką teologa i filozofa. Aby ją dobrze zrozumieć, musi się znać jej składniki, tj. **Pismo św.**, **Tradycję**, **Rozum**, opanować jej plan i metodę oraz wiedzieć, jakie jest jej pochodzenie i cel i w jaki sposób należy ją studiować”.

Kto pragnie zdać sobie sprawę z roli św. Tomasza z Akwinu, jaką odgrywa on od sześciu wieków w teologii chrześcijańskiej, zrobi dobrze, jeśli odczytywać będzie encykliki nie tylko papieża Leona XIII, lecz także jego następców, a w szczególności papieża Piusa XI.

Encyklika Piusa XI z okazji sześćsetnej rocznicy kanonizacji św. Tomasza (1923) dowodzi, do jakiego stopnia nauka jego panowała w Kościele od XIV stulecia. I sądzę, że dobrze będzie tutaj przypomnieć tę encyklikę, polecającą zajęcie się tomizmem...

„Przewodnikiem w badaniach — oświadcza Pius XI — za którym iść winna w naukach najwyższych młodzież klerykalna, jest św. Tomasz z Akwinu... Nasi poprzednicy jakby jednogłośnie wynosili zawsze w swych pochwałach jego naukę... A po jego śmierci Jan XXII zda się uświęcił nie tylko jego cnoty, lecz także i jego naukę, skoro przemawiając do kardynałów wypowiedział na pełnym konsystorzu te pamiętne słowa: „dał on więcej światła Kościołowi niż wszyscy inni doktorzy; z dzieł jego człowiek nauczył się w jednym roku więcej niż przez całe swe życie z nauki innych“. Cieszył się on powagą inteligencji i wiedzy nadludzkiej: także Pius V umieścił go w liczbie Doktorów z tytułem **Anielski**. Zresztą ktoś może lepiej wykazać, jakim szacunkiem obdarza Kościół tego Doktora niż Ojcowie na Soborze Trydenckim? W istocie życzyli oni sobie, ażeby na posiedzeniach dwie tylko księgi z szacunkiem umieszczano na ołtarzu: Pismo św. i **Summę teologiczną**. I w tej kolejności pojęć nie chcąc przechodzić niezliczonych dokumentów Stolicy Apostolskiej, przypominamy Sobie szczęśliwie, jak to dzięki powadze i gorliwości Leona XIII nauka Tomasza z Akwinu odżyła: jest to dla naszego znakomitego poprzednika tak wielką zasługą, że sama jedna starczy do nieśmiertelnej sławy Leona XIII...

Co do Nas, pragniemy, by nade wszystko nauczyciele wysokich nauk kościelnych obserwowali troskliwie i strzegli wiernie rozporządzeń Naszych poprzedników, w szczególności Leona XIII i Piusa X... Powinni się oni przekonać, iż spełnią swój obowiązek i ziszczą Nasze nadzieje, jeżeli umiłowanemu Doktorowi Anielskiemu dzięki długiemu i gorliwemu obcowaniu z jego dziełami, udzielią owego zapалу i miłości swym uczniom i uczynią ich zdolnymi do tego, by sami pobudzali innych do podobnych studiów.

Pragniemy, by między przyjaciółmi św. Tomasza... zrodziła się owa zaszczytna emulacja, która w słusznej wolności sprzyja postępowi badań“...

Zgodnie z tym trudno byłoby pominąć stronę astrologiczną nauki tomistycznej, którą przedstawiamy na dalszych kartach, z czego właściwie należałoby przedrukować około 200 stron temu zagadnieniu poświęconych.

Tomizm, trzeba to uznać, rozwinął się od kilku lat tak ekstensywnie, że przekracza to wszelkie przewidywania jego współczesnych zwolenników. Rzeczywiście filozofia św. Tomasza nie interesuje jedynie teologów katolickich. Prawdę mówiąc żaden filozof, nawet jej przeciwnik, nie ma prawa jej ignorować; albowiem nie tylko syntetyzuje ona wiedzę średniowieczną, lecz także wiąże ją z nauką starożytną za pośrednictwem Arystotelesa i Platona.

Jego studium poleca się więc tym wszystkim, którzy nie mają owej prostoty wiary, iż rozum ludzki rodzi się dopiero i że jest rzeczą bezużyteczną znać jego początek i etapy, następujące po sobie w ciągu wieków.

Jakiegokolwiek są poglądy, które się wyznaje, zawsze będzie rzeczą zajmującą wiedzieć, w jaki sposób mogłyby się one łą-

czyć z tymi sądami, które wyznawali **nasi przodkowie** i znać kolejne sprostowania, jakie umysł ludzki w miarę możliwości czynił. I jednocześnie ważną jest rzeczą wiedzieć, czy owe wszystkie rzekome „sprostowania” są należycie uzasadnione — co często-kroć dzieje się nie bez niespodzianek.

Z samego więc stanowiska historycznego św. Tomasz posiada znaczenie zasadnicze. Ze stanowiska zaś poszukiwania czystej prawdy jest rzeczą niemożliwą — studiując ściśle jego dzieło — nie godzić się na zawarte w nim piękno, jeżeli się nie jest tylko z zasady przeciwnikiem metafizyki i uczuć religijnych. Pewne jasne spostrzeżenia, jakie się w nim znajdują, są zawsze aktualne zarówno dla filozofa, jak i uczonego. Św. Tomasza można krytykować i prostować — to jest zrozumiałe i nikt temu nie przeczy —; np. jego teoria fizyczna o świetle byłaby nie do przyjęcia w dzisiejszej nauce; i to samo jest ze **starożytnym systemem astronomicznym**, do którego się on przyłączył. Jego zapatrywania więc można by poprawić — właśnie w imię zasad zdrowego rozsądku, które on głosił i doradzał każdej nauce. Ale jego genialność i erudycja umieszczają go zawsze wśród tych, których nie można pominąć, lecz musi się podziwiać, a należy radzić.

Jeżeli jego nastawienie na pewne kwestie może nam się wydać przestarzałe i niedopuszczalne w świetle postępów nauki, realizowanych od sześciu wieków (a byłoby dobrze tutaj porozumieć się w niejednym w sprawie tego postępu), to przez to jeszcze rzeczy zasadnicze nie uległy starości. A właśnie chodzi o wydzielenie owych „rzeczy zasadniczych” po to, by zachować je w historii idei i w nauczaniu.

§ 6.

Jak już niektórzy krytycy zaznaczyli ¹⁾ — choć może nie dość podkreślili — obecny ruch tomistyczny wszczęty został przez o. Gratry'ego. Upominając się energicznie o prawa Rozumu, zwrócił on uwagę na św. Tomasza; i oparł się na nim zresztą bezpośrednio, aby je przywrócić. Począwszy od 1853 r. pisał on na ten temat:

„Niestety, św. Tomasza nie rozumieją. Są w nim wyżyny, głębie, subtelności, których umysł współczesny nawet nie przypuszcza, a które rozumieją może następne pokolenia, jeżeli filozofia się odrodzi, a mądrość pojawi się znowu wśród nas” ²⁾.

Kilka lat później ruch tomistyczny usankejonowany został przez papieża Leona XIII; jego następcy umocnili go, jak to widzieliśmy na podstawie poprzednio cytowanej encykliki Piusa XI.

¹⁾ ob. studium biograficzne ks. Jana Vaudon: *Le Père Gratry* (1914).

²⁾ „*Connaissance de Dieu*”.

Aby wkroczyć na drogę „nawiązania postępu do tradycji“, mgr d'Hulst, jeden z pierwszych we Francji, napisał w r. 1882 w sprawie „antropologii szkół katolickich“ poniższe uwagi, które miałem już sposobność przytoczyć gdzie indziej ¹⁾, a które tutaj jeszcze lepiej się nadają:

„Z powodu swej dwojakiej natury człowiek znajduje się na pograniczu dwóch światów, materii i ducha. Istotna jedność duszy i ciała zapewnia mu jedność istnienia i czyni go zdolnym do wielorakich ról, do których jest we wszechświecie powołany. Taka jest synteza św. Tomasza. Jest-że to ostatnie słowo mądrości ludzkiej? Nie, panowie, tysiącrotnie nie! albowiem zasługą tej syntezy jest przedstawienie możliwie najpotężniejszego wysiłku refleksji, na jaki by zdobyć się mógł duch ludzki w możliwych granicach swej epoki. Jeżeli jakiegos dnia fakty należycie stwierdzone i prawa należycie określone zobowiążą nas albo naszych następców do zreformowania w niektórych punktach metafizyki Arystotelesa, która zreformował już w innych punktach św. Tomasz, to dokonamy tego z pełną swobodą. Przytoczę tylko jeden przykład. W czasach św. Tomasza wierzone, że jakieś określone ciało może zniknąć, by ustąpić miejsca innemu ciału i to na skutek wpływów tajemniczych i odległych, jak np. wpływu gwiazd. Tej nieuzasadnionej hipotezie, której nazbyt trwały kredyt przyczynił się zarówno do pomyślności, jak i rozczarowań alchemii, wystarczała arystotelesowska teoria o rodzeniu i rozkładzie... Czy jest to wystarczająca racja, by odrzucić samą zasadę metafizyczną tej szkoły? Nie! lecz jest to dostateczny powód do jej interpretacji“ ²⁾.

Czytając tę stronę, wyrażającą najpełniej zdrowy rozsądek, tak pojmuję ideę tej książki:

Św. Tomasz mówi rzeczywiście na niejednym miejscu o „wpływie ciał niebieskich“; i bynajmniej nie wspomina o nim niewyraźnie, jak niektórzy zdają się mniemać: owszem, wciela go pozytywnie w swoją naukę w całym, filozoficznym i krytycznym tego słowa znaczeniu, które ją cechują. Stwierdzam przede wszystkim, że ci współcześni historycy i filozofowie, nie wyłączając tomistów, którzy dalecy są od studiowania strony astrologicznej jego dzieła, zda się pragną rzucić zasłonę na ową mniemaną „koncesję, którą uczynił ideom swej epoki, a z której żaden geniusz nie umiał się wyzwolić itd.“...

Tylko że chodzi tu o zupełnie inną rzecz niż o poprawienie wspomnianej idei lub sprostowanie tezy ze stanowiska naukowego, jak np. starożytnego systemu astronomicznego, który nauka może poprzeć odpowiednimi dowodami, powszechnie teraz przyjętymi.

Ten problem nauki, która znikła, choć uprawiała ją ongiś największe umysły i nikt jej nie zdołał zwalczyć, jest faktem jedynym w dziejach wiedzy ludzkiej.

Niejednokrotnie pytano mnie tonem dwuznacznej ciekawości, co też „mogło mnie nakłonić do studiowania astrologii“? Są-

¹⁾ „Essai de psychologie astrale“.

²⁾ „Mélanges philosophiques“.

dzę, że nie miałem lepszej racji od przytoczenia uwagi poprzedniej, która wydaje mi się więcej niż wystarczająca, aby uznać potrzebę poważnej rewizji tego problemu przy pomocy wszelkich środków współczesnej nauki.

I o to właśnie istotnie chodzi: nade wszystko o naukę, która stwierdza rzeczywistość wpływów astralnych na nas, a przeciw której nikt nigdy nie dostarczył dowodu; trzeba bowiem mieć odwagę rzec otwarcie: dotychczas słuszność astrologii kwestionowano lub atakowano jedynie przy pomocy teoryj, żartów i powiastek pozbawionych wszelkiej określonej wartości wobec stanowiska nauki i filozofii. Kto by więc chciał sądzić przeciwnie, ma tylko jeden sposób: rozprawić się w dziedzinie eksperymentalnej za pomocą przeciwwargumentów, które jednocześnie uwzględnią argumenty i fakty, zaszłe od lat 30 z górą.

Ta mniemana „nauka“ starożytna warta więc jest tego, aby poddać ją rewizji w nowoczesny sposób po to, by zrozumieć przynajmniej to, co chcieli w tej materii powiedzieć wielcy mędrcy starożytni; i nie zaszkodzi wiedzieć, czy stanowczo za-wierała ona jakąś prawdę, która zwalnia nas od tego, byśmy się musieli „czerwienić za nich“ — jak to się mówi dzisiaj w języku bibliofilów lub uczonych.

Kiedy ktoś wspomni wybitne umysły, które na przestrzeni wieków podzielały ów rzekomo „absurdalny przesąd“, nie omieszka zazwyczaj wymienić tonem lakonicznym i jakby z pewnym zakłopotaniem św. Tomasza razem z Tacytem, Galenem, Tycho-Brahem, Keplerem, kardynałem d'Ailly i kilkoma innymi (ob. dla przykładu słownik Larousse'a).

Z tego właśnie względu wydało mi się rzeczą zajmującą dowiedzieć właściwie, o czym św. Tomasz myślał i co chciał powiedzieć w swoich różnych „paragrafach“, traktujących o „wpływie ciał niebieskich“ i o „astrologii“ w jego epoce.

Analogiczne badania należałoby przeprowadzić z Keplerem, który był prawdziwym astrologiem praktykującym, a zarazem genialnym uczonym, choć nie filozofem w właściwym tego słowa znaczeniu. — Pisałem o nim zresztą pokrótce w innym dziele (pt. „Astrologia i logika“, roz. III: „astrolog Kepler w ocenie uczonych współczesnych“).

Co pod tym względem zasługuje na uwagę, jeżeli idzie o św. Tomasza, to właśnie to, że jest on jedynym o uznanym autorytecie filozofem, który otwarcie zastosował zasadę wpływu gwiazd do swej nauki, a nawet mówił o astrologach z szacunkiem na niejednych stronach swych rozważań.

Przeto sprawa ta nie może — jak sądzę — nie interesować zarówno tych, co to zajmują się współczesną astrologią naukową, jak i owych, którzy szukają w św. Tomaszu tego wszyst-



kiego, co można w nim uznać za słuszne i zgodne z doświadczeniami nauki współczesnej.

W świetle krytyki tomistycznej jest rzeczą dosyć ciekawą to, że akuracie omawiana sprawa, która wydawała się zawsze błaża, a którą mgr d'Hulst wymienił jako oczywisty przykład potrzebnej poprawki — ma właśnie związek z rzeczywistym wpływem astralnym, jaki udowodnić może odtąd astrologia naukowa.

Jeżeli zadaniem nauki tomistycznej jest „reforma w pewnych punktach zgodnie z faktami i prawami nauki współczesnej“, to nie dotyczy ona „faktów i praw“ już przez astrologię naukową stwierdzonych, które będą mogły wnieść w nią wiele sprostowań. Jak zobaczymy na dalszych stronicach tej książki, daleki jestem od „sprostowania“ tej teorii pod tym względem, owszem, twierdzę, że nowe dane mogą ją umocnić i wzbogacić wyobrażeniami, — a nade wszystko dowodami, których jej brakło.

§ 7.

Gdyby mgr d'Hulst posiadał znajomość nowych faktów i zasad ze stanowiska racjonalnego, dotyczących „wpływu gwiazd“, to wybrałby na pewno inny przykład sprostowania, potrzebnego tomizmowi. Lecz to w niczym skądinąd nie narusza jego kompetencji; nie mieszajmy krytyki z naganą.

Nie sądzę zresztą, by właśnie on pragnął potępić astrologię naukową wraz z jej tak cennymi spostrzeżeniami, które wnosi ona o naturze ludzkiej, skoro w swej zasadzie wszystkie jego polecenia tyczą się jak najpełniejszego **wykształcenia naukowego**, zresztą w duchu poglądów Leona XIII i św. Tomasza z Akwinu.

„Wybila — głosił on — dla chrystianizmu godzina posiadania swej nauki prawdziwej, potężnej, uniwersalnej, poświadczonej twórczością i odkryciami, ustalonej dziełami trwałymi, a nakazującej swymi walorami szacunek w opinii uczonych... Oto konieczność na dzisiaj i na jutro. I obecnie pytam was, chrześcijanie: czego wam braknie, by temu zadośćuczynić? Na co czekacie, by ją zapoczątkować? Polityka w tej sprawie nic nie znaczy; trochę więcej protekcji, nieco więcej niechęci ze strony władz — to są dla niej mało znaczące odcienie. Istotne — to mieć prawo i środki i wolę działania...”

Zachowawcy, ludzie zacni, wy, którzy jęczycie, że atakuje się religię, że wiara jest w niebezpieczeństwie, wydajcie wojnę wszelkim legalnymi środkami siłom, które nas uciskają — oto wasz obowiązek! Niechaj Bóg użyczy wam sukcesu! Tymczasem jednak dom płonie, wiara ginie i nie przewrót polityczny przytłumi wybuch! Aby ocalić wiarę, jedna jedyna rzecz jest konieczna, jedna jedyna jest skuteczna: **nauka chrześcijańska!** A nauka chrześcijańska nie urodzi się i nie będzie żyła z powietrza: ona wymaga wielkich szkół chrześcijańskich...

Najgorsi wrogowie wiary chrześcijańskiej nie siedzą w parlamentach i w kancelariach. Wyobraźcie sobie przewrót polityczny najbardziej Kościołowi przychylny; jego teoria będzie zawsze narażona na antagonizm bardziej niepokojący od antagonizmu państwowego, bo na antagonizm **nauki**.

Nie tu miejsce wykazywać grozę niebezpieczeństwa. Według mego zdania jest ono najstraszniejsze, jakie kiedykolwiek w świecie groziło panowaniu Boga...

Obok ludzi oddanych nauczaniu, dla których nauka jest zawodem, widzę także innych, dla których nie jest ona niczym innym, jak źródłem wywczasów. Oby ci nie byli liczniejsi od tamtych! Gdzież znaleźć — pytam — szlachetniejszą pożywkę dla owej aktywności, która bardzo często wyczerpuje się w niechęci do nieużytecznego życia?...

Nauka oficjalna nie wystarcza, by wywierać wpływ powszechny. Trzeba jej dodać wiedzę teoretyczną, bezinteresowną. A gdzież są spośród katolików, przede wszystkim w tzw. klasach kierowniczych, ludzie, którzy umieją skazać siebie na cichy i ciężki znój pracy naukowej? **Apparent rari nantes.** Znam ich niewielu w Paryżu. W towarzystwie patrzą na nich z większą ciekawością niż zyczliwością. I mają oni bardzo mało naśladowców nade wszystko w szeregach młodzieży. A przecież wre tam **prawdziwa walka**... Gdyby w dzisiejszym stanie umysłów zmarłych powstał św. Ludwik, wstąpił na tron i powołał św. Tomasza z Akwinu na ministra — święty król i święty doktor mogliby tylko obrońcom wiary, co to się stali apostołami wiedzy, powtarzać hasło cesarza pogańskiego: **laboremus!**...

Przed wszystkim zachowajmy to, co mamy. Zachowajmy **logikę**... Zachowajmy **metafizykę**... I zachowajmy **psychologię**, nie po to, by ją trzymać z dala od materii, lecz by dowieść, że może ona zupełnie zdrowo oddychać atmosferą laboratoryjną... Ale zdobywajmy to, czego nie mamy wcale albo prawie nie albo wyjątkowo albo co mamy na własność: **wiedzę pozytywną**...

Nigdy jedna prawda nie może być w sprzeczności z drugą, a używając należycie naszych zdolności wrodzonych nie narażamy się nigdy na to, by pozostawać w niezgodzie z nauczaniem boskim...

Zachęta, jakiej nie skąpi Ojciec św. Leon XIII ludziom wierzącym, co to mozolnej oddają się **pracy naukowej**, wniosła wspaniały komentarz do owej uroczystej deklaracji Soboru Watykańskiego, mocą której zagwarantowano każdej z nauk ludzkich we właściwym zakresie swobodny rozwój swych zasad, swobodne użycie swych metod... Nie przestanę głosić młodzieńcom chrześcijańskim: **opanujcie naukę**, wnikać w jej tajniki, stańcie się zdolnymi do niezawodnego mówienia jej językiem, ażeby nie można wam było zarzucić, gdy będziecie atakowali błędy, że zwalczacie urojenia lub żeście się zawikłali w fałszywe zasady i fakty, które nie dadzą się dłużej zaprzeczyć...

Nigdy wszechświat nie będzie świadczył przeciw swemu twórcy, gdy będzie lepiej poznany. Jeżeli jednak pozwolimy nieprzyjaciółom Boga na monopol nauki, wówczas oni poddadzą ją swym bezbożnym teoriom i przedstawiają je łatwowiernym masom pod jej patronatem.

Innymi słowy, **nauka** jest dzisiaj szalarką powagi i bogatym źródłem wpływu...

Odczytajmy w Encyklice Leona XIII wspaniałą pochwałę **wolności obywatelskiej i postępu ludzkiego**, a nie wierzę, aby ktokolwiek wierzący śmiał jeszcze utrzymywać, iż **teoria ultramontańska** zmusza katolików do cofania się z oczyma zwróconymi ku przeszłości! Co mówię?! to właśnie papież sam rzuca owo wyzwanie potwarzom Kościoła!

„Twierdzić, że Kościół patrzy złym okiem — głosi Leon XIII — na najnowocześniejsze formy systemów politycznych i odrzuca ryczałtem wszystkie odkrycia geniuszu współczesnego — jest to częste i nieuzasadnione oszczerstwo. Bez wątpienia wypiera się on sądów niezdrowych, potępia zgubną skłonność do rozruchów, a nade wszystko owa **predyspozycję umysłów, z której ujawnia się już chęć oddalenia się od Boga**, ale jak wszystko, co jest prawdziwe, może pochodzić tylko od Boga, tak we wszystkim, w czym badania umysłu ludzkiego odkrywają prawdę, Kościół widzi znak rozumu

boskiego; a że nie ma żadnej prawdy przyrodzonej, która osłabia wiarę w prawdy objawione, że wielu ją potwierdza i że wszelkie odkrycie prawdy może wnieść ku poznaniu i chwale samego Boga, przeto Kościół przyjmie zawsze chętnie i z radością to wszystko, co się przyczyni do rozszerzenia sfery nauk: i jak opiekował się innymi naukami, tak i sprzyjać będzie tym naukom, które mają za przedmiot **badanie natury**. W tym rodzaju badań Kościół nie przeciwstawia się żadnemu odkryciu naukowemu; przypatruje się bez przykrości tylu badaniom, których celem jest piękno i dobrobyt; a nawet nieprzyjazny beczynności i lenistwu, życzy sobie bardzo, aby wysiłki i kultura przyniosły geniuszowi ludzkiemu obfite plony.“

Czyż nie dowodzi to, że wszelkie objaśnienie jest zbyt cenne i że słowa papieża są same przez się najlepszym komentarzem?“¹⁾

Rzeczywiście wszelki komentarz może się wydać zbyt cennym po tej cytacji obrony naukowej—wystarczy sama **refleksja** każdego z nas, by przewidzieć jej doniosłość, o ile w ogóle jest się **zdolnym** ją zrozumieć. — Mimo to dorzucę do owej cytacji parę uwag: jeżeli uczyniłem ją nieco przydługą, to dlatego, żeby przypomnieć w samą porę pewne **rozważania**, które nazbyt często traci się z oczu w dyskusjach współczesnych, gdzie zazwyczaj każdy myśli tylko o narzucaniu swych sądów, nie nie pogłębiwszy dokładnie i nie domyślając się nawet broni ani swych **przeciwników**, ani swych **zwolenników**. Najwybitniejsze nawet umysły nie umieją się więcej bronić wobec sprzecznych potęg prasy codziennej, a oszukiwane często przez najmniej uzasadnione pisma dowodzą, jak namiętności polityczne lub karierowiczostwo zawodowe niszczą wolność, jasność i zdrowy krytycyzm, których tak wiele potrzebujemy!

Cytacja ta w każdym razie oddala nas coś niecoś od słynnego „**credo quia absurdum**“, czego nie tylko żadna teologia nigdy nie uczyła, lecz co nawet zwalczali wszyscy prawdziwi teologowie, a w szczególności św. Tomasz.

Zresztą zanim uważać mamy teorię, jakakolwiek by ona była, za gaśnicę „rozumu ludzkiego“, nie szkodziłoby nie uchylić się od definicji tego „rozumu“ — definicji, co do której — trzeba to powiedzieć otwarcie — bardzo niewiele godzi się z sobą. — Jednocześnie zamierzałem przez to przypomnieć prawdę, której pojęcie gotów jest zatracić umysł nowoczesny w owej epoce materialistycznej, opanowanej interesami, w której żyjemy: i właśnie najszlachetniejsza (a śmiem nawet rzec — najpożyteczniejsza) misja nauki polega o wiele mniej na jej **zastosowaniach** przemysłowych czy innych niżli na **postępie „poznania“**, opartego na **badaniu natury** — tzn. na dziele Stwórcy, co więcej warte niż dzieło ludzkie.

„Książka natury“ jest jeszcze najlepsza ze wszystkich. Inne są tylko użyteczne w miarę środków, których nam dostarczają, by móc ją badać. Jednocześnie można powiedzieć, że po to, aby

¹⁾ Mgr d'Hulst: „Mélanges philosophiques“.

zrozumieć książki ludzi i osądzić je według ich wartości, wychowanie naukowe i obserwacja natury będą zawsze najlepszą drogą: albowiem poprzez objaśnianie objaśnień innych ludzi (którzy po największej części tyle tego robili) kończymy tylko na dowolnych pomysłach uczzonego.

Z drugiej strony jeżeli się nie bada, to skądże bierze się prawo osądzania dzieła innych, a nawet prawo wygłaszania jakiegokolwiek opinii?

Wszystko to razem wzięwszy prowadzi — jak mgr d'Hulst stwierdził — do uwzględnienia prawdziwej nauki — nauki czystej — jako najlepszej pozycji strategicznej dla uzasadnionej i cennej krytyki.

§ 8.

Dwa lata temu nie znałem prawie zupełnie tomizmu, a oddałem się studiowaniu **Summy teologicznej** dopiero po wielu latach badań nad astrologią, śledząc naturę w dziedzinie czysto doświadczałnej z pominięciem jakiegokolwiek teorii i innych danych, z wyjątkiem samej **definicji**. — Nie wierzę przeto, by ci, którzy mnie czytać będą, mogli oskarżać mnie o „dzieło doktrynerskie“ lub o chęć stworzenia jakiegokolwiek osobistego „systemu“. Szukałem tu tylko jednej rzeczy: zamiarem moim było korzystać ze zdobytego doświadczenia, by móc **zrozumieć św. Tomasza**¹⁾ ze stanowiska nas interesującego i pozwolić także czytelnikom zrozumieć go możliwie najjaśniej, wykładając to, co w nim znalazłem.

I sądzę, że go zrozumiałem; albowiem krótko mówiąc, jego poglądy astrologiczne wydają mi się doskonale jasne. Są one dla większości (można powiedzieć) bezpośrednią filozoficzną konsekwencją faktów, które dzisiaj wszyscy mogą stwierdzić w zakresie doświadczenia statystycznego.

Zestawiłem, o ile mogłem, najstaranniej z 16 tomów **Summy** liczne ustępy, które mówiły o „wpływie ciał niebieskich“ i o „astrologii“; i przyznaję zupełnie otwarcie, że daleki od odkrycia w nich „absurdalnych przesądów, na które należałoby rzucić zasłonę z szacunku dla autora i dla honoru filozofii“..., nie znalazłem w nich nic więcej, jak tylko rzeczy rozsądne, z których mogliby korzystać równie dobrze obrońcy astrologii, jak i jej przeciwnicy. Najlepszym sposobem oddania hołdu autorowi — w pierwszym rzędzie jako pisarzowi-filozofowi — jest chęć **zrozumienia** go przede wszystkim. A potem dopiero są dozwolone komentarze i krytyka. Sądzę więc, że w dziedzinie astrologii do-

¹⁾ „Zrozumieć to, czego on uczył, i naśladować to, co on robił, quae docuit intellectui conspiciere, et quae egit imitatione complere“ — oto według L. Lavauda zarys poleceń papieża Piusa XI w jego Encyklice z r. 1923, (*Revue de philosophie*, marzec 1924).

tychczas bardzo mało rozumiano i bardzo mało badano naukę św. Tomasza. Wątpię nawet, czy uczyniono coś w tym zakresie od średniowiecza. Św. Tomasz nie był zupełnie „astrologiem” w znaczeniu „wróżbity, stawiającego horoskopy”, lecz miał on zdrowy rozsądek i odwagę, aby wobec astrologii nie ominąć w swym dziele jej danych istotnych i nie lekceważyć tego, co jest w niej prawdziwe.

Jest to według mej wiedzy jedyny filozof, który umiał wyróżnić astrologię **prawdziwą od fałszywej**, nie uważając ich wzajem za równoważny przesąd. I nie wiedziałbym, czy jeśli chodzi o logikę, św. Tomasz miał stracić grunt pod nogami bardziej tam, niż gdzie indziej. Oczekuję bez obawy argumentów i przeciwwargumentów od tych, co się godzą przeczytać moją rozprawę.

Wraz z rozsądkiem i światłą roztropnością, którą należy podziwiać, św. Tomasz uważał, by nie popełnić błędu tak codziennego w w. XIII, czy to ze stanowiska wolnej woli czy też z punktu widzenia guseł i zabobonów.

Błąd ten nie był zresztą specyficzną cechą jego epoki, skoro w pierwszych wiekach naszej ery cesarze rzymscy skazywali na wygnanie astrologów, nie umiejąc prawdopodobnie wyróżnić spośród nich prawdziwych od fałszywych, albowiem pierwsi byli bardzo rzadcy, a drudzy nazbyt liczni.

Św. Augustyn, którego często przytacza w tej materii św. Tomasz — pisał wiele stron przeciw astrologii, a raczej przeciw fałszywym astrologom, którzy krzewili się w jego epoce (ob. jego „Królestwo Boże” i „Wyznania”). Jednakże nie przeszkadzało mu to ostatecznie uznać,

„iż nie jest to całkowitym absurdem twierdzić, że pewne wpływy ciał niebieskich nie są bez znaczenia w zewnętrznych zmianach ciała” (De Civitate Dei, V, § 6);

co można uznać po prostu za zasadę astrologii.

Św. Tomasz jednak postępuje śmieiej i szczerzej, poważając przy tym w całej pełni św. Augustyna, który znał tylko — co powtarzam — astrologię na podstawie błędów, jakie popełniała. Jeżeli więc św. Augustyn nie mówi o „astrologach” inaczej, jak tylko drwiąc z nich, to św. Tomasz przytacza ich bardzo często z całym szacunkiem; jawnie przywiązuje wagę do ich nauki, umiając doskonale wyróżnić ją od astrologii fałszywej, tzn. od zabobonu, który wyrzył na niej swe piętno. Nie dał jej się zwieść żadną miarą i można powiedzieć, że okazał się jedynym filozofem, który umiał ją potępić wraz z innymi rzeczami jako wymysły i frazesy.

Św. Tomasz uznaje otwarcie — jak to ujrzymy później — związek rzeczywiście („pośredni” co prawda, lecz mniejsza o to) między gwiazdami a skłonnościami człowieka — tzn. jego wro-

dzonymi predyspozycjami. — I przyjmuje także — rzecz ważna — że prawdziwi astrologowie umieliby oprzeć swą naukę na tych związkach.

Czego jednak nie uznaje, to „pretensji wróżbitów (astrologów i innych) do przepowiadania w sposób pewny i w niespodziewanych szczegółach wydarzeń przypadkowych i czynów ludzkich w zakresie tego, co należy uważać za przejaw wolnej woli“. I pod tym względem ma on rację nie tylko w imię filozofii i teologii, lecz także obserwacji faktów. Boć nikt nie udowodnił w astrologii wyłącznie jednego absolutnego prawa w jego do nas zastosowaniu.

Według św. Tomasza „przeznaczenie“, aczkolwiek realne w znaczeniu względnym i ogólnym, nie jest „zapisane niezbiecie w gwiazdach w chwili urodzenia każdego z nas“, jak to mniemają fałszywie niektórzy determiniści, dawni i współcześni, nie obeznani z tą kwestią i zbyt pochopni do wysnuwania podobnych wniosków.

Wypadek bliźniąt, wiodących niejednakowe życie, rozwiązuje według mego zdania ową hipotezę o astralnym przeznaczeniu w dziedzinie obserwacji faktów; wspominałem już o tym zresztą gdzie indziej ¹⁾. W każdym razie wobec takich przykładów fataliści nie odważą się twierdzić, iż „przeznaczenie jest bezwzględnie zapisane każdemu z nas na niebie urodzenia“, skoro wypadek bliźniąt wykazuje, że dwie jednostki urodzone dokładnie pod tym samym niebem mogą się różnić zupełnie pod względem charakteru i przeznaczenia, choć pod wielu innymi względami są całkiem do siebie podobne.

Pamiętajmy nadto, że tożsamość opiera się na trzech jednocześnie czynnikach: na niebie urodzenia, brzemienności i dziedziczności. Rozumiemy więc, że jeden tylko z tych czynników (niebo urodzenia) mógłby odpowiadać najłatwiej jeszcze różnym jednostkom.

Nie można przeto twierdzić, jak A. Bouché-Leclercq, iż co się tyczy astrologii, „protest przeciw fatalizmowi“ był tylko zwykłą „legitymacją prawowierności“ ²⁾ w wiekach średnich i do XVII stulecia włącznie. Zresztą Ptolemeusz (którego często wymienia w tej dziedzinie św. Tomasz) sam nawet głosił ów „protest“ w imię opartej na obserwacji nauki i w imię filozofii zdrowego rozsądku. I nie wiem, czy Ptolemeusz zamierzał przez to przyganić jakimkolwiek wydziałowi teologicznemu. Zresztą oświadczył on — jak to zobaczymy później — że pozostaje co do tego w zgodzie z tradycją egipską.

¹⁾ „L'astrologie et la logique“.

²⁾ A. Bouché-Leclercq: „L'astrologie grecque“.

Chyba nie trzeba dodawać, że w niniejszym studium rozpatrywałem problemy jedynie ze stanowiska astrologicznego i doświadczalnego, w niczym nie roszczęc sobie praw do **poprawki teologicznej**. Jeżeli zresztą potrzeba jakiegokolwiek reformy w dziedzinie astrologii, to jestem skłonny wierzyć, że dotyczy to o wiele więcej naszej współczesnej mentalności niżli czegokolwiek innego.

Z pełnym szacunkiem pozostawiam więc innym, bardziej ode mnie kompetentnym — i lepiej kwalifikowanym — troskę wywniesienia z tego należnych wniosków i sprostowania mych wywodów, o ile przypadkiem wkroczyłem w ich dziedzinę.

Lecz rozprawka moja, taka jaka jest, nie będzie — jak wierzę — bez korzyści dla tych, którzy szukają pełnej prawdy, zawartej w nauce św. Tomasza z Akwinu.

W każdym razie ukazuje ona jedną ze stron najbardziej w nauce oficjalnej podejrzanych i bez wątpienia dzisiaj w filozofii najmniej zrozumiałych. Boć zapamiętajmy to sobie tutaj, iż rozsądne wyjaśnienie jest niemożliwe bez współczesnych danych astrologii naukowej; i że z drugiej strony bardzo niewielu filozofów jest tego świadomych.

Mówiąc prawdę, nie znam żadnego historyka do naszych czasów włącznie, który by próbował objaśnić poglądy astrologiczne św. Tomasza; poglądy, co w swej całości stanowią przecie jednolitą doktrynę naukową, którą zda się trudno byłoby wyłączyć w głębszym studium filozofii tomistycznej.

Co się tyczy astrologii, dzieło św. Tomasza — o ile wiem — zostało zbadane do dnia dzisiejszego jedynie przez astrologów średniowiecznych (Morin de Villefranche cytuje z dużym szacunkiem kilka urywków).

Oby mój skromny przyczynek do dziejów tomizmu mógł uzgodnić jego zwolenników i zachęcić ich do badań naukowych, które z natury rzeczy bądź wzmacniają doktrynę, bądź ją prostują; albowiem postęp pod tym tylko warunkiem jest rzeczywisty i trwały, o ile wiąże się z bezpośrednim **doświadczeniem** lub z prawdziwą **tradycją** (jaka zresztą z niego wypływa).

Oby także studium to mogło tak odrodzić na prawdziwych podstawach **naukowych** (racjonalnych i logicznych) astrologię, jak ją pojmowali wszyscy prawdziwi uczeni, którzy się nią zajmowali: Ptolemeusz, św. Tomasz, kardynał d'Ailly, biskup Gauric i tylu książąt Kościoła, Kepler, Junctin, Cardan, Tycho-Brahe, Morin de Villefranche i inni.

Wszyscy oni, można powiedzieć, zgadzali się z sobą co do jej **definicji** jako nauki przyrodniczej, jak również co do logicznego stwierdzenia **wolnej woli** wobec jej danych; i wszyscy oni sy-

gnalizowali niebezpieczeństwo, jakie jej grozi ze strony magii i zabobonu.

Poważni astrologowie przeprowadzali zawsze konieczną dystynkcję między **astrologią prawdziwą**, w istocie swej doświadczalną i przyrodniczą, a **astrologią fałszywą**, tj. zepsutą przez wróżbiarstwo urojone i szarlataniskie. Dystynkcja ta sięga czasów starożytnych. Ptolemeusz, jak to zobaczymy później, wyraził się o tym bez osłonek.

Nie będę powtarzał tutaj tego, co powiedziałem już gdzie indziej ¹⁾. Raz jeszcze tylko proszę, ażeby nie mieszano ze sztukami magicznymi **astrologii naukowej**, którą się zajmuję, a która opiera się jedynie na przyrodniczej (naturalnej) i statystycznej obserwacji prawdopodobieństw; nie ma bowiem żadnego powodu, ażeby wprowadzić do niej magię i gusła, podobnie jak w chemii, elektromagnetyzmie i innych naukach, opartych na obserwacji, prawach realnych i na podobnych zasadach przyczynowych (czy też innych związkach, dowiedzionych na podstawie analogii i prawdopodobieństwa) ²⁾.

Umiejmy — według wyrażenia św. Augustyna — „łączyć i rozróżniać“.

§ 10.

Niestety ruchowi astrologicznemu, który się kształtuje od 30 lat we wszystkich prawie krajach kulturalnych (nade wszystkich we Francji i w Anglii), grozi znowu szkopał sygnalizowany przez uczonych starożytnych i średniowiecznych — w szczególności przez Ptolemeusza i św. Tomasza. — Jest to ponadto jeden jeszcze wzgląd, który ośmielił mię do publikowania niniejszego studium wpierw, zanim zdołałem je wykończyć tak, jak tego pragnąłem.

Dzisiaj chcemy wszystko wiedzieć bez gruntownych badań i bez nauki; nawet (można powiedzieć) bez wysiłków określenia i postawienia problemu przed próbą jego rozwiązania. — I zamiast odnieść się do tych, którzy mieli czas studiować astrologię (zarówno **praktycznie**, jak i **teoretycznie**), ocenia się na zbyt często tę naukę na podstawie szarlatanerii i fałszywego mistycyzmu, które ją już opanowały ze stanowiska śmieszności, jeśli nie niebezpieczeństwa.

Znaczna większość ludzi wierzy uporczywie, że astrologia nie jest i niczym innym być nie może, jak tylko „nauką okultystyczną“; rozumie się przez to sztukę, której klucz tkwi nie w dziedzinie obserwacji pozytywnej i przyrodniczej, lecz w świecie niewidzialnym, a nawet chimerycznym.

¹⁾ „L'astrologie et la logique“ (roz. II); „L'influence astrale et les probabilités“ (roz. II).

²⁾ „La loi de relation“; Introduction à la psychologie comparée.

Również prawie wszystkie poważne umysły, które nie mogły się jeszcze zapoznać z tą kwestią, trwają z dala od niej z odrazą, a słowo „astrologia“ przywodzi im na myśl stęchłą średniowieczną, tj. przesąd lub satanizm.

Co się tyczy astrologów praktykujących, to prawie wszyscy popadają w dawny błąd, który polega nie na praktyce czarnoksiężskiej — dziś już niemodnej, — lecz na chęci mówienia jedynie o sposobach **przepowiedni** i **mniemanych powodzeniach** interpretacji, bez najmniejszej troski o sprecyzowanie **pocho-**
dzenia, podstaw i słuszności reguł wróżbiarskich, którymi się posługują; — a są to przecież rzeczy główne.

W państwach anglosaskich astrologia nawet pod nazwą „nauki“ nie jest jeszcze niczym innym, jak tylko zwyczajną kuchnią wrózenia na przekór towarzyszącemu jej luksusowi matematycznemu.

Zamiast wprowadzić do niej ducha metody i zmysłu krytycznego, aby wiedzieć, czy jest ona prawdziwa, marzy się tylko o wykazaniu jej prawdziwości przez stosowanie prawideł oderwanych, w jej imieniu kolportowanych lub intuicyjnie tworzonych. Otóż to nie jest już więcej nauką, lecz zwykłą zabawą wróżbiarską, w której nie umie się udowodnić, iż stwierdzony skutek należy raczej do przypuszczalnej **przyczyny**; stąd niemożność postąpienia naprzód!

Niektóre książki współczesne chciały jeszcze przedstawić astrologię jako dział teozofii bez dokładnego określenia i bliższych dowodów.

Inni znowu widzą w niej podstawę „nowej religii“. Mówią, że prawdziwy „Kościół“ rodzi się właśnie w Ameryce: „Astrologiczny Kościół Wodnika“ — rodzaj szkoły wróżbitów o roszczeniach proroczych, którzy liczą już mnóstwo wtajemniczonych i ustaloną hierarchię.

Zapewne ujrzymy rychło tworzącą się również „łożę astrologiczną“, jeżeli ona już nie istnieje.

Można zapytać, czym się skończy ta niezrozumiała tendencja do utrwalenia niepokoju w tych ideach, bez chęci ich zrozumienia? I gdzież może zatrzymać się ta szatańska potrzeba brukania nauki i filozofii, nie dopuszczająca do żadnych roztropnych wywodów, a pragnąca tylko narzucić władzę fantazji, wiodącej do chaosu?... Boć jest to odwiecznie ta sama historia: zwolennicy, którzy z uporem odwracają rzeczy od zdrowego rozsądku i fałszują przez to ich zastosowanie, uchylają się od logicznej i naukowej dyskusji niby z jakichś ważnych powodów. Jedyny sposób przekonywania i propagandy, który znają, polega na **po-**
stawie; lecz „postawa“ nie jest argumentem — jakkolwiek byłaby ona wytworna i przekonywająca.

Zaproponujcie im istotnie dyskusję uczciwą, poważną i rozsądną, która by mierzyła w podstawy ich doktryny (zwłaszcza jeśli ma ona być publiczna i protokołowana), a będziecie mieli tylko osobiste i ulotne intuicje lub próżne uogólnienia, wyrażone słowami dwuznacznymi, których nie zechcą określić; i to dla tej dobrej przyczyny, że słowa te wyrażają tylko rzeczy nie istniejące lub dowolne, pozbawione dowodów.

Pod pozorem rozległości kwestii astrologicznej pogardzają oni wszelakim dokładnym objaśnianiem, które by pozwoliło im dojść do nieosobowego sprawdzenia prawdy.

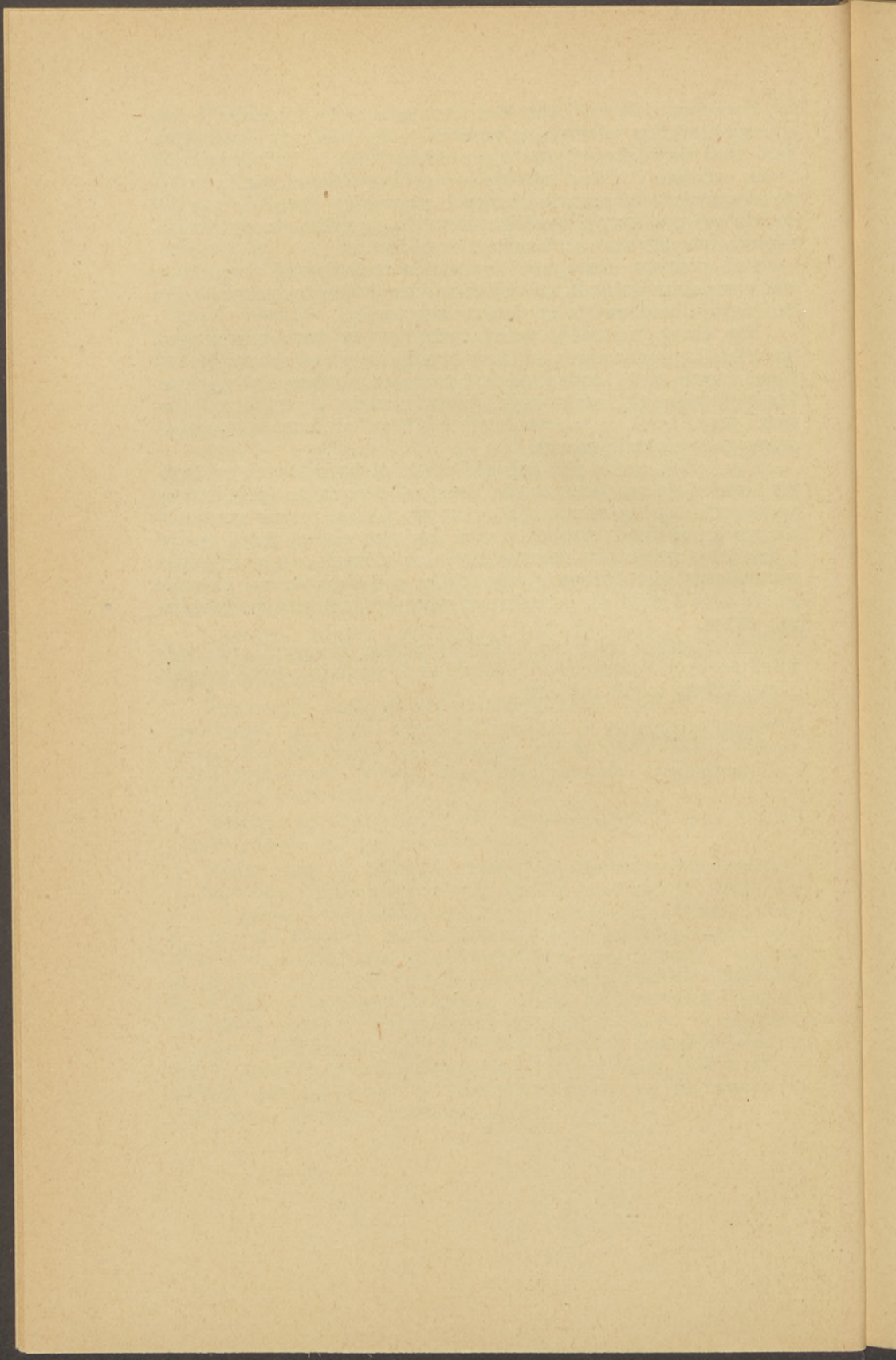
Nie chcąc nawracać tutaj tych, którzy tego nie pragną we właściwym znaczeniu i którzy bronią się przed skoordynowaniem swych pojęć, sądzę, że jest rzeczą użyteczną i pilną przestrzec ludzi nauki, szukających prawdy, ażeby się mieli na baczności przed tymi, co to świadomie lub bezwiednie mają upodobanie w zaciemnianiu rzeczy.

Zbyt wiele czeka nas dzisiaj badań, ażeby człowiek roztropny narażał się na stratę czasu. Przeto obowiązkiem tych, którzy poświęcili część swego „ja“, jest wyjaśniać pewne zagadnienia po to, ażeby korzystali z nich inni; zwłaszcza jeżeli chodzi o dziedzinę stosunków rzeczywistych, w których ostatecznie fakt nieosobowy jest dostępny wszystkim, pod warunkiem, że umie go się ująć i godzi się rozumować należycie, zmierzając doń prostą drogą.

I wyobrażam sobie, że ci, którzy zechcą to uczynić, nie będą mieli żadnych rozczarowań, osądzając je zgodnie z tymi wszystkimi, którzy to już uczynili.

1924 (grudzień).

P. C.



PLAN DZIEŁA

Niniejsza rozprawa dotyczy nade wszystko **Summy teologicznej**, przetłumaczonej na język francuski i zaopatrzonej w objaśnienia przez F. Lachata.

Dzieło to zawiera oryginalny tekst łaciński i tłumaczenie francuskie...

— Summa teologiczna św. Tomasza dzieli się na części, rozdziały i paragrafy. Każda z części składa się z pewnej liczby rozdziałów, dzielących się znowu ze swej strony na paragrafy.

Każdy wyjątek z **Summy** zaopatrzyłem w cyfrę rzymską na oznaczenie „części“, a w cyfrę arabską na oznaczenie „rozdziału“ oraz w odpowiedni paragraf — i umieściłem je w nawiasie po cytacji.

— Dla jasności wykładu uważałem za pożyteczne podzielić **doktrynę astrologiczną Summy** na kilkanaście rozdziałów (ob. Spis treści na końcu książki), dotyczących zagadnień zasadniczych, w których św. Tomasz poruszył problem łączności z gwiazdami.

— W głównej części każdego rozdziału porządek następuje w zasadzie taki, jak w **Summie**.

Nadto w każdym rozdziale wszystkie komentarze są omawiane oddzielnie po cytowanych wyjątkach — w tej samej kolejności. Dla tych, którzy zechcą sprawdzić wierność tłumaczenia tych wyjątków i zbadać w oryginale tekst św. Tomasza, poszukiwania ich będą — jak sądzę — o wiele łatwiejsze...

Po przytoczonych wyjątkach i omówionych komentarzach dałem zarys (resumé) nauki tomistycznej dotyczącej wpływu gwiazd.

Uważam za swój obowiązek trwać przy tym zarysie, gdyż składa się on wyłącznie z wyjątków św. Tomasza starannie dobranych, jako najlepiej charakteryzujących naukę z interesującego nas punktu widzenia.

— Jeden rozdział poświęciłem studium dzieła Klaudiusza Ptolemeusza, którego św. Tomasz przytacza bardzo często i to zawsze z powagą na dowód swych uwag; albowiem Ptolemeusz ujmuje zwięźle tradycję astrologiczną starożytności i jednocześnie służy za podstawę tego wszystkiego, co przedstawiało war-

tość żywotną dla astrologów średniowiecznych. Również starożytni nazywali go „księciem astrologii“.

— Książkę kończą **rozważania ogólne** na temat przeprowadzonych badań nad „astrologią pozytywną“, która wychodzi z zasady „wpływu gwiazd“.

— Cytowane wyjątki, drukowane **tlustym drukiem**, są podkreśleniem naszym, aby uwydatnić to, co jest godne pamięci.

— Jeszcze jedna uwaga — na temat metody wykładu św. Tomasza: oto cechuje go jednolity sposób postępowania we wszystkich paragrafach; św. Tomasz zaczyna od **obiekcji**, śledzi je drogą **wnioskowania** i kończy **odповідzią na postawione zarzuty**. Przez to nieraz byłoby łatwo powoływać się nań wbrew jego opinii, gdyby się ograniczono do wyjątków przypadkowo oderwanych.

Nie potrzeba chyba dodawać, że zdawałem sobie sprawę z tego osobistego postępowania, stosowanego przez autora **Summy**, o tyle przynajmniej, o ile tylko mogłem.

Bezstronny czytelnik, zżywszy się z dziełem św. Tomasza, nie będzie mógł pominąć wreszcie i sądów wygłoszonych przez autora, o ile tyczą się one jego poprzedników — św. Damazego, św. Augustyna, Ptolemeusza i innych.

— O ile chodzi o inne dzieła św. Tomasza, można by cytować wiele jeszcze stron, poruszających omawiane zagadnienie. Np. **Summa filozoficzna przeciw poganom** zawiera bardzo wiele ciekawych miejsc.

Szczególnie podkreślić należy księgę III (roz. 84^{ta} i nast.), w której autor roztrząsa podobnie jak na wielu miejscach **Summy teologicznej** kwestię wolnej woli wobec wpływu ciał niebieskich. W rozdziale XII na marginesie Ptolemeusza przytoczyłem odpowiednie urywki z **Summy filozoficznej**, które zda się zbudzą największe zainteresowanie. Ale w zasadzie uwagi te nie tylko nie różnią się od **Summy teologicznej**, lecz także potwierdzają dalsze wnioski.

— Podjęte badania można by bez wątpienia rozwinąć, jeśli by się chciało omówić szczegółowo inne dzieła św. Tomasza z Akwinu. Bądź co bądź jednak nie zmieniłoby to wcale naszych uwag. Jeżeli bowiem autor jest filozofem, który nie boi się wcale zarzutu, jakoby się **powtarzał**, to dostarczył zbyt nikłych danych do skargi, iż **samemu sobie się sprzeciwia**; i wszystkie idee, które głosi, są tak skoordynowane, jak tylko pozwolić na to może bez wątpienia nauka jego epoki.

Możemy więc śmiało opierać się w zasadzie na **Summie teologicznej**, która jest dziełem najważniejszym i najbardziej znany, nie odrzucając bynajmniej twierdzeń i obszernych przedstawień, które mogą jakiegoś dnia przynieść inne studia.

W S T Ę P

OKREŚLENIA, ZASADY I PODSTAWOWY ZARYS ASTROLOGII NAUKOWEJ

Zanim czytelnik rozpocznie wglębiać się w urywki *Summary*, proszę, by nie tracił z oczu **definicji i podstawowych zasad** współczesnej astrologii naukowej oraz ich bezpośrednich, wynikających z nich następstw.

Ażeby uniknąć wszelkiej dwuznaczności, uważam za konieczne przedstawić zwięźle dane te na kilku stronach. Sformułowałem je w kilkunastu dziełach, ogłaszanych od 1898 r., podając jednocześnie sposób ich sprawdzenia.

I. Warunek, aby astrologia była nauką.

Ażeby uczynić astrologię nauką — tzn. realną i rozwijającą się wiedzą, opartą na związkach naturalnych (przyrodniczych) — należy nade wszystko określić i stwierdzić **fakt astrologiczny**, bez którego żadna nauka nie mogłaby się rozwinąć ani istnieć.

Przejawiające się od czasów starożytnych w tej dziedzinie badań pomieszanie wynika właśnie z tego, że zawsze pomijano definicję i nie udowodniano **faktu łączności**, o który chodzi. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że gdy nie wymagamy owej definicji, to ataki przeciw astrologii są równie daremne, jak jej obrona — ponieważ nie ma się prawa ani zaprzeczać ani potwierdzać czegoś, czego nie jest się zdolnym zdefiniować. — Może wielu czytelników będzie widziało w tym truizm; lecz pomnąc na to, jak prawie wszyscy ludzie go obchodzą i dają się zwodzić, musimy oprzeć się na nim, ażeby nas nie wyrugowano.

II. Definicja astralnej łączności.

Rozprawy zawsze stwierdzały zasadniczą **łączność człowieka z niebem**, pod którym on się rodzi.

Dlatego niemożliwą jest rzeczą przypisywać tej „łączności” znaczenie inne niż to: **aspekt niebieski**, jakkolwiek by on był, uchodzi za „odpowiednik” zdolności ludzkiej albo wydarzenia ludzkiego wówczas, gdy w chwili urodzenia „częstszy” jest u tych

ludzi, którzy przedstawiają tę zdolność lub to wydarzenie, niż u innych jednostek.

Daleka od definicji doktrynerskiej definicja powyższa — jasna, ścisła, sprawdzalna, dokładna, powszechna, nieosobowa i niezaprzeczalna — jest podstawą astrologii naukowej i naturalnej (przyrodniczej). Wszystko inne wypływa z niej logicznie. I trzeba ją jak najmocniej podkreślić, albowiem żaden wybieg nie jest możliwy, jeżeli to jest właśnie prawda, której szukamy.

III. Metoda ustanowienia lub kontroli prawa astrologicznego.

Astrologia naturalna i eksperymentalna polega zgodnie ze swą samą definicją na prawach, z których każde wynika z **porównania dwóch częstości** zjawisk i zawiera w sobie dwie ważne statystyki: jedną odnoszącą się do wypadku **ogólnego**, drugą do specjalnego. Słowem chodzi tu o to, by wiedzieć, czy obie otrzymane częstości różnią się rzeczywiście między sobą; i „prawo“ w ten sposób odkryte będzie tym oczywistsze, im większa będzie i trwalsza **rozpiętość** między tymi dwiema częstościami.

Co się tyczy „łączności (związku) astralnej“, to żadne objaśnienie nie może uchylać konieczności statystyk porównawczych bez narażenia się na zastąpienie eksperymentalnych i słusznych częstości przez intuicyjne i dowolne, tzn. na zastąpienie zjawisk realnych hipotezami.

Przykład: kiedy **koniunkcja Merkurego z Księżycem** powtarza się normalnie z częstością 5,5%, to u filozofów osiąga ona przynajmniej 10%. Fakt stwierdzający, że ten aspekt niebieski jest oznaką „zdolności do filozofii“, opiera się tylko na powyższym wywodzie. I jest rzeczą oczywistą, że fakt zaprzeczenia takiego związku nie może znieść innego rodzaju doświadczeń.

IV. Fakt astrologiczny.

Astrologia naukowa opiera się całkowicie na poprzednio dowiedzionym fakcie, dającym się sprowadzić do woli i wyraźnie określonym poprzez rozpiętość dwóch odsetek lub częstości wynikłych z ważnych statystyk (ważnych według liczby i wyboru otrzymanych wypadków).

„Fakt astrologiczny“ jest więc dowiedzioną rozpiętością częstości tego samego czynnika astralnego między dwiema różnymi kategoriami indywidualnymi. Rozpiętość częstości uważamy zresztą za kryterium każdej łączności naturalnej — tzn. wszystkich praw w naukach doświadczalnych.

Rozpiętość ta może się obracać między 0% a 100% zgodnie z naturą tych praw, tzn. zgodnie z ich różnorodnością i możliwymi interferencjami (krzyżowaniami się) z innymi prawami (znanymi lub nieznanymi) — a co je mniej lub więcej uwydat-

nia. Aby jednak rozpiętość była rzeczywista i dowiedziona (tzn. by udowodnić prawo), nie musi ona osiągnąć liczby 100, ponieważ nie ma prawa (reguły) bez wyjątku (tzn. bez różnorodności i interferencji możliwych z innymi prawami lub przyczynami współdziałającymi). Ta rozpiętość częstości może więc zgodnie z prawem zawierać w sobie gamę różnic między 0 a 100 (podobnie jak tyle praw w naukach zwanych naukami przyrodniczymi). Ponadto byłoby rzeczą bezużyteczną zarzucić te statystyki, które nie spełniły wymaganych dla ważności warunków, przeciwdziałając w ten sposób samym zasadom, które winny je dopuścić; byłoby to zboczeniem z tematu. — Albowiem statystyka, która nie jest ważna, nie jest już więcej statystyką, lecz dowolną grą prawdopodobieństw, wiodącą do wyników sprzecznych z nauką i rozumem.

Oto dlaczego warunki ważności statystyki (które zresztą można sobie w wielu, jeśli nie we wszystkich wypadkach zapewnić) należy zachować i tu w naszym badaniu jako podstawę wszelakich naukowych poszukiwań.

V. Dlaczego astrologia jest nauką prawdziwą.

Słowem, astrologia jest nauką prawdziwą, ponieważ pewne elementy niebieskie — w chwili urodzenia — spotykają się częściej w specjalnych kategoriach indywidualnych niż w innych. — Wyjaśnienie tego zjawiska jest drugą sprawą, którą należy rozważyć. Warunek ten jest zarazem konieczny i wystarczający, ażeby zająć mogła rzeczywista „łączność astralna“ w dziedzinie faktów. I z tego wypływa (w znaczeniu ogólnym) słuszność „astrologii horoskopowej i pozytywnej“ u starożytnych, jeśli się nie omija definicji rzeczy omawianych.

Można powiedzieć, że astrologia jest prawdziwa równie jak prawo podobieństwa dziedzicznego twarzy między krewnymi (choćaż wielu krewnych nie jest do siebie podobnych, a niektórzy znowu są do siebie podobni, choć nie są krewni). W jednym i drugim wypadku chodzi tylko o stwierdzenie kwestii częstości wyraźnie większej niż innej na terenie zjawisk rzeczywistych, — z tą różnicą jednak, że prawo astrologiczne jest o wiele ściślejsze od prawa podobieństwa dziedzicznego, ponieważ elementy gwiazdne okazują w porównaniu o wiele większą dokładność od elementów ustrojowych twarzy. — Żaden zdrowy rozsądek nie odważyłby się w istocie podtrzymywać tutaj zasady, którą statystyki porównawcze (i uznane za ważne) uważałyby za niesłuszne lub odwrotnie, żaden nie śmiałby odrzucić tej zasady, którą one uznają za słuszną.

Możliwe prawdopodobieństwo „łączności“ nie mogłoby jej potępić, gdyby w ten sposób uznana ona została za rzeczywistą.

Albowiem w nauce o wiele mniej chodzi o rozstrzygnięcie, czy jakaś rzecz jest **prawdopodobna**, niżli o możliwość udowodnienia, że jest **prawdziwa**, — naukę buduje się nade wszystko nie na możliwościach, lecz na rzeczywistościach.

Bądź co bądź jest rzeczą zbytęzną ograniczać się do dyskusji hipotez i możliwości, skoro można skądinąd osiągnąć pewność.

Szczególnie przytoczyć możemy trzy rodzaje dowodów astrologii naukowej:

1) Pewną liczbę łączności astralnych, odnoszących się do **zdolności wrodzonych**, można stwierdzić drogą statystyk porównawczych; wykazaliśmy to na przykładach „trygonu“ czyli koniunkcji Merkurego z Księżycem, które są oznaką „zdolności filozoficznej“.

2) Porównując parami niektóre nieba urodzenia stwierdzamy, że pewne **podobieństwa astralne** są o wiele częstsze między bliskimi krewnymi (np. braćmi i siostrami) niżli między jednostkami niespokrewnionymi (tzw. prawo dziedzictwa astralnego).

3) Analogicznych obserwacji można dokonać w zakresie wpływów niebieskich w **ciągu życia** (tranzyty planetarne): np. stwierdzamy, że **przejście Marsa** w pozycji zodiakalnej Słońca urodzenia jest o wiele częstsze w epoce śmierci czy też ciężkiej choroby niż w epokach innych.

VI. Prozne pojęcia fikcji i symbolizmu.

Zastąpienie powyższego pojęcia **łączności eksperymentalnej** pojęciem „fikcji“ czy też jakiegokolwiek obcego jej „symbolizmu“ nie może mieć żadnego znaczenia sprawdzalnego. Są to tylko słowa i nic więcej, jeżeli nie zdefiniujemy sposobu, który nas upoważni do wnioskowania o jakiegokolwiek **relacji** — byle **rzeczywistej** — między dwiema kategoriami rzeczy (tutaj zjawiskami kosmicznymi a ludzkimi).

Jakikolwiek bądź byłby sposób naturalnego wróżenia, jeżeli tylko jest on ścisły i sprawdzalny, to da się zastosować z konieczności do „prawa relacji“ w znaczeniu przez nas określonym.

VII. Teorie objaśniające.

Spośród objaśniających hipotez, dotyczących sposobu oddziaływania wpływów astralnych (związki przyczynowe lub współhistniejące), wiele z nich jest pozornie słusznych wobec systemu wibracji i radioaktywności. Bądź co bądź mimo swych korzyści są one tutaj drugorzędne, nade wszystko jako sprzeczne: albowiem w nauce teoria nie może się sprzeciwiać faktowi.

W każdym razie astrologia może się **opierać i rozwijać** eksperymentalnie, nie wymagając dla siebie żadnej doktryny ani teorii o sposobie oddziaływania wpływów kosmicznych — teorii zresztą, która może tylko wiązać „fakt astrologiczny“ z jakimś innym faktem już stwierdzonym, który da się jedynie „objaśnić“ w ten sam sposób. — Ponieważ w każdej nauce opartej na obserwacji łańcuch przyczynowy zawsze się gdzieś przed nami zatrzymuje, przeto możemy orzec, że wszystkie nauki eksperymentalne zasadzają się na **empiryzmie** jako zasadach pierwszych, z którymi musimy je wiązać.

VIII. Sukcesy i niepowodzenia nie są dowodem.

Wbrew opinii powszechnej astrologia nie może zasadzać się na sukcesach swych przepowiedni lub jakichkolwiek interpretacji, choćby były sensacyjne i interesujące; albowiem w nauce cel usprawiedliwia **środek** tylko pod tym warunkiem, iż można udowodnić, że ów „cel“ jest związany z „środkiem“, a nie z czym innym (zasada związku). A to właśnie zmusza eksperymentatora do mnożenia przykładów i porównywania sukcesów z porażkami. Otóż to porównanie — tak jak prosta ocena sukcesu, oparta na sztucznie naciągany obliczeniu zawartych w niej widoków powodzenia — nakłania zawsze do rozwiązywania problemu eksperymentalnych prawdopodobieństw. Nawraca się więc wszelakim sposobem do problemu przyczynowości albo lepiej **związku** w ogóle, tzn. do przystosowania zasad „prawa relacji“ już wyłożonego.

Przeto lepiej jest rozpocząć od badania tej zasady i od umiejętnego posługiwania się nią w sposób metodyczny; tym więcej, że początek i ustanowienie stosowanych praw astrologicznych można ująć tylko w ten sposób.

Z drugiej strony trzeba podkreślić, że niepowodzenie w interpretacji niczego nie dowodzi, ponieważ nie mówi ono tyle **a priori** o próżności nauki, co o niezręczności interpretatora; zresztą obie możliwe przyczyny można wyróżnić tylko za pomocą prawdopodobieństw.

IX. Uogólnienie astrologii.

Wszelakie rozszerzanie astrologii do relacji gwiazd z tym, co nas otacza (biologia ogólna, meteorologia itd.), winno się opierać na wyżej wyłożonej zasadzie. Albowiem w dziedzinie faktów przyrodniczych jest dla nas rzeczą niemożliwą — nawet na podstawie mechanizmu naszego rozsądku — przypisać wyrazowi „relacja“ czy „łączność“ (tak samo jak terminom: wpływ, związek, zależność, stosunki, koneksja, korelacja itd.) znaczenie sprawdzalne, które by pozostawiało poza porównywaniem ekspe-

rymentalnych częstości (lub obliczeniem porównywanych prawdopodobieństw). Pojęcie przyczynowości (czy związku w ogóle) tu ma swoje źródło. Jej sprawdzenie przynajmniej nie może być gdzie indziej.

I czy chcemy czy też nie chcemy go uznać, to na tym właśnie porównaniu (wyrozumowanym czy instynktownym) opieramy wszelakie podstawy nauk doświadczalnych; i ku niej właśnie skierowujemy zawsze nasze badania, jeżeli chodzi o rozwój lub sprecyzowanie jakiegokolwiek punktu tych nauk. I to samo dotyczy astrologii, która by pragnęła oprzeć się na jakimkolwiek bądź systemie astronomicznym, gdyby chciało się go zastąpić systemem geocentrycznym.

X. Ogólny problem astrologii.

Krótko mówiąc, problem astrologiczny — w jakiegokolwiek byłby on relacji do zjawisk czy przedmiotu i w jakimkolwiek by się wyrażał systemie astronomicznym — stawiamy i będziemy zawsze stawiali podobnie, zanim będziemy mogli w praktyce prowadzić badania prawdziwie owocne: polega on w swej istocie na określaniu i dowodzeniu „prawa relacji“ między dwiema kategoriami rzeczy,—prawa, przedstawiającego zarówno współzmiennność, jak i powtarzanie czynników podobnych (lub przynajmniej analogicznych). Tutaj dwie kategorie rzeczy dotyczą z jednej strony wypadków biologicznych, psychologicznych, morfologicznych, meteorologicznych czy innych, które zamierza się badać, z drugiej zaś strony znaków lub czynników astralnych, które przypuszczalnie im odpowiadają (zgodnie z wszelkim „prawem relacji“).

XI. Podstawowa zasada wszelkiej metody eksperymentalnej i racjonalnej.

To, o czym mówiliśmy wyżej, nie jest jakąś metodą ani zwykłym przekonaniem osobistym, które chcemy podać czytelnikowi, lecz **zasadą** wszelkiej metody racjonalnej i eksperymentalnej w dziedzinie obserwacji faktów, potrzebną do stwierdzenia lub udowodnienia jakiejś relacji czy związku; a wynika to z definicji przyjętej w istocie przez wszystkich, choć zda się jeszcze przez nikogo nie wyjaśnionej. Jeżeli bowiem nie tracimy z oczu znaczenia wyrazów i związku faktów, to jest rzeczą niemożliwą przyjąć inną metodę racjonalną, która by mogła w swej istocie pozostać obcą zasadzie, na jakiej się oparliśmy (by porównać częstości eksperymentalne).

W rzeczywistości jest rzeczą wygodną upewnić się, że wszędzie, gdzie można stwierdzić związek w dziedzinie faktów obser-

wowanych, tam zasadę porównania częstości można stosować bez żadnego wyjątku; że nasze prawo stwierdzenia tego związku mierzy się ściśle łatwością możliwego ustanowienia owych dwóch częstości (ogólnej i specjalnej) i porównania ich z sobą po to, by wywnioskować o ich różnicy, tzn. **prawie**.

Nie trzeba w tym widzieć tzw. „metody matematycznej”: chodzi nam tylko o metodę zdrowego rozsądku, możliwie jak najbardziej sprecyzowaną.

XII. Zasadnicze wnioski i zastosowania.

Uprzednie rozważania, które interesują biologię i psychologię, prowadzą do przyjęcia trzech kategorii następujących faktów:

1) Człowiek nie rodzi się normalnie pod jakimkolwiek niebem, lecz pod niebem swoich rodziców. Przynajmniej wszystko tak się składa, jakby natura tego właśnie chciała. Dowodzi to, że niebo urodzenia jest już przynajmniej częściową oznaką naszej **wrodzoności**.

2) Nasze zdolności i nasze skłonności **przejawiają się i znaczą** (przynajmniej w części) według wpływu kosmicznego wyrażonego przez aspekt nieba w chwili urodzenia. Niebo to charakteryzuje w sposób wyraźny ludzi między sobą — w takiej mierze, w jakiej doświadczenie samo może wykazać (stąd astrologia pozytywna u starożytnych).

3) Wpływ, jaki wywierają na nas gwiazdy w **ciągu życia**, odpowiada naszej **wrodzonej wrażliwości** i rozwojowi naszej woli.

— Z powyższego wynika pewien sposób badania **nierówności pochodzenia** ludzi między sobą (zarówno co do ich przeznaczenia, jak i charakteru). Badanie to, jak i praktyczne zastosowanie ma za przedmiot diagnozę i prognozę (przypuszczenia mniej lub więcej prawdopodobne) zależnie od prawdopodobieństw odnoszących się do praw uznanych, tj. dających się zastosować mniej lub więcej wyraźnie do tego lub owego wypadku pojedynczego. — I zbiór tych praw może stać się pewnego rodzaju przewodnikiem i kontrolą dla naszej intuicji i naszego rozsądku, — ale bez żadnego upoważnienia do wnioskowania o czymś w sposób absolutny (nie inaczej zresztą jak w innych dziedzinach wiedzy obserwacyjnej, np. w medycynie, naukach przyrodniczych itd.).

XIII. Różne obserwacje.

Takie są zasadnicze uwagi, do których doświadczenie samo w sobie może doprowadzić drogą przez nas wybraną. Wszystko inne jest drugorzędne, a raczej można wyprowadzić logicznie.

Wiele rzeczy należałoby rozwinąć z powyżej przedstawionych danych i wniosków, ale te wystarczą dla naszych badań.

Raz jeszcze opieram się na tym fakcie, że **nie wychodzę od żadnej hipotezy ani żadnej doktryny**. Nie ograniczam się także do komunikowania jakiegoś „przekonania” osobistego: raczej celem moim byłoby dostarczenie środka do jego kontroli i sprostowania — jeśli tego potrzeba — a co wydaje mi się o wiele ważniejsze od apostołstwa naukowego. W rzeczywistości podstawa moja tkwi w **definicji** powszechnie przyjętej, z której istotnie wynikają fakty zrozumiałe dla wszystkich (i sprawdzalne przez wielu na wszelkie sposoby).

Słowem, tezę przeze mnie głoszoną można wyrazić pokrótce tak: **astrologia jest prawdziwa, ponieważ pewne kategorie jednostek mają na swym niebie urodzenia dany aspekt astralny „o wiele częściej” niż inni ludzie**. Nie jest to wierzenie: to jest czysty fakt.

Tym samym rozważanie to wykazuje ponadto błahość zestawień dowolnych i odosobnionych okoliczności, o które zawsze kusiły się sztuki wróżbiarskie.

Astrologia naturalna (przyrodnicza) nie jest więc w żadnej mierze doktryną: jest kwestią doświadczenia i zdrowego rozsądku. A zarzuty teoretyczne nie mogą dotyczyć faktów, na których się ona opiera.

Hipotezy wyjaśniające są tutaj drugorzędne, nie bez korzyści dla nich. Św. Tomasz i większość uczonych starożytnych widzieli w tym (prawdopodobnie słusznie) prawdziwą **przyczynę** naszych skłonności naturalnych i tym samym częstkową **przyczynę** naszych inklinacji moralnych (jako że nasza moralność nie umiałaby się przejawiać poprzez nasze temperamenty, gdyby pozostawała zupełnie niezależna od przyczyn fizycznych).

Ale badanie związków (termin lepszy i ogólniejszy od „przyczyny”), o które chodzi, nie wymaga teorii objaśniającej, aby się utwierdzić i rozwinąć; opiera się ono tylko na **faktach statystycznych**, dokoła których rozwija się intuicja i ćwiczy się potem jak tylko może dla interpretacji pojedynczych wypadków.

Zawsze nazywałem „wpływ astralny” wpływem wyrażonym przez gwiazdy, bez względu na to, czy był on bezpośredni, pośredni czy też po prostu współistniejący (tzn. że mógł wynikać z przyczyny ogólniejszej, pochodzącej z sił kosmicznych).

To jest właśnie ogólne znaczenie „relacji” lub jeżeli chcemy „związku”, które godzi się rozważyć dla owej łączności astralnej. „Prawo relacji” (takie, jak je określiłem) opiera się na prawdopodobieństwach porównanych zarówno tutaj, jak i gdzie indziej.

Dodam jeszcze, że nie potrzeba tu żadnej skomplikowanej techniki, by móc to wszystko zrozumieć. Technika astrologii jest tylko zabawką dziecięcą w stosunku do techniki muzyki, której się przecie uczy dzisiejsza młodzież obojga płci. Stroną delikatną astrologii jest interpretacja poszczególnych wypadków, wymagająca zarazem długoletniego doświadczenia i pewnych specjalnych zdolności psychologicznych. Żąda ona jednocześnie zmysłu filozoficznego i krytycznego, który należy nieustannie ćwiczyć, jeżeli nie chce się stracić z oczu związku idei i faktów.

— Jeżeli to wszystko czytelnik sprawdził i przyjął, to nie sądzę, by mógł wiele rzeczy zmienić w poniższych komentarzach i konkluzjach, jakie wynikają z badań o św. Tomaszu.

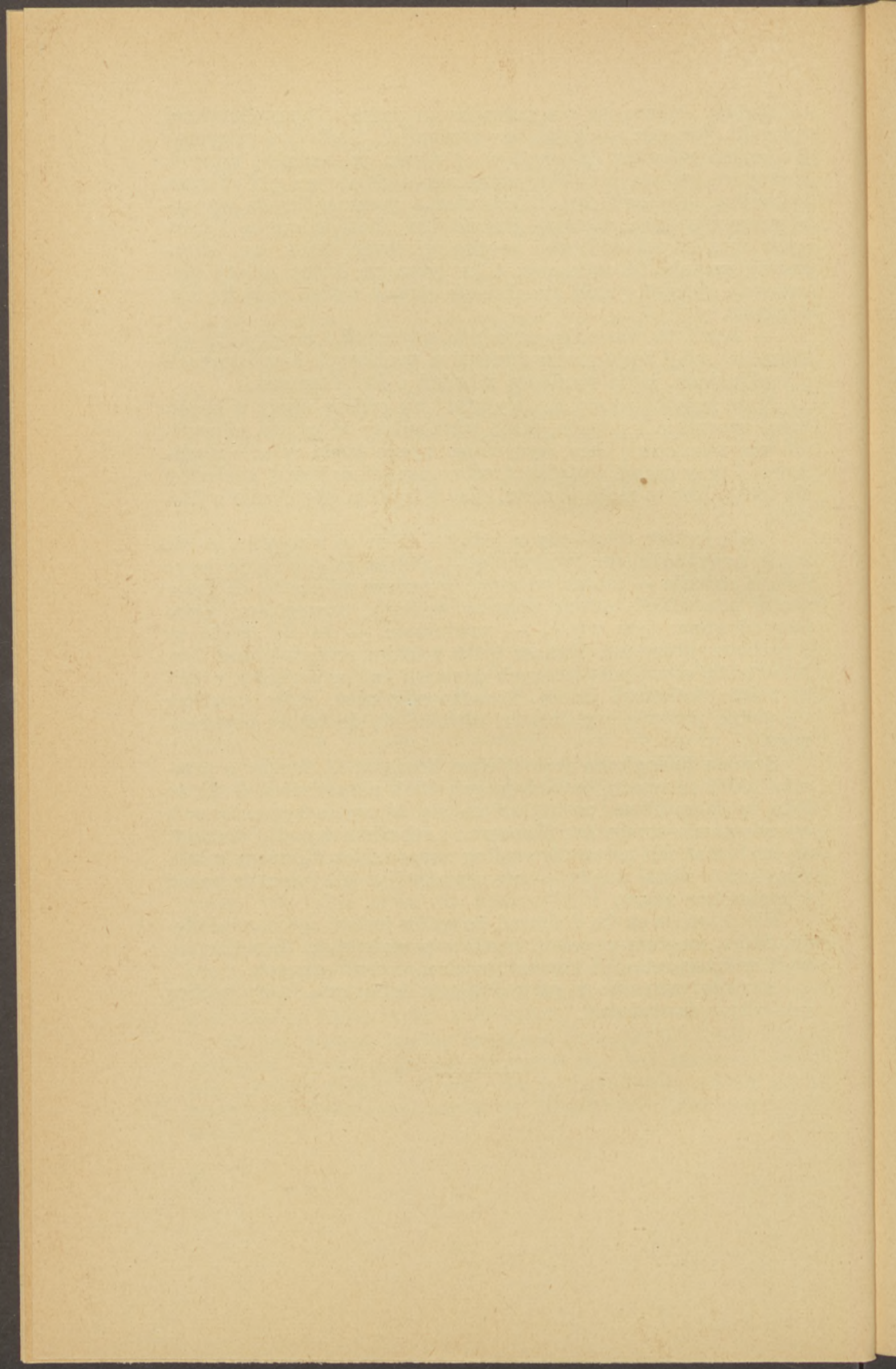
Może zarzuci mi się, że „wyjątki“ nie oddają nigdy w zupełności znaczenia i pojęcia, jakie miał autor; że można udowodnić wszystko co się chce, wrywając z jego dzieła cytacje ułamkowe; i żeby ocenić wyjątek, trzeba „ramy“, w której znalazłby się tekst. Jest to może prawda, nade wszystko gdy chodzi o filozofię.

Jeżeli jednak zbiera się w jednym dziele to wszystko, co się wiąże z zagadnieniem, to niemniej — zwłaszcza gdy się je dosyć dobrze poznało — można oddzielić w pewnej mierze to, co autor chciał powiedzieć, nawet poprzez wykłady, szczegółami nieco przeładowane; tym więcej — powtarzam — że nie chodzi tu o problem, który św. Tomasz tylko z lekka poruszył: jest tam prawie 200 stron poświęconych dyskusji bardzo zwężłej, a jednocześnie doskonale jasnej. Ponadto odsyłacze, które starałem się podać, pozwolą czytelnikom odwołać się do tekstu oryginalnego.

Summa teologiczna jest dziełem liczącym 16 tomów o przeszło 10000 stronach, zawierających 3313 paragrafów. O ile to było tylko możliwe, posługiwałem się w swych komentarzach wyrażeniami samego św. Tomasza; i zebrałem wyjątki starając się zachować ich znaczenie według zarysu filozoficznego, z którego każdy został wzięty — nie przeciążając ich jednakże ponad niepotrzebną miarę.

Nie potrzeba chyba dodawać, że gotów jestem sprostować błędy, które mogłem popełnić bądź w przepisany tłumaczeniu, bądź w interpretacji i komentarzach z nim związanych.

A nade wszystko z góry dziękuję tomistom, który zechcą mię o tym zawiadomić.



Rozdział I

OGÓLNY WPŁYW CIAŁ NIEBIESKICH

WYJĄTKI.

1. — „Jak to mówi św. Chryzostom: ciała świeące (Słońce i Księżyc) współwpływają przez swe ruchy na powstawanie roślin podobnie jak rolnik. Owe dwa ciała świeące nazywają się wielkie nie tyle (jak mówi św. Chryzostom) z powodu swoich rozmiarów, jak swojej **skuteczności i mocy**. Chociaż bowiem inne gwiazdy są rozmiarami większe od Księżyca, jednak **wpływy Księżyca odczuwa się bardziej w sferach niższych, a nadto wydaje się on większym dla zmysłów od innych gwiazd**“ (I, 70, § 1).

2. — „Napisane jest w „**Księdze Powtórzonego Prawa**“ (Deuteronomium, IV, 19): „abyś też snąc podniósłszy oczy ku niebu, na widok **Słońca i Księżyca i wszystkich gwiazd niebieskich** uwiedziony błędem, nie kłaniał się im i nie służył, bo stworzył je Pan, Bóg twój, na pożytek dla wszystkich narodów“. Ten pożytek zaś tłumaczy się na początku Księgi Rodzaju w trojaki sposób. Po pierwsze bowiem pożytek ciał świeących odnosi się do wzroku, który kieruje w działaniu i najbardziej jest potrzebny dla poznawania rzeczy; i odnośnie do tego mówi: „aby świeciły na sklepieniu nieba, a oświecały ziemię“. Po drugie odnosi się on do zmiany pór roku, przez które usuwa się zmęczenie i zachowuje zdrowie i zaopatruje się człowiek w konieczną żywność, czego by nie było, gdyby było zawsze lato albo zima; i odnośnie do tego mówi: „niech będą na czasy jak na dni i lata“. Po trzecie odnosi się do stosownego rozkładu pracy i zajęć, dlatego że od ciał świeących otrzymujemy zapowiedź czasu deszczowego lub pogodnego, od którego zależy rodzaj zajęć; i odnośnie do tego mówi: „niech będą na znaki“ („ut sint in signa“). Odpowiadam na te zarzuty:

1) ciała świeące są dane na znaki zmian w stworzeniach cielesnych, ale nie tych zmian, które **zależą od wolnej woli**;

2) przyczyna zmysłowa wiedzie nas czasem do poznania przyczyny ukrytej — i odwrotnie; przeto nic nie przeszkadza, by **przyczyna zmysłowa była znakiem**. Dlatego jednak Mojżesz nazywa je raczej **znakami** niż **przyczynami**, by usunąć niebezpieczeństwo bałwochwalstwa...“ (I, 70, § 2).

3. — „Jeżeli dusza łączy się z roślinami i zwierzętami jako ich **forma**, a z ciałami niebieskimi tylko jako **siła poruszająca, która posługuje się ciałem poruszonym**, to jasną jest rzeczą, że **ciała niebieskie** nie są ożywione w ten sam sposób co rośliny i zwierzęta; mówimy o nich, że są ożywione tylko na podstawie pewnego rodzaju analogii“ (I, 70, § 3).

4. — „**Ciała niebieskie** samo w sobie jest bez wątpienia szlachetniejsze od ciała ziemskiego jako takiego; ale jest ono mimo to mniej zdolne do oddziaływania na akty duszy rozumnej. Dusza rozumna zdobywa w pewien sposób drogą zmysłów poznanie prawdy; **narządów zmysłowych nie może więc kształtować jakiegoś ciała niebieskiego**, które ze swej natury jest niewrażliwe. Nie jest to ściśle twierdzenie, że ciało ludzkie otrzymuje materialnie w swej budowie coś z piętego elementu, jak to mawiali niektórzy filozofo-

wie, którzy głosili, iż **dusza jednoczy się z ciałem za pośrednictwem lub za pomocą pojedynczego światła**. Najpierw filozofowie ci mylą się, jeśli twierdzą, że światło jest ciałem a następnie jest rzeczą niemożliwą, aby część piątego elementu czyli ciała niebieskiego oderwała się i mieszała z pierwiastkami innymi, a to z powodu niewrażliwości ciała niebieskiego. Element ten bowiem nie znajduje się w budowie ciał mieszanych, lecz uczestniczy jedynie poprzez swój wpływ lub moc swoją". (I, 91, § 1).

5. — „Przyczyna pierwsza jest ta, która posiada głównie zdolność zachowania skutku; zdolność ta istnieje tylko w sposób drugorzędny w **przyczynach pośrednich**, które z nią współdziałają mniej albo więcej, zależnie od tego, czy są mniej lub bardziej oddalone lub zbliżone do przyczyny pierwszej. Dlatego właśnie przypisuje się **przyczynom wyższym** nawet w rzeczach materialnych zachowanie rzeczy i ich trwanie, jak mówi filozof (Arystoteles, *Metaph.* XII, 14); albowiem pierwszy ruch, **ruch Boski**, jest przyczyną, dzięki której stworzenia mnożą się nieustannie; drugi zaś ruch, **ruch Zodiaku**, jest przyczyną, która stwarza rozmaite alternatywy rozrostu i zaniku. Dlatego to **astrologowie przypisują Saturnowi**, najwyższej planecie, **rzeczy stałe i trwałe**. Z tego należy wnioskować, że Bóg **zachowuje pewne rzeczy za pośrednictwem przyczyn pośrednich**. Odpowiadam na zarzuty: bez wątpienia Bóg stworzył bezpośrednio wszystkie stworzenia; ale co się tyczy ich zachowania, to ustanowił między nimi taki porządek, że jedne zależą od drugich i w ten sposób zachowują się i utrzymują; niemniej zawsze pozostaje prawdą, że pierwsze źródło zachowania pochodzi od Niego". (I, 104, § 2).

6. — „Św. Augustyn powiada (*De Civitate Dei*, V, 6): „nie ma nic bardziej cielesnego jak **różnica płci**". Ta więc różnica nie pochodzi od ciał niebieskich; dowodem tego jest to, że **dwoje bliźniąt urodzonych pod tą samą konstelacją** należy często do różnych płci. Przeto ciała niebieskie nie są przyczyną tego, co się przydarza w ciałach ziemskich".

Ale i sąd przeciwny wygłosił św. Augustyn (*De Trinitate*, III, 4): „ciałami ziemskimi i grubymi rządzi w pewnym porządku ciała potężniejsze i subtelniejsze". Areopagita powiada także (*De div. Nom.*, IV): „**światło Słońca** przyczynia się do narodzin rzeczy wrażliwych, do ich mnożenia się, żywienia, rozwoju i doskonalenia w nich życia".

Wniosek: Mając wyłączenie swój ruch lokalny ciała niebieskie są przyczyną tego wszystkiego, co się dzieje w ciałach niższych poprzez **rozmaitość ich ruchów**". (I, 115, § 3).

7. — „**Ruchy ciał niższych, różne i wielokształtne, zależą od ruchu ciał niebieskich jako swojej prawdziwej przyczyny**."

Odpowiadam na zarzuty: 1) Przez powyższe słowa, wzięte z św. Jana Damasceńskiego, należy rozumieć to, że **ciała niebieskie nie są przyczyną pierwszą** powstawania i rozkładu ciał niższych, w przeciwieństwie do zapamiętania tych, którzy znowu uważają ciała niebieskie za **bogów**;

2) za ady czynne, jakie napotykamy w ciałach niższych, nie są niczym innym, jak **jakościami czynnymi elementów**, takimi jak np. ciepło, zimno i inne jakości tego samego rodzaju. I jeśli prawdą jest, że formy substancjonalne ciał niższych są tylko przypadkiem rozmaite, czego źródło starożytni przyrodnicy widzieli w rzadkości i gęstości, to nie trzeba przypuścić w ciałach niższych innej zasady czynnej; one bowiem wystarczą, by wytłumaczyć ich działanie. Jeżeli jednak zbadamy uważnie rzeczy, ujrzymy, że tego rodzaju przypadki są poniekąd **dyspozycjami materialnymi** wiodącymi do **substancjonalnych form ciał niższych**. Przeto nie starczy, by sama materia działała. Trzeba oprócz dyspozycji materialnych przyjąć **pcwną zasadę czynną**. Dlatego właśnie platonicy przyjęli **gatunki oddzielne, które udzielały ciałom niższym swych form substancjonalnych**. Lecz i to nie wydaje się żadną miarą wystarczające; albowiem oddzielne gatunki działałyby zawsze w ten sam sposób, ponieważ uważa się je za nieruchome; z czego by

wynikało, że nie byłoby żadnej różnorodności w powstawaniu i rozkładzie ciał niższych; a to jest fałsz widoczny. Otóż dlaczego należy według Arystotelesa przyjąć pewną zasadę czynną i ruchomą, która przez swą obecność lub nieobecność tworzy różnorodność przejawiającą się w powstaniu i rozkładzie ciał niższych. A takimi są ciała niebieskie. Przeto wszystko, co w świecie niższym rodzi się i mnoży gatunkowo, jest pewnego rodzaju narzędziem ciała niebieskiego; czyli innymi słowy, człowiek rodzi człowieka za przyczyną Słońca;

3) ciała niebieskie nie przejawiają wraz z ciałami niższymi podobieństwa gatunkowego; są do nich podobne jedynie w tym, że przez swą ogólną moc zawierają w sobie to wszystko, co się tworzy w ciałach niższych. I w tym właśnie znaczeniu powiedzieliśmy poprzednio, że wszystkie stworzenia są podobne do Boga;

4) wpływy ciał niebieskich przejawiają się rozmaicie w ciałach niższych, zależnie od rozmaitych dyspozycji materii. Zdarza się, że dyspozycje materialne dzielą się tak jak mniej więcej rodzaje ludzkie na dwie się dzielą płci. Wyjaśnienie to podaje św. Augustyn; w ten sposób chce on odrzucić wróżenie na podstawie gwiazd; tzn. dowody, że wpływy gwiazd przejawiają się różnie w rzeczach cielesnych, zależnie od rozmaitych dyspozycji, które się w nich zbiegają". (I, 115, § 3).

8. — „Wiemy, iż dla nadania ruchu rzeczom cielesnym trzeba nie tylko formy samej w sobie jako zasady każdego ruchu i każdej czynności, lecz także impulsu, danego przez pierwszą siłę poruszającą; a właśnie pierwszą siłą poruszającą w porządku rzeczy cielesnych jest ciało niebieskie. Przeto jak doskonale byłoby ciepło tkwiące w ogniu, ogień nie mógłby żadną miarą przekształcić ciał, gdyby go nie wprawiał w ruch impuls ciała niebieskiego. Otóż tak samo, jak wszelkie ruchy cielesne sprowadzają się do ruchu ciała niebieskiego jako do pierwszego motoru ich gatunku, podobnie wszystkie ruchy, cielesne czy duchowe, muszą być sprowadzone do tego, który jest po prostu pierwszym sprawcą, tj. do Boga: i jak doskonała byłaby natura cielesna czy duchowa, nie mogłaby ona wykonywać swego działania, gdyby jej nie wprawiał w ruch Bóg; a ów impuls, którego użycza jej Bóg, zgodny jest z Jego Opatrznością a nie z koniecznym porządkiem natury, podobnie jak impuls udzielony przez ciało niebieskie". (I—II, 109, § 1).

9. — „Nic nie stoi temu na przeszkodzie, by w jakimkolwiek rodzaju istniał gatunek, który by działał w pewien sposób na wszystkie gatunki tego samego rodzaju, podobnie jak Słońce wpływa w jakiś sposób na wszystkie ciała". (II—II, 47, § 5).

KOMENTARZ.

1. — W astrologii uważa się zawsze Księżyc za ciało niebieskie, któremu odpowiadają władze instynktu. Obserwacja potwierdza to na rozmaite sposoby.

2. — Jeżeli gwiazdy — według wyrażenia zarówno Księgi Rodzaju, jak i św. Tomasza — są „oznaką zmian, jakie zachodzą w ciałach“, poza wolną wolą, to można również słusznie powiedzieć, że są one przyczynami albo lepiej przejawem przyczyny mniej lub więcej powszechnej (bezpośredniej lub pośredniej).

Mojesz mógł przysięść woleć wyrażenie „oznaka“ zamiast „przyczyna“, ażeby odstręczyć swój lud od bałwochwalstwa; jednakże nie narusza to w niczym rzeczywistego związku między gwiazdami a nami.

3. — „Dusza roślinna czy zwierzęca jest w stosunku do ciał niebieskich tym, czym jest ciało poruszane w stosunku do siły poruszającej“.

Św. Tomasz w licznych wariantach nawraca do tego sposobu wyrażania wpływu gwiazd — dosyć zresztą słusznego. — Co się tyczy ciał niebieskich jako sił poruszających samych w sobie, to zobaczymy później, iż uważa on, że są to w powszechnym układzie stworzenia „substancje duchowe“, które nimi kierują.

4. — Starożytni przyjmowali cztery elementy czyli żywioły na padole ziemskim. Żywiołem piątym był element ciał niebieskich. Dzisiaj wpływ gwiazd pozwala nam przyjąć, iż ów piąty element uczestniczy w pewien sposób w budowie ciał (przez promieniowanie lub związek mniej lub więcej bezpośredni), nie naruszając przy tym (właściwie mówiąc) konstytucji ich elementów ziemskich.

Analiza chemiczna budowy gwiazd i odkrycia radioaktywności mogą dzisiaj zmodyfikować pojęcia powyższe, potęgując zresztą pojęcie wpływu gwiazd na nas; albowiem wszelkie promieniowanie na nas działające może, a nawet musi wywierać na nas wpływ w pewnej mierze. Stwierdzając np. że gwiazdy działają nie bez skutku na płytę fotograficzną, nie mamy prawa a priori zaprzeczać możliwości ich oddziaływania również na nasz organizm ludzki, niemniej delikatny i skomplikowany. Lecz to wszystko to tylko prosty „racjonalny sposób“ pojmowania wpływu astralnego. Dowód istotny jest gdzie indziej (ob. Wstęp).

5. — Wyjątek 5-ty jest odpowiedzią na następującą kwestię teologiczną: „Czy Bóg zachowuje bezpośrednio wszystkie stworzenia“? Św. Tomasz odpowiada, że skoro Bóg stworzył bezpośrednio wszystkie istoty, to ustanowił między nimi porządek i wzajemną zależność po to, by je zachować, — co stanowi przyczyny pośrednie czyli drugorzędne.

6. — Wyjątek 6-ty odpowiada na pytanie: „Czy ciała niebieskie są przyczyną tego, co się dzieje tu na dole w ciałach niższych“? Jest to jedno z najważniejszych wyjaśnień, które nas zajmuje. Św. Tomasz nie obawia się odpowiedzieć przytakująco: przyjmuje więc ogólną zasadę wpływu gwiazd nie tylko na nas, lecz i na wszystko, co nas otacza.

Krytykowany tu przez św. Tomasza św. Augustyn rozwodził się dość obszernie nad starym sporem „bliźniąt“; sądził on, że mieści się w nim zarzut przeciw zasadzie oddziaływania gwiazd, że tym samym astrologia eksperymentalna może w przeciwieństwie widzieć w nim rację istotną, zgodną ze swymi danymi.

„Znam dwoje bliźniąt — powiada św. Augustyn — różnej płci. Oboje jeszcze żyją, oboje są jeszcze w sile wieku. Co prawda są do siebie podobni o tyle, o ile jest to możliwe u różnej płci; ale co się tyczy ich sposobu życia

i zwyczajów... jakaż różnica! jeden dowódca wojskowy, żonaty... druga święta dziewica!..." (De Civitate Dei, V, 6).

Owo uderzające podobieństwo, uznane przez św. Augustyna, przemawiało już na korzyść zasady, którą on zwalczał. Prawdziwa astrologia nigdy zresztą nie twierdziła, że dwie jednostki urodzone w chwili i w miejscu podobnym — choćby z tej samej matki i pod tym samym niebem — nie umiały znaleźć się różnie pod pewnymi względami (zarówno w swoich losach, jako też płci i charakterach).

Wpływ gwiazd na nas nie wymaga wcale **tożsamości absolutnej**, aby się okazał istotnie **rzeczywistym**. Dopuszcza on wszelkie odmiany podobieństwa.

W tym wypadku, jak wszędzie zresztą, **czynnik astralny** w wyniku kierujących nami wpływów odgrywa rolę jednego składnika w układzie. A wiemy, że ten sam składnik może odgrywać różne role względem licznych układów. W rzeczy samej obserwacja statystyczna rozstrzyga te kwestie. Nie zapominajmy bądź co bądź o znaczeniu ogólnego problemu „składników i ich układu“, mocą którego nie ma większego powodu dziwić się, że czynnik astralny jest rzeczywisty i wpływowy, choć nie zamierza utożsamiać dwóch jednostek, — podobnie jak nie dziwimy się w chemii, że ten sam pierwiastek jako składnik może odgrywać różną rolę w dwóch różnych ciałach złożonych; albowiem są też bez wątpienia inne rzeczy niż wpływy ciał niebieskich w chwili urodzenia, które działają na całego człowieka.

Obszerne wywody św. Augustyna (De Civitate Dei, V) w gruncie rzeczy nie są niczym innym, jak tylko atakiem przeciw fałszywej astrologii, panującej w jego epoce. Nigdzie nie napotykamy u niego jakiejś tezy ze stanowiska pozytywnego — teoretycznego lub praktycznego — omawianej kwestii, podobnie jak rozważań i faktów, na których powinna się oprzeć, — jak znajdujemy ją wyłożoną u św. Tomasza.

Ani jeden ani drugi nie byli astrologami praktykującymi; lecz św. Tomasz w swoim charakterze zarówno uczonego, jak i filozofa umiał odróżnić w tej kwestii prawdziwą zasadę od błędu, jaki się popełniało — jak to zobaczymy później.

7. — Ten wyjątek, podobnie jak poprzedni, jest jednym z najciekawszych. Św. Tomasz oświadcza pozytywnie: „to wszystko, co na padole ziemskim rodzi się i mnoży, jest **narzędziem ciał niebieskich**“. Przez „narzędzie“ trzeba rozumieć w znaczeniu najogólniejszym każdy przyrząd (naturalny lub sztuczny) **odbierający i przemieniający drgania**. Pod tym względem każde ciało żywe — a w szczególności ciało ludzkie — jest zespołem organów sensorycznych czyli narządów, za pomocą których odbiera ono i przemienia drgania, jakie istnieją w łączności ze

światem zewnętrznym. W rzeczywistości możliwą jest rzecz rozważyć ten świat zewnętrzny jako atmosferę drgań, zależnych od astralnych pozycji miejsca i chwili; w przeciwnym bowiem razie byłoby to raczej w niezgodzie z nauką współczesną.

Św. Tomasz opiera się również na tym fakcie głównym, że **ciała niższe podlegają wpływom gwiazd odpowiednio do swej wrażliwości** — a co nazywa on „dyspozycją materii“.

W tej sprawie krytykuje on jeszcze św. Augustyna z powodu jego nieuzasadnionych zarzutów dotyczących „bliźniąt i różnicy płci“. Istotnie nie widzi się dostatecznej racji, dlaczego **rzeczywisty wpływ gwiazd** miałby zależeć jedynie od faktu możliwego wyróżnienia płci? Słowem św. Tomasz uznaje — nie używając tej nazwy — wieczystą zasadę „układu i jego składników“. I każdy prawdziwy uczony powinien według niego pamiętać, że nie tylko **jeden i ten sam składnik** nie odgrywa zawsze tej samej roli w układzie, w którym się znajduje, lecz także **te same składniki** jednoczące się w warunkach źle poznanych kończą się na układach różnych (zjawisko allotropii). Nie znaczy to, by ten sam „skutek“ mógł wynikać z różnych „przyczyn“, albo ta sama „przyczyna“ mogła spowodować wiele różnych „skutków“; lecz po prostu znaczy to, że dalecy jesteśmy od tego, by poznać wszystkie czynniki składające się na realizację jednego zjawiska.

Tłumacz św. Tomasza na język francuski, F. Lachat, w przedmowie do *Summy* wyśmiewając nieroztropnie astrologię za pomocą anegdot, opowiadanych o astrologach-oszustach i oszukiwanych, zdaje się go żałować tutaj; kręci się i poprawia jak tylko może, komentując wyjątek siódmy jak następuje:

„**Wpływ ciał niebieskich** lub przynajmniej pewnych ciał niebieskich na zjawiska natury niższej i ziemskiej jest faktem, który uderza nieustannie nas w oczy. Żaden nie był poddawany w wątplenie. Średniowiecze starało się nawet go powiększyć, jak to przynajmniej można mniemać na podstawie sądów pewnych uczonych. Niebezpieczeństwo tej zasady — to **fatalizm**. Jeżeli jednak można powiedzieć, że pod pewnymi względami św. Tomasz podzielał poglądy swej epoki, od czego żaden geniusz nie może być całkiem wolny, to z drugiej strony na szczęście stwierdzamy, że unikał on zawsze rań, o których wspominamy; i w tym ani przez jedną chwilę logika jego się nie myliła. Instynkt prawdy, który prowadził tę wysoką inteligencję, znajduje się więc i dominuje nawet w ideach, które postęp nauk fizycznych musiał całkowicie zmienić“.

Można tylko dodać, iż co się tyczy „rań fatalizmu“, to św. Tomasz nie był jedynym, który ich unikał, **ponieważ przytacza on na dowód swych twierdzeń astrologów zawodowych, którzy ich również sami uniknęli**. I jeżeli stwierdzamy „na szczęście“, że św. Tomasz unikał wspomnianego niebezpieczeństwa, to należy go jeszcze bardziej błogosławić za to, że bronił rzeczywistości naukowej, którą nauka współczesna potępiła niesłusznie, a której udowodnienie jest na przyszłość rzeczą wielkiej wagi.

Jeżeli więc „postęp nauk fizycznych“ mógł zmienić potem poglądy (nie dostarczywszy zresztą żadnego dowodu), to jest rzeczą prawdopodobną — a nawet pewną — iż „postęp“ ten zmieni raz jeszcze owe idee — i to właśnie w sposób zgodny z poglądami św. Tomasza.

8. — Św. Tomasz powtarza, że „**pierwszą siłą poruszającą w układzie rzeczy cielesnych jest ciało niebieskie**“. Zdaje się to być osią całej jego teorii o wpływie gwiazd.

9. — **Ta sama zasada może działać we wszystkich gatunkach** tego samego rodzaju, chociażby gatunki pozostawały różne. Jest to jedno — z nieskończonej ilości w naturze — z zastosowań zasady „**składników i układu**“. Ta wspólna zasada, zastosowana do wszystkich gatunków tego samego rodzaju, w morfologii zmierza do tego, co nazywamy **cechą rodzajową**, na podstawie której przyrodnicy opierają swoją klasyfikację. Podobnie są powyżej cechy **rodzin** i rozmaite kategorie, a poniżej **cecha specyficzna**, a potem **indywidualna**.

Rozdział II

WPLYW GWIAZD I KONIECZNOŚĆ

WYJĄTKI.

1. — „Wszystko, co się dzieje w świecie ziemskim (niższym) za przyczyną ciał niebieskich, nie jest dziełem konieczności.

Problem ten częściowo rozwiązaliśmy już poprzednio; częściowo jednak przedstawia on jeszcze inną trudność. Powiedzieliśmy już, że chociaż wpływ ciał niebieskich wywołuje w rzeczywistości pewne inklinacje w materii cielesnej, to jednak podobne inklinacje nie muszą wrzęcać woli z konieczności; i dlatego nie stoi na przeszkodzie, by akt woli mógł zatamować wpływ ciał niebieskich nie tylko w samym człowieku, lecz także w rzeczach zewnętrznych, na które rozciągać się może działalność człowieka. Ale w rzeczach naturalnych nie ma żadnej zasady tego rodzaju, by miała ona wolność postępowania lub niepostępowania za impulsem danym przez ciała niebieskie; zdaje się, że w tych przynajmniej rzeczach wszystko wynika z samej konieczności, w myśl hipotezy niektórych starożytnych, którzy przyjmowali, że wszystko ma swą przyczynę, a jeżeli uznaje się przyczynę, to z konieczności wynika z niej skutek — i w konsekwencji tego konieczność rządzi wszystkim. Mniemanie to zwalcza jednak Arystoteles (Metaph. VI) i to w obu ich zasadach, na których się ono opiera. Po pierwsze nie jest prawdą, że jakakolwiek przyjęta przyczyna koniecznie pociąga za sobą skutek; są bowiem pewne przyczyny w takim pozostające stosunku do swych skutków, że bardzo często je powodują, lecz nie zawsze i nie koniecznie. Ale jak tym przyczynom nieraz nie dopisują skutki tylko z powodu przeszkody wynikłej z „jakieś innej“ przyczyny, tak samo zda się pojawiać podobna trudność w chwili, gdy przeszkoda pochodząca z tej „innej“ przyczyny wynika z konieczności. Po drugie powiedzieć trzeba: wszystko, co jest samo w sobie i przez się, ma przyczynę, a wszystko, co jest przypadkiem (per accidens), nie ma przyczyny, nie jest istotą prawdziwą, skoro nie jest prawdziwą jednością. „Białe“ np. ma przyczynę, tak samo jak i „muzyczne“; ale „białe muzyczne“ nie ma przyczyny, ponieważ nie jest ani istotą prawdziwą ani rzeczą prawdziwie jedną. Jest więc rzeczą jasną, że przyczyna, która przeszkadza działaniu jakieś innej przyczyny, mającej spowodować zwyczajny skutek, przeciwstawia się jej tylko przez przypadek. I dlatego ta przeszkoda nie ma przyczyny, o ile jest przypadkowa“. (I, 115, § 6).

2. — „Odpowiadam na zarzuty: 1) ciała niebieskie wywierają wpływ na ciała niższe za pośrednictwem poszczególnych i należnych do świata niższego przyczyn, które w pewnej ilości wypadków (lecz niezbyt często) mogą chybiać;

2) moc ciała niebieskiego nie jest nieskończona; wymaga ona również pewnych dyspozycji w materii i to bądź ze względu na odległość bądź na inne warunki, ażeby móc spowodować swój skutek. Tak samo jak odległość jest przeszkodą w działaniu ciała niebieskiego, boć przeciw słońce nie ogrzewa w tym samym stopniu Danii np. co Etiopie, — podobnie grubość materii,

jej zimno lub ciepło lub inne dyspozycje podobnego rodzaju mogą też **stanowić przeszkodę w działaniu ciała niebieskiego**;

3) chociaż przyczynę, tamującą skutek spowodowany przez inną przyczynę, można by sprowadzić do ciała niebieskiego jako jej zasady, to jednak nie można powiedzieć, że zbieg lub zderzenie się tych dwóch przyczyn dadzą się sprowadzić do **zasady niebieskiej**, skoro są one **przypadkowe** w znaczeniu, o którym mówiliśmy wyżej" (I, 115 § 6).

KOMENTARZ.

1. — Twierdząc, że wpływ gwiazd nie pokrywa się z **koniecznością**, św. Tomasz w rzeczywistości stosuje tylko raz jeszcze (i będziemy zmuszeni często o tym przypominać) zasadę „układu i składników“, która jest prawdziwa w rzeczach ludzkich, jak wszędzie zresztą. Różnica, którą widzi on między tym, co jest „samo przez się“, a tym, co „przypadkowe“, wydaje się w praktyce nieco może niejasna; albowiem takie stanowisko pozwala przyjąć wszystkie znane czynniki (tak przecież skomplikowane) wydarzeń, które napotkamy.

„Skutek spowodowany przez przyczynę“ jest w filozofii jedynie czystą zasadą teoretyczną; w świecie zjawisk możemy mieć tylko do czynienia z **wynikami** czynników bądź **przypadkowych** bądź **fatalistycznych**, których wielka ilość jest i będzie nam zawsze nieznana — i to właśnie wielce komplikuje sprawę. Dlatego właśnie badanie czynników wydarzeń albo inklinacji człowieka może się dokonywać jedynie na podstawie **prawdopodobieństwa**. Albowiem samo tylko prawdopodobieństwo z powodu **częstotliwości tego czynnika**, który odgrywa rolę spośród innych, pozwala go badać oddzielnie, pozostawiając go zresztą w łączności z innymi. Jeżeli się twierdzi np. w medycynie, że taki sposób postępowania (przyczyna) stosuje się ze względu na takie wyleczenie (skutek), to jest rzeczą pewną, że istnieje nieskończona różnorodność przyczyn i skutków i że jest dla nas rzeczą niemożliwą wyliczyć wszystkie te racje fatalistyczne czy przypadkowe, które tą „różnorodnością“ kierują. Rozumiemy przez to po prostu to, iż **częstość** zamierzonego wyleczenia będzie tym większa, jeśli zastosujemy taką metodę postępowania, a nie inną. A to właśnie może być prawdziwe, chociaż ignorujemy pewne czynniki, które mogą zmienić to, cośmy stwierdzili. Średniowiecze i starożytność — a możemy nawet powiedzieć, że i filozofia współczesna aż do XIX wieku włącznie — zda się zupełnie ignorowały ową rolę prawdopodobieństwa w wyjaśnianiu **problemu przyczynowości** i **związków** każdego rodzaju.

I nie ma się co zbytnio dziwić, jeżeli św. Tomasz nie zawsze rezerwował dostatecznie miejsce dla „rzeczy nieznaney“. Albowiem nawet poza aktami wolnej woli i najrozmaitszymi przypadkami, jakie zachodzą w wydarzeniach ludzkich, pozostaje

nam zawsze mnóstwo **przyczyn naturalnych** nieznanych, jeśli nie niepoznawalnych.

2. — Wpływ gwiazd na ciała zależy po części od ich wrażliwości (podatności); a więc w stosunku do człowieka zależy on nie tylko od jego wrodzonych predyspozycji, lecz także od kultury jego wolnej woli i aktu wyboru (gdyż każdy wynik zależy od znanych składników, choćby nie był przez nie wyłącznie wyznaczony).

Bądź co bądź nie wolno zapominać, że nasza wrażliwość w tym, co nam jest wrodzone, sama po części zależy od wpływu gwiazd w chwili urodzenia.

„Przyczyna, która tamuje skutek“ — czyli to, co dzisiaj nazywamy **interferencją** (krzyżowaniem się) przyczyn — może całkiem nie zależeć od gwiazd, jak powiada św. Tomasz. Lecz w wielu także wypadkach wpływy gwiazd zda się mogą mniej lub więcej między sobą się **krzyżować**, a nawet nieraz unicestwić się w swych skutkach na nas. Godzą się na to wszyscy praktykujący astrologowie. A zresztą to właśnie głosi św. Tomasz mówiąc, iż „przyczyna, która tamuje skutek, spowodowany przez inną przyczynę, może być sprowadzona do ciała niebieskiego jako swej zasady“, poza pewnym zbiegiem wydarzeń przypadkowych.

W swoich przypiskach tłumacz francuski Summy zaznacza co następuje:

„Widzimy, że nasz św. doktor nie dopuszcza nawet konieczności w skutkach materialnych, spowodowanych przez ciała niebieskie na tym świecie niższym. Twierdzi tym samym, że owa **idea konieczności**, która stanowiła fundament astrologii w jego epoce, napawa go obawą i że z największą troską usuwa ją od tego wszystkiego, co należy do istnienia człowieka nawet poprzez stosunki odległe“.

Astrologia XIII wieku istotnie często schodziła na manowce — tak samo zresztą jak i współczesna — i to wskutek błędów przeciw logice i zdrowemu rozsądkowi. Ale św. Tomasz we wszystkim, co głosił, ma tę zasługę, że umiał doskonale wyróżniać astrologię prawdziwą od fałszywej; i raz jeszcze podkreślam, że on to jedyny umiał uczynić, skoro przytacza słusznie (na dowód tego, co twierdzi w obronie wolnej woli) samego „księcia astrologów“ Ptolemeusza, któremu przypisuje klasyczną maksymę „mędrca, co to może władać gwiazdami“.

Naszym zdaniem źle się stawia kwestię, jeżeli się mówi, iż „św. Tomasz obawiał się **idei konieczności**, która stanowiła fundament astrologii w jego epoce“.

Wprost przeciwnie — nigdy „konieczność“ nie stanowiła fundamentu prawdziwej astrologii. Zresztą św. Tomasz w tym, co mówi, nie miał zupełnie powodu „do obawy“, by stwierdziwszy

poglądy innych, niemniej głosić swoje; we wszystkich swoich wywodach przejawia on o wiele bardziej troskę o prawdę i logikę niżli „obawę“ przed jakąkolwiek prawdą, którą by miał zasłonić lub pomniejszyć.

Filozofia pełnego zdrowego rozsądku i zasady chrześcijańskie (same ugruntowane na zdrowym rozsądku i sprawiedliwości) ujmują zwięźle te rzeczy, które znakomity filozof i teolog pragnął ochronić, a ugruntował je z całą swą logiką i za pomocą wszystkich środków swego rozumu.

Rozdział III

WPŁYW GWIAZD NA CZYNY LUDZKIE

WYJĄTKI.

1. — „Ponieważ **rozum i wola**, jako zasady czynów ludzkich nie są żadną miarą siłami przynależnymi do organów cielesnych, przeto nie może się zdarzyć, aby ciała niebieskie były bezpośrednią przyczyną czynów ludzkich; mogą być tylko ich przyczyną pośrednią, działającą na organy zewnętrzne, które współdziałają w używaniu wymienionych dwóch wielkich sił psychicznych człowieka.

Ciała niebieskie wywierają same przez się bezpośredni wpływ na ciała niższe, jak to już powiedzieliśmy poprzednio; ale wywierają tylko wpływ pośredni i przypadkowy na siły duszy, będące aktami organów cielesnych, ponieważ z konieczności akty tych sił doznają przeszkód ze strony hamulców, które ciążyą na organach samych, — podobnie zupełnie jak nie możemy wyraźnie widzieć, mając wzrok przyćmiony. Dlatego gdyby rozum i wola były siłami przynależnymi do organów cielesnych, jak to przypuszczali niektórzy filozofowie, nie wyróżniający rozumu od zmysłów, wówczas należałoby ściśle wnioskować, że ciała niebieskie są przyczyną aktów ludzkich i wszystkich naszych pragnień. A z tego wynikałoby jeszcze, że człowiek kieruje się we wszystkich swoich czynnościach instynktem naturalnym, podobnie jak inne stworzenia, w których wszystkie siły duszy są związane z narządami ciała. Albowiem co się dokonywa w ciałach niższych, wynika drogą naturalną z działania ciał niebieskich. Ostatecznym wnioskiem byłoby to, że człowiek nie posiadałby wolnej woli, lecz jak wszystkie zjawiska natury podlegałby zupełnie determinizmowi. Otóż wszystko to jest wyraźnie fałszywe, a nawet przeciwne zachowaniu rodu ludzkiego. Niemniej należy wiedzieć, iż w sposób pośredni i przypadkowy mogą ciała niebieskie wywierać jakiś wpływ na nasz umysł i wolę, a mianowicie w tym znaczeniu, że rozum i wola podlegają pewnemu wpływowi ze strony ciał niższych tj. sił związanych z narządami ciała. Ale pod tym względem rozum i wola zachowują się zupełnie różnie: rozum pozostaje w koniecznej relacji z niższymi od siebie siłami postrzegania, które mu dostarczają poniekąd swych elementów. Skoro więc zatamowane są wyobrażenia, pamięć lub władza myślenia, to przez to samo z konieczności przestaje działać rozum; natomiast wola nie podlega tej samej konieczności ze względu na impuls niższych pożądań. I chociaż namiętności, znajdujące się w popędlivosti i w pożądlivosti, mają pewien wpływ na inklinacje woli, to jednak zawsze posiada ona tyle mocy, by albo pójść za tymi namiętnościami albo je od siebie odepchnąć. Dlatego też oddziaływanie, poprzez które ciała niebieskie mogą zmodyfikować nasze siły niższe, dotyczy mniej woli niżli rozumu; boć wola jest przyczyną najbliższą ludzkich poczynań. Utrzymywać więc, że ciała niebieskie są przyczyną czynów ludzkich, mogą właśnie ci, którzy nie czynią żadnej różnicy między rozumem a zmysłami. To właśnie każe mówić jednemu z nich: „wola ludzi jest taka, jaką ją uczynił jakiegoś dnia ojciec ludzi i bo-

gów" (Homer, *Odys.* 18). Ponieważ więc jest rzeczą pewną, iż rozum i wola nie są aktami narządów ciała, przeto niemożliwe jest, by ciała niebieskie były przyczyną czynów ludzkich.

Odpowiadam na zarzuty: 1) **substancje duchowe, które kierują ruchami ciał niebieskich**, działają bezsprzecznie za pośrednictwem tych samych ciał na **ciała niższe**; ale działają one bezpośrednio na **rozum** ludzki za natchnieniem Boskim. A co się tyczy woli, to nie mogą jej zmodyfikować, jak to wykazaliśmy już wyżej;

2) tak samo jak **rozmaitość ruchów cielesnych** sprowadza się do **jednolitości ruchów niebieskich** jako do swej przyczyny, podobnie **rozmaitość czynów** wynikających z rozumu i woli wraca do zasady jedynej tj. do **rozumu i woli Boskiej**;

3) większość ludzi daje się powodować swym namiętnościami, rodzącym się z impulsu **pożądania**; i na nie przez to mogą **wpływać ciała niebieskie**; niewielu jest mądrych, którzy okazują się zdolni do stawiania oporu tym namiętnościom. Dlatego właśnie **mogą astrologowie w większości wypadków przepowiadać prawdę**, zwłaszcza gdy mówią ogólnie; w szczegółach bowiem muszą się oni bardziej obawiać błędu, ponieważ nic nie stoi na przeszkodzie, aby człowiek pojedynczy mocą swej wolnej woli stawiał opór swym namiętnościom. Stąd pochodzi powiedzenie samych astrologów: „człowiek mądry rządzi gwiazdami” (*sapiens homo dominatur astris*) tzn. że człowiek mądry panuje nad swymi własnymi namiętnościami”. (I, 115, § 4).

2. — „Trzeba pamiętać, że **inklinacje naturalne** są podstawą wszystkich naszych czynów; dlatego namiętności są o tyle gwałtowniejsze, o ile postępują one za inklinacjami natury”. (II—II, 155, § 2).

KOMENTARZ.

1. — Wyjątek 1-szy należy do tych, w których św. Tomasz jest najbardziej przekonany o **rzeczywistości wpływu gwiazd**, a jednocześnie także o **wolności czynów człowieka**.

„Wpływ ciał niebieskich jest pośredni” — oświadcza on — a mianowicie w tym znaczeniu, że działają one jedynie na nasze siły cielesne. A ponieważ nasza dusza ludzka odpowiednio do swej podwójnej substancjalności nie może się inaczej objawić w świecie zjawisk, jak tylko używając praw naturalnych, do których przystosowują się nasze narządy, przeto z konieczności wynika z tego relacja między **rozumem i wolą** z jednej strony a **siłami percepcji** podlegającymi **wpływowi niebieskiemu** z drugiej:

„Należy w istocie wiedzieć — powiada autor — iż w sposób pośredni i przypadkowy mogą ciała niebieskie wywierać jakiś wpływ na nasz rozum i wolę, a mianowicie w tym znaczeniu, że rozum i wola podlegają pewnemu wpływowi ze strony ciał niższych tj. sił związanych z narządami ciała”.

Oto wyraźne twierdzenie. I raz jeszcze teoria pozostaje w zgodzie z doświadczeniem i zdrowym rozsądkiem.

Z powyższego stanowiska nade wszystko pamiętać należy o **wym związku (rzeczywistym choć pośrednim) między naszymi zdolnościami rozumu a gwiazdami**. Mieści się w nim sposób osądzenia nie zdolności samych w sobie, jakby się tego życzyło, ale ich możliwego i prawdopodobnego przejawu w naszym za-

kresie ludzkim i ziemskim — słowem tego, co się pokrywa z problemem „poznania“ doświadczalnego (złożonego z relacji pozytywnych). A skoro św. Tomasz (jak poucza dzisiaj filozofia pozytywna) twierdzi tak samo jak Arystoteles, że **poznanie naturalne** człowieka może się gruntować i rozwijać jedynie za pośrednictwem **zmysłów** i że składa się ono z relacji (bezpośrednich i pośrednich), przeto tym samym nie możemy opuszczać terenu zdrowego rozsądku: gwiazdy więc przez swe działanie mogą pomóc nam w **poznaniu** zarówno w ścisłym tego słowa znaczeniu, jak i w najwyższym, — ponieważ żadna relacja nie jest „wyższa“ od tej, która nas łączy z gwiazdami, a nawet z Bogiem; mówię „nawet z Bogiem“, bo ten punkt widzenia nie należy już właściwie do nauki, lecz do dziedziny teologii, którą ostawiamy innym.

Słusznie zaznacza św. Tomasz:

„Ponieważ ludzi mądrych, którzy rządzą gwiazdami, jest wszędzie bardzo mało, przeto nie należy się dziwić, że astrologowie mogą w większości wypadków przepowiadać prawdę, zwłaszcza gdy mówią ogólnie“.

Tym samym twierdzi on niedwuznacznie, że **przypuszczenia astrologiczne są rozsądne**, jeżeli opiera się je na **prawach naturalnych i prawdziwych** — i że takie prawa istnieją.

Otóż ten punkt, do którego dochodzimy szczegółowo w naszym wniosku, przedstawia według naszego zdania ogromne znaczenie dla naszej kwestii.

Co zaś tyczy się tego, co mówi on w sprawie „substancji duchowych, rządzących ruchami ciał niebieskich... i działających bezpośrednio na rozum ludzki za natchnieniem Boskim“, to zobaczymy później, w jakim znaczeniu owe „substancje duchowe“ kierują ruchami gwiazd.

2. — Ponieważ „inklinacje naturalne“ są zasadą wszystkich naszych czynów, a gwiazdy wywierają rzeczywisty wpływ na każdą z nich, przeto wynika z tego, iż **a priori** nie można zaprzeczyć możliwości wytłumaczenia nam na podstawie gwiazd owej **rozmaitości i intensywności** naszych wrodzonych predyspozycji.

Dowodów tego dostarczają nam na doświadczeniu oparte **statystyki porównawcze**, odnoszące się do różnych kategorii nieb urodzenia (ob. Wstęp).

Rozdział IV

WPŁYW GWIAZD NA WOLĘ

WYJĄTKI.

1. — „Dla rzeczy podlegających rozkładowi pierwszą zasadą zmiany jest **ciało niebieskie**, które wszelako nie jest pierwszą siłą poruszającą w znaczeniu absolutnym, ponieważ samo wprawione jest w ruch miejscowy przez siłę poruszającą wyższą. Tak samo wewnętrzna zasada **aktu woli** tj. siła rozumu i pożądania jest pierwszą zasadą w rodzaju ruchu pożądania, chociaż spowodowała ją rzecz zewnętrzna odpowiednio do innych rodzajów ruchu“.
(I—II, 6, § 1).

2. — „Ponieważ **wola** jest całkowicie siłą niematerialną i niecielesną, przeto **ciała niebieskie** mogą na nią działać jedynie **pośrednio**.“

Bez wątpienia, iż jak **wolę** może pobudzić jakiś przedmiot zewnętrzny, tak samo mogą na nią działać **ciała niebieskie** tj. o tyle, że przedmioty zewnętrzne, spostrzeżone zmysłami, pobudzają **wolę**, a **narządy zmysłowe same w sobie** zależą od ruchu **ciał niebieskich**. Ale niektórzy twierdzili jeszcze więcej, że **ciała niebieskie** mogą działać **bezpośrednio** na **wolę** ludzką, podobnie jak działać na nią może jakiś czynnik zewnętrzny, jeżeli chodzi o spełnienie aktu. Lecz to jest rzeczą niemożliwą. Albowiem **wola** mieści się w **rozumie**; a rozum jest siłą niezależną od **narządów ciała**. Wniosek więc: **wola** jest siłą **niematerialną i niecielesną**. Jest więc rzeczą widoczną, że żadne ciało nie może działać na rzecz niecielesną, ale raczej przeciwnie, rzecz niecielesna i niematerialna może działać na ciało swą mocą skuteczną, która jest wszechstronniejsza i bardziej kształtująca od siły jakiegokolwiek ciała. Przeto jest rzeczą niemożliwą, by **ciała niebieskie** działały **bezpośrednio** na **rozum i wolę**.

Jeżeli więc chodzi o pogląd niektórych filozofów twierdzących, iż **wola** ludzka jest taka, jaką ją jakiegoś dnia ukształtował ojciec ludzi i bogów tj. Jowisz (który wyobraża całe niebo), to Arystoteles przypisuje zdanie to mędrcom, którzy utożsamiali rozum ze zmysłami. Wszystkie wrażenia, będące jedynie aktami narządów cielesnych, rzeczywiście mogą być wprawione w ruch przypadkiem przez **ciało niebieskie**, a to dzięki ruchowi nadanemu przez nie **ciałom**, których wrażenia te są aktami. Ponieważ jednak tylko do pewnego punktu **żądza rozumna** może być poruszana przez **żadzę zmysłową**, jak to już wyżej powiedziano, przeto **ruchy ciał niebieskich** dają się odczuć **woli** tylko pośrednio i to w miarę, jak poruszają ją **namiętności** związane z samą **żadzą zmysłową**.

Odpowiadam na zarzuty: 1) **ruchy woli** ludzkiej, które przyjmują liczne formy, wynikają z przyczyny jednolitej, jaką jest **rozum i wola** siły wyższej. Siłą tą nie może być **ciało**, lecz jakaś substancja **niematerialna**. Dlatego nie jest rzeczą konieczną tłumaczyć przyczynę ruchu **woli** ruchem nieba;

2) **ruch ciał ludzkiego** ma swą przyczynę w ruchu **ciał niebieskich**, o ile na skutek dyspozycji **narządów** jest ono wrażliwe na jakikolwiek ruch pod wpływem tych **ciał** oraz o ile **żądza zmysłowa** rzeczywiście podlega ich

wplywowi; a nadto o ile ruch ciał zewnętrznych spowodowany został przez ciała niebieskie, przez co wola poczyną już coś chcieć lub nie chcieć; np. zbliżające się zimno pobudza człowieka do krzesania ognia, a ten ruch woli wypływa z zewnątrz postrzeganego przedmiotu, a nie z wewnętrznego instynktu;

3) jak powiedziano wyżej, pragnienie jest aktem narządu ciała. I dlatego nic nie stoi na przeszkodzie temu, by niektórzy ludzie pod wpływem ciał niebieskich popadali w gniew, pożądanie lub w jakąś inną namietność; tak jak pod wpływem temperamentu większość ludzi poddaje się różnym namietnościom, którym tylko mądrzy stawiają opór. Więc nie dziwnego, że w większości wypadków sprawdzają się oparte na obserwacji ciał niebieskich przepowiednie, dotyczące poczynañ ludzkich. Jednakże jak mówi Ptolemeusz (w „Centiloquium“): „mądry rządzi gwiazdami“, tzn. że stawiając opór namietnościom wola jego, wolna i niezależna od ruchu nieba, niweczy skutki, które powodują zazwyczaj ciała niebieskie. Można też powiedzieć ze św. Augustynem („Super gen. ad lit. II“): „skoro tylko astrologowie przepowiadają prawdę, podlegają sile tajemnej, która włada bez ich wiedzy duchem ludzkim; siła, która nie jest niczym innym jak tylko duchem kłamliwym, skoro czyni to w zamiarze oszukiwania ludzi“. (I—II, 9, § 5).

KOMENTARZ.

1. — Słusznie zaznacza tłumacz francuski Summy, że „nie należy mieszać w tomizmie woli z wolnością, jeżeli pragniemy dobrze pojąć rozważania św. Tomasza na temat „dobrej woli i mimo-woli“. „Dobra wola“ może nie być wolna. Dlatego teologowie odróżniają wolną wolę od koniecznej.

W toku rozważań o „woli“ św. Tomasz rozumie wyraźnie przez nią „wolną wolę“.

2. — Św. Tomasz mówi tu również o woli w znaczeniu wolnej woli. Na marginesie tego tłumacz francuski objaśnia:

„Idee jego epoki i wieków starożytnych widziały zasadę pierwszego sprawcy woli w wpływie ciał niebieskich. Ażeby zwalczyć to, co było w tych ideach fałszywe i niebezpieczne, mógł się on zadowolić przytoczeniem argumentów, które podał już w pierwszej części Summy. Jednakże wolał powtórzyć swe wywody; i każdy przyzna, że nie mógł oddać lepszego i pełniejszego świadectwa fundamentalnej prawdzie, atakowanej przez astrologię pozytywną“.

Uwaga ta w swej całości jest na pewno słuszna. Jednakże tłumacz zdaje się nie mieć jasnego pojęcia o astrologii rzekomo „pozytywnej“, która była nazbyt często fałszywa — co jest całkiem pewne, — ale którą prawdziwi astrologowie umieli od dawna zabezpieczyć od wspomnianego niebezpieczeństwa fatalizmu.

Astrologia „pozytywna“ — przynajmniej w swej zasadzie słusznej i stosowanej przez prawdziwych mędrców — w gruncie rzeczy nigdy nie „atakowała“ prawdy, o której mowa: fatalizm systematyczny reprezentowali zgoda inni ludzie niżli astrologowie. I gotów jestem twierdzić, że poważne badanie astrologii mogło otworzyć im oczy na ich błąd filozoficzny.

Ponadto słuszną zasadę astrologii pozytywnej można dzisiaj sprawdzić na podstawie **prawdopodobieństw porównawczych**.

Należy poza tym oprzeć się na tym ważnym fakcie, że astrologowie dawnych epok do XIII wieku włącznie na pewno nie ignorowali znaczenia, jakie należy się wolnej woli, skoro św. Tomasz właśnie kilkakrotnie powołuje się na Ptolemeusza na dowód swej tezy i jemu właśnie przypisuje ową starożytną maksymę: „mądry włada wpływami gwiazd“ — a można dodać jeszcze słowa Ptolemeusza: „nade wszystko kiedy je zna“.

Jest rzeczą niemożliwą utrzymywać, że „prawda fundamentalna, broniona przez św. Tomasza, była właśnie prawdą, którą atakowała astrologia pozytywna“. Znaczy to mieszać prawdziwych astrologów z fałszywymi, szarlatanów z mędrcami, albo jeszcze prawdę z błędem, jaki można popełnić — rzecz, której właśnie św. Tomasz starał się unikać.

Zresztą zamiast głosić, że „prawdą fundamentalną atakowaną przez astrologię pozytywną“ była „wolna wola“, czyż nie byłoby rzeczą o wiele bardziej zajmującą wymienić **prawdziwego astrologa, który by negował wolną wolę**, oraz przytoczyć na dowód jego argumenty? Co do mnie, nie znam żadnego z nich. Ponieważ zaś mam dane wprost przeciwne, a mianowicie, że od najdawniejszej starożytności wszyscy ci, których możemy w tej sprawie wymienić, głosili w ten czy inny sposób dawną maksymę (*sapiens dominatur astris*), przeto jest rzeczą dosyć zdumiewającą, iż z uporem wmawia się astrologii rzecz, której ona nigdy nie głosiła; i że rzecz tę (fatalizm) krzewili ci tylko, którzy nie znali się na sprawie lub pragnęli ją sfalszować po to, aby móc ją tym bardziej potępić.

Rozdział V

WPŁYW GWIAZD I WOLNA WOLA

WYJĄTKI.

1. — „Żadne akty wolnej woli jako władzy rozumu i woli nie pochodzą od ciał niebieskich jako swojej przyczyny. Intelpekt czyli rozum nie jest ani ciałem ani aktem narządu ciała; i to samo możemy powiedzieć o woli, póki jest ona w rozumie. A więc żadne ciało nie może działać bezpośrednio na substancję niecielesną; z czego wynika, iż ciała niebieskie nie wywierają żadnego wpływu ani na rozum ani na wolę; twierdzić przeciwnie znaczyłoby utożsamiać zmysły z umysłem; to samo Arystoteles (De anima II, 150) zarzuca tym, którzy głoszą, że „wola jest w człowieku taka, jaką ją stworzył ojciec bogów (tzn. Słońce czyli Niebo)”. A zatem ciała niebieskie same przez się nie mogą być bezpośrednio przyczyną działania wolnej woli: bez wątpienia mogą one jako przyczyna działająca skłaniać do tego działania, ponieważ wpływają one na ciało człowieka, a więc na wrażenia, które są aktami narządów i prowadzą do czynów ludzkich; ponieważ jednak siły czuciowe (wrażenia) są posłuszne rozumowi, przeto wpływ ten nie narzuca wolnej woli żadnej konieczności; człowiek może zawsze działać idąc za głosem rozumu wbrew skłonnościom pobudzonym przez ciała niebieskie”. (II—II, 95 § 5).

KOMENTARZ.

1. — Św. Tomasz powtarza tu to, co wyłożył już poprzednio na marginesie czynów ludzkich i woli; z uporem przestrzega przed błędem i niebezpieczeństwem, tkwiącym w zapatrywaniu na wpływ ciał niebieskich jako na przyczynę „aktów wolnej woli”. Jak zresztą wszędzie w swoim dziele, tak i tutaj nie przypisuje owych błędów astrologii, lecz jej falsyfikatowi; i poleca samym astrologom wykazywać błędy fałszywych wróżbitów.

„Bez wątpienia mogą ciała niebieskie jako przyczyna działająca skłaniać do tych czynów — mówi on — ponieważ wpływają one na nasze narządy i na wrażenia, które są aktami naszych narządów i prowadzą do czynów ludzkich”.

Ale rozum może w pewnej mierze władać naszymi skłonnościami, co zależy zarazem od ich siły i wykształcenia.

Zdrowy rozsądek jest zgodny z tym wszystkim; ale jedyny w praktyce ciemny punkt tkwi w dystynkcji, jaką możemy przeprowadzić między aktami wolnej woli a aktami naszych wrażeń (sił zmysłowych), — a to nade wszystko dlatego, że nasza wolna wola w sposób dotykalny i udzielający się może się

tutaj przejawiać jedynie za pośrednictwem praw naturalnych dostosowanych do sił cielesnych i zmysłowych.

Zresztą w tym właśnie tkwi całe owo **misterium wolnej woli** wobec sprzeczności absolutnego determinizmu. A zdrowy rozsądek powinien zawsze wybierać i woleć „misterium“ niżli „sprzeczność“; z tego należy wnioskować o racjonalnym i pozytywnym charakterze wiary w wolną wolę, w takim znaczeniu, w jakim to ostatecznie określił bardzo umiarkowanie sobór trydencki.

Bądź co bądź eksperymentalne badanie wpływów gwiazd w astrologii naukowej pozostaje to samo, ponieważ prawa jej obracają się tylko w **granicach powtarzalności** czynników tej czy owej kategorii urodzeń ludzkich. Astrologia opiera się na naszych inklinacjach czy też wydarzeniach ludzkich, które wszystkie są mniej lub więcej złożonymi wynikami różnych czynników.

Rozdział VI

CZY PRZEZNACZENIE JEST REALNE?

WYJĄTKI.

1. — Jeżeli wszystko, co się tu na ziemi dzieje, podlega Boskiej Opatrzności jako przez Nią uporządkowane i przewidziane, to musimy **przyjąć istnienie przeznaczenia (losu)**.

W rzeczach niższych jest coś, co zda się pochodzić z przypadku czyli trafu. Nieraz zdarza się, że uważamy coś za przypadkowy kaprys losu, co się odnosi do pewnych przyczyn niższych, podczas gdy odnosząc je do przyczyny wyższej spostrzegamy w nim przedmiot specjalnej opatrności. Zupełnie podobnie gdy np. ten sam pan wyśle dwóch służących na to samo miejsce, a żaden z nich nie wie o misji drugiego: ich spotkanie, rozważane ze stanowiska samych służących, jest przypadkowe, ponieważ doszło do skutku poza ich intencją; jednakże ze stanowiska pana, który wysłał, nie jest ono przypadkowe, lecz przewidziane. Otóż byli ludzie, którzy nie chcieli sprowadzić do przyczyny wyższej tego rodzaju rzeczy przypadkowych i niespodziewanych, jakie się dzieją w regionie niższym. I ci negowali los i opatrność, jak twierdzi św. Augustyn o Cynceronie; negacja ta pozostaje w sprzeczności z tym, cośmy wyżej powiedzieli o Opatrzności. Z drugiej strony byli inni, którzy chcieli sprowadzić do przyczyny wyższej tj. do **ciał niebieskich wszystkie zjawiska przypadkowe i niespodziewane, jakie się dzieją tu na dole, w naturze czy w ludzkości**. Według ich zdania los nie jest niczym innym, jak tylko dyspozycją gwiazd, według której każdy został poczęty czy też się urodził. Ale i z tym poglądem nie możemy się zgodzić, a to dla dwóch powodów: po pierwsze gdy chodzi o rzeczy ludzkie, ponieważ wykazaliśmy już, że **czyny ludzkie** podlegają wpływowi ciał niebieskich tylko przypadkowo i pośrednio, podczas gdy przeznaczenie jako przyczyna, z konieczności z góry dysponująca rzeczami, losowi podległymi, musiałaby być tym samym **przyczyną bezpośrednią** tego, co się dzieje. Po drugie pogląd ten jest fałszywy dla wszystkich zjawisk, które się zdarzają przypadkiem. Już wyżej powiedzieliśmy, że to, co jest przypadkiem, właściwie mówiąc nie istnieje i nie jest jednością. Przeto niemożliwe jest, by rzecz, która jest tylko przypadkiem, była skutkiem jakiejś zasady lub czynnikiem naturalnym. A więc np. nie ma żadnej siły w naturze, która by mogła sama przez się to, aby człowiek, chcący wykopać grób, znalazł skarb. Jest jednak rzeczą jasną, że **ciało niebieskie działa według zasady naturalnej i że tym samym jego skutki w świecie niższym muszą być również naturalne**. A więc jest rzeczą niemożliwą, by pewna aktywna siła ciał niebieskich była przyczyną tego, co się tu na dole dzieje przypadkiem tzn. czy jako przypadek czy jako traf pomyślny. Z tego wynika wniosek, że cokolwiek się dzieje tu na ziemi przypadkiem czy w przyrodzie czy w ludzkości, należy odnieść do przyczyny wyższej, która ustanowiła z góry wszystko, a która niczym innym nie jest, jak Opatrznością Boską; albowiem nie stoi temu na przeszkodzie, by rzecz przypadkowa była ujęta w swej całości lub jedności przez jakiś rozum, inaczej bowiem rozum nie umiałby stformulować następującego zda-

nia: „człowiek kopiący grób znalazł skarb“. A podobnie jak rozum może to zdanie zrozumieć, tak samo może je i zrealizować; jak gdyby np. ktoś, kto by wiedział, gdzie znajduje się ukryty skarb, naklonił człowieka, który o tym nie wie, do kopania tam grobu... O ile więc to wszystko, co się tu na dole dzieje, podlega Opatrzności Boskiej i przez Nią jest z góry ustanowione i jakby przewidziane, — o tyle możemy uznać **przeznaczenie (los)**, chociaż Święci Ojcowie wzbraniłi się używać tego wyrazu, a to z powodu tych, którzy przekraczając jego znaczenie stosowali je do **wpływu gwiazd**. Oto dłażczego św. Augustyn powiada (De Civit. Dei VI, 1): „jeżeli ktoś przypisuje rzeczy ludzkie **przeznaczeniu (losowi)**, ponieważ tym słowem nazywa samą wolę i moc Boga, to niechaj zachowa to swe mniemanie, ale poprawi swe wyrażenie“. W tym samym właśnie znaczeniu św. Grzegorz neguje **przeznaczenie**... Nic nie stoi na przeszkodzie, by istniały rzeczy **przypadkowe i nieprzewidziane** w stosunku do **przyczyn bliskich**; ale nie w stosunku do Opatrzności Boskiej. Pod tym względem „nic się nie dzieje w świecie na chybił-trafił“, jak mówi św. Augustyn“. (I, 116, § 1).

2. — „**Przeznaczenie jest w rzeczach stworzonych, w miarę jak ustanowione zostały przez Boga do wywierania pewnych skutków.**

Jak już poprzednio wyjaśniliśmy, Opatrzność Boska urzeczywistnia swoje chcenie lub wykonuje swe działania za pomocą przyczyn pośrednich. Można więc rozważyć dyspozycję owych działań pod dwojakim kątem: po pierwsze, o ile tkwi ona w **samym Bogu** i wówczas dyspozycję tę nazywamy **Opatrznością**; po drugie, o ile znajduje się ona w **przyczynach pośrednich** lub **środkach ustanowionych przez Boga dla wywierania pewnych skutków** i wówczas nazywamy ją **przeznaczeniem**. Właśnie to ma na myśli Boëtius: „bądź pewne duchy wykonują nieodmienne chcenie Opatrzności Boskiej, bądź dusza i cała natura słuchają Jej rozporządzeń, bądź ruchy ciał **niebieskich**, albo też siła aniołów, albo nawet różne podstępny demonów, bądź też wszystkie te zjawiska razem mają swoich wykonawców — i w ten sposób skłania się jakby łańcuchem seria rzeczy przeznaczonych i przypadkowych“... Możemy więc teraz wysnuć wniosek: **przeznaczenie tkwi w rzeczach stworzonych, w miarę jak ustanowione zostały przez Boga do wywierania pewnych skutków.**

Odpowiadam na zarzuty: 1) dyspozycja przyczyn drugorzędnych, nazwana przez św. Augustyna szeregiem przyczyn, posługuje się ideą **przeznaczenia** o tyle tylko, o ile zależy ona od Boga. Dlatego moc czy wola Boga uważana jako przyczyna może być nazwana **przeznaczeniem**; **lecz w swej istocie przeznaczeniem jest dyspozycja sama lub ich szereg, tj. porządek przyczyn drugorzędnych**;

2) **przeznaczenie (los)** można uważać za przyczynę w tej samej proporcji i dla tego samego powodu, co przyczyny drugorzędne, których szereg nosi miano **przeznaczenia**;

3) jeżeli powiadamy, że **przeznaczenie jest dyspozycją**, to przez to słowo nie rozumiemy w ogóle jakiejś cechy, ale raczej **porządek, relację**, a nie substancję. Ten **porządek**, jeśli go rozważamy ze względu na jego **zasadę**, jest **jeden** i dlatego powiadamy, że jest tylko jedno **przeznaczenie**; a jeżeli rozważamy go ze względu na skutki, a raczej na przyczyny pośrednie, to powiadamy, że jest **wiele przeznaczeń**; w tym to znaczeniu powiada poeta: „wasze przeznaczenia was ciągną“. (I, 116 § 2).

3. — „Trzeba pamiętać, że **przeznaczenie uważane za szereg przyczyn drugorzędnych nie jest nieodmienne**, natomiast rozważane jako wola Opatrzności Boskiej jest **nieodmienne i podlega konieczności nie absolutnej, lecz warunkowej**, jeżeli tylko rozumiemy, iż warunek, któremu ono podlega, jest prawdziwy lub konieczny: jeżeli Bóg przewidywał, że jakaś rzecz ma być, to ona będzie. Dlatego Boëtius orzekłszy, że seria czyli dyspozycja ustanowiona

przez przeznaczenie nie była nieodmienna, natychmiast potem dodaje: „ale ta seria wywodząca swój początek od nieodmierzonej Opatrzności sama musi być koniecznie nieodmienna“. (I, 116, § 3).

4. — „Ponieważ przeznaczenie jest dyspozycją przyczyn drugorzędnych dla skutków przewidzianych przez Boga, przeto co Bóg czyni bezpośrednio, nie może podlegać przeznaczeniu, — któremu podlega jedynie to, co zależy od przyczyn drugorzędnych.

Przeznaczenie, jak już powiedzieliśmy, jest dyspozycją ustanowioną w przyczynach drugorzędnych dla skutków przewidzianych przez Boga. To wszystko, co tym samym podlega przyczynom drugorzędnym, podlega również przeznaczeniu... Odpowiadam na zarzuty: 1) wszystkie rzeczy, o których tu mowa, stworzone zostały przez Boga za pośrednictwem przyczyn drugorzędnych. Wchodzą więc w serię przeznaczenia; lecz to — jak już powiedzieliśmy — nie stosuje się do wszystkich innych rzeczy;

2) przeznaczenie odnosi się do woli i mocy Boga jako do swej pierwszej przyczyny. Z tego wynika, że wszystko, co podlega woli i mocy Boskiej, nie podlega tym samym przeznaczeniu;

3) chociaż wszystkie stworzenia podlegają pod pewnymi względami zmianom, przecież są między nimi takie, które nie pochodzą od przyczyn stworzonych i zmiennych — i te nie podlegają przeznaczeniu“. (I, 116, § 4).

KOMENTARZ.

1. — Jak zaznacza tutaj tłumacz francuski:

„idea przeznaczenia odgrywała tak wielką rolę w systemach religijnych i mitologicznych starożytności pogańskiej, a pewne sądy astrologiczne były tak żywe w wiekach średnich, że nie należy się dziwić św. Tomaszowi, iż podobną kwestię rozpatruje tak obszernie... Nie zadowolając się wyjaśnianiem przeznaczenia w sposób zarówno racjonalny, jak i chrześcijański, święty doktor zbija mimochodem mniemanie, które mieszały ten wyraz z pojęciem fatalizmu czyli konieczności“.

„W miarę jak wszystko, co się tu na ziemi dzieje, podlega Opatrzności Boskiej — powiada św. Tomasz — i przez Nią jest z góry ustanowione, możemy uznać przeznaczenie (los)“. Albowiem w ogóle racjonalnie pojęte przeznaczenie świadczy jedynie o pewnym przedustawnym porządku, który nie wyklucza wolnej woli człowieka i najrozmaitszych przypadłości, jakie tylko mogą z niej wynikać w rzeczach zewnątrz niej istniejących.

Św. Tomasz zwalcza pod tym względem „pewne poglądy astrologiczne“, które przypisują każdemu człowiekowi przeznaczenie ściśle ustalone przez „dyspozycję gwiazd w chwili urodzenia“, gwiazd, którym znowu przypisują one „rzeczy przypadkowe i nieprzewidziane“. Zapamiętajmy sobie, ażeby uniknąć w przyszłości jakichkolwiek dwuznaczności, że św. Tomasz rozumie tutaj przez rzecz pojawiającą się „przypadkiem“ (per accidens) — jak starał się to orzec — zjawisko, które przytrafia się w sposób „przypadkowy i na chybił-trafił“. W istocie tkwi w tym powód do pomieszania pojęć w interpretacji, jeżeli nie zwrócimy uwagi na to, że słowo „przypadek (accidens)“

w języku tomistycznym oznacza zupełnie coś innego niżli „hazard“ (los szczęścia). I dlatego właśnie św. Tomasz powiada, że „siły zmysłowe mogą otrzymywać **przypadkiem** (per accidens) swój ruch od gwiazd“.

Św. Tomasz wykazuje, że nie tylko zna definicję (można powiedzieć — niewzruszoną) prawdziwej astrologii horoskopowej (polegającej na relacjach między człowiekiem a gwiazdami w chwili jego urodzenia), lecz także nie ignoruje błędów, jakie się popełniało w interpretacji metafizycznej.

Zapewne nie jest to „niebo urodzenia“, które według niego stanowi przeznaczenie człowieka i odróżnia go od innych jednostek: jak już powiedziałem, doświadczalnie wykazuje on to na przykładzie bliźniąt, którzy mając jedyne niebo urodzenia (z dziedzicznością i brzemiennością identyczną w tym samym czasie) są sobie mniej lub więcej podobni, jednakże **nie identyczni co do charakteru i przeznaczeń**. Przytaczałem już na dowód dosyć wielką ilość przykładów.

Przeznaczenie człowieka mogłoby być z góry zapisane w sposób absolutny w gwiazdach tylko wówczas, gdyby wolna wola była zupełnie unicestwiona. A to mogłoby wtenczas tylko zachodzić ze stanowiska kontroli praktycznej, gdyby ci, którzy urodzili się dokładnie **pod tym samym niebem** (jak owi bliźnięta), przedstawiali **absolutną tożsamość** w charakterze i przeznaczeniu. Słowo „przeznaczenie“ — zaznacza św. Tomasz — w bardzo wielu wypadkach bramo w różnym znaczeniu — między innymi także w sensie absolutnego fatalizmu. — W gruncie rzeczy dyskusja ta sprowadza się do rozważań na temat konieczności, woli i wolnej woli, jak również do nie dającej się uniknąć zasady „układu i składników“.

Co astrologia naukowa może przyjąć w zakresie przeznaczenia — a nie sądzę, by mogła przyjąć inaczej — jest to właśnie, iż gwiazdy wyszczególniają i określają w pewnej mierze (apriorycznie określić się nie dającej) **nasze przeznaczenie ziemskie jako nasze zdolności wrodzone**.

Wyników statystycznych przeprowadzonych na marginesie **nieb urodzenia i tranzytów planetarnych** — według mego poznania — nie można zgola inaczej wyjaśniać. A to właśnie zgadza się doskonale z teorią św. Tomasza. Nie należy się kurczowo chwycić słów w znaczeniu **błędów**, które można popełniać narażając się na przekręcanie mowy człowieka: i jak astrologowie naukowci czynili zawsze, tak i ja nazywałem „studium o przeznaczeniu“ badaniem praw oddziaływania gwiazd na wrażliwość

każdego człowieka, wyszczególnioną według jego nieba urodzenia. Inaczej mówiąc, jest to badanie **normalniejszej i prawdopodobniejszej ewolucji** wrodzonych zdolności każdego, ewolucji, którą jesteśmy zmuszeni charakteryzować w mowie codziennej już samymi terminami, służącymi nam do wyróżniania dobrych czy złych okresów naszego życia (powodzenie, niepowodzenie, zmartwienie, sława, bogactwo, małżeństwo, choroba, śmierć itd.).

Jest to jednak dowód nieuctwa lub upodobania w fałszowaniu znaczenia rzeczy, jeżeli w takim porównawczym badaniu obserwacji chcemy widzieć tylko **wiarę w fatalizm losu, zapisanego w konstelacji nieba.**

Pod tym względem możemy się tylko podpisać całkowicie pod wnioskami wielkiego teologa, który uznaje **rzeczywiste wpływy gwiazd pośrednio na nasze zdolności** — a logicznie i w tym, co się tyczy ich **ewolucji**, równie jak ich **wrodzonego kierunku**. — A to wcale nie znaczy, by gwiazdy były **bezpośrednią przyczyną** wszystkich rzeczy przypadkowych i aktów naszej woli.

2. — Św. Tomasz opiera się na racjonalnej definicji przeznaczenia rozważanego jako „porządek z góry ustanowiony przez Boga dla wywierania pewnych skutków“.

Pod tym względem można powiedzieć, że każda istota ma swe **przeznaczenie**, tzn. — mówiąc językiem bardziej nowoczesnym — **indywidualną możliwość ewolucji** w związku z misją, dla której została stworzona.

Roślina, jak i zwierzę i wszystkie zarodki życia mają tym samym swe przeznaczenie — czyli swój los — które pewne przypadki mogą zmodyfikować zresztą lub przeciwstawić się.

Człowiek w swej części cielesnej i w swych pożądaniach ma więc również — rodząc się — swe przeznaczenie, które wpływ gwiazd, wolna wola i rozmaite przypadki mogą w następstwie mniej lub więcej zmodyfikować.

Jeżeli obserwacja statystyczna wykazuje, że taki **bieg gwiazd** w takich warunkach wzgl. w takiej inklinacji powoduje człowieka do przejawiania raczej takiej rzeczy niżli innej, to logicznie mogą wnioskować, iż „nie jego przeznaczenie jest dokładnie i szczegółowo zapisane w gwiazdach“, lecz że **ruchy tych gwiazd skłaniają** człowieka do takiej a nie innej rzeczy — i to odpowiednio do jego predyspozycji wrodzonych, które niebo urodzenia może **szczegółowo wyróżnić**. — Jest to tym więcej prawdziwe w praktyce, jak zaznacza św. Tomasz, że „większość ludzi idzie za swymi skłonnościami“.

Takie jest znaczenie ogólne przepowiedni rozważanych w astrologii naturalnej i naukowej, a co się doskonale zgadza z nauką tomistyczną.

3. — Z tego, co autor powiada, wynika, że „przeznaczenie rozważane w przyczynach **drugorzędnych** nie jest **nieodmienne** i że rozważane w woli Boskiej jest **nieodmienne** i podlega konieczności nie absolutnej“.

4. — Św. Tomasz ponawia tutaj swój pogląd na **przeznaczenie** zaznaczając wyraźnie, że rzeczy stworzone przez Boga za pośrednictwem **przyczyn drugorzędnych** wchodzą w serię **przeznaczenia**, ale nie istnieją rzeczy, które nie pochodzą od „przyczyn stworzonych i zmiennych“: i te nie podlegają przeznaczeniu.

Rozdział VII

POZNANIE PRZYSZŁOŚCI, PROROCCTWA I WRÓŻENIE

WYJĄTKI.

1. — „Co się tyczy **poznania rzeczy przyszłych**, należy przeprowadzić tę samą dystynkcję, jaką ustaliliśmy w sprawie poznania **rzeczy przypadkowych**. Albowiem rzeczy przyszłe stanowią o istnieniach pojedynczych o tyle, że są poddane warunkom czasu; a nasz rozum nie inaczej poznaje ten rodzaj istnień, jak tylko drogą refleksji, o czym mówiliśmy wyżej. Ale **przyczyny rzeczy przyszłych mogą być powszechne** (ogólne) i przez to samo przystępne naszemu rozumowi; i wówczas możemy je poznać. Jeżeli bowiem w ogóle chodzi o **poznanie przyszłości**, to należy powiedzieć, że rzeczy przyszłe możemy poznać w dwojaki sposób: albo w nich samych albo w ich **przyczynach**. W pierwszym wypadku może je poznać jedynie Bóg, dla którego są stale obecne, choć są dopiero przyszłe ze względu na zwykły bieg wydarzeń; albowiem wieczysta intuicja Boga obejmuje czas w jego całkowitym procesie, jak to powiedzieliśmy w rozważaniach o wiedzy Bożej. Natomiast w wypadku drugim tj. w ich **przyczynach** mogą być one również i przez nas poznane. I jeżeli najpierw są one przyczynami takimi, że dzieją się drogą następstwa koniecznego, to poznajemy je z pewnością naukową, — tak jak astrolog poznaje z góry zaćmienie, które ma nastąpić. Jeżeli natomiast ich przyczyny są jedynie takiej natury, że one jak najczęściej je tworzą, to wprawdzie bezsprzecznie możemy je poznać, ale tylko drogą mniej lub więcej prawdopodobnych przypuszczeń, w miarę tego jak owe przyczyny okazują się mniej lub więcej zdadne do powodowania takich skutków.

Odpowiadam na zarzuty: 1) chodzi tu o poznanie, nabyte poprzez racjonalne przyczyny rzeczy; i tego rodzaju rzeczy przyszłe mogą być poznane na podstawie stosunku zachodzącego między przyczyną a skutkiem;

2) św. Augustyn wyraża się tak (Conf. XII): „dusza posiada pewną, do przeznaczenia podobną władzę tego rodzaju, iż przez swoją naturę może poznać rzeczy przyszłe”. To znaczy, że skoro odrywa się od zmysłów cielesnych i jakby wchodziła w samą siebie, to uczestniczy wówczas w poznaniu przyszłości. Bezsprzecznie mniemanie to byłoby słuszne, gdybyśmy przypuścili, że dusza otrzymuje wiedzę o rzeczach przez udzielanie się idei według poglądów platońskich; albowiem dusza poznawałaby wtedy mocą swej natury powszechne przyczyny wszystkich skutków, a jedynie ciało byłoby przeszkodą dla tej wiedzy; z czego logiczny wypływałby wniosek, że dusza izolując się od ciała może poznać rzeczy przyszłe. Ale tak samo jak ten sposób poznania nie zgadza się z charakterem naszego rozumu, który może raczej otrzymywać wiedzę za pośrednictwem zmysłów, podobnie nie zgadza się to z istotą naszej duszy, by poznawała ona rzeczy przyszłe w izolacji od zmysłów; może je tylko poznać przez oddziaływanie pewnych przyczyn wyższych, duchowych lub cielesnych. Przede wszystkim przez oddziaływanie przyczyn duchowych — jak np. wówczas, kiedy nasz rozum jest oświecony przez moc Boską i pośrednictwo aniołów i w ten sposób powstają

w nim pewne obrazy, pozwalające poznać przyszłość; albo też wówczas, gdy na skutek działania demonów nasza wyobraźnia jest tak podniecona, iż daje nam jakby znaki rzeczy przyszłych, które znać mogą demony, jak to wyjaśniliśmy na innym miejscu (roz. 75). Otóż prawda jest, że dusza ludzka jest bardziej podatna do przyjęcia tego rodzaju wpływu przyczyn duchowych wówczas, gdy izoluje się od zmysłów, albowiem przez to zbliża się do substancji niematerialnych i wyzwała się bardziej z zewnętrznych niepokojów. Ponadto może się to dokonać także drogą oddziaływania przyczyn cielesnych, ale wyższych. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że ciała wyższe wywierają wpływ na ciała niższe; a ponieważ wrażenia (siły zmysłowe) są aktami narządów cielesnych, przeto wnioskujemy, że z wpływów ciał niebieskich musi koniecznie wynikać jakaś zmiana w naszych zmysłach. A że ciała niebieskie są przyczyną wielu rzeczy przyszłych, przeto mogą one tym samym tworzyć w naszej wyobraźni pewne znaki pozwalające nam przewidywać przyszłość.

Otóż znaki owe postrzegamy w nocy i we śnie o wiele łatwiej niż za dnia i na jawie; albowiem powiedziane jest (De somno et vigil.): „wpływy, których doznajemy za dnia, rozpraszają się szybciej. Powietrze mniej jest wzburzone w nocy, a to dlatego, że noce są spokojniejsze; wywierają więc one większy wpływ na nasze ciało podczas snu, gdyż ten odczuwa najłżejsze ruchy wewnętrzne lepiej, kto śpi, niż ten, kto czuwa. A z tych właśnie ruchów wynikają obrazy, przy pomocy których możemy przewidywać rzeczy przyszłe“.

3) Zwierzęta nie mają żadnej wyższej zdolności do doznawania obrazów i ich koordynowania; zupełnie inaczej jest z człowiekiem, obdarzonym rozumem. Dlatego fantazja czy wyobraźnia zwierząt podlega **pełnemu działaniu ciał niebieskich**. Oto dlaczego ruchy zwierząt pozbawionych rozumu pozwalają lepiej poznać nam **rzeczy przyszłe** jak np. deszcz, pogodę itd., niżli mogą to sprawić ruchy człowieka, który idzie za światłem rozumu. O tym właśnie powiada Arystoteles (De somno et vigil.): „ludzie najmniej rozsądni są często najbardziej przewidujący od innych, albowiem ich rozum wolny od trosk myślowych, jakby pusty i próżny, łatwiej daje się powodować pewnym wpływom“. (I, 86, § 4).

2. — „Poznanie przyszłości na podstawie teraźniejszości i przeszłości — co jest skutkiem rozsądku — jest aktem właściwym rozumowi, gdyż wymaga on pewnego porównywania“. (II—II, 47, § 1).

3. — „Prorocтво brane w znaczeniu absolutnym nie pochodzi wcale od natury, lecz od Objawienia Bożego.“

Prorocтво może przewidywać wypadki dwóch rodzajów: takie, które są w nich samych, i takie, które są w ich przyczynach. Jedynie Bóg któremu cała wieczność jest teraźniejsza, jak powiedzieliśmy tu w części pierwszej (I, 14, § 13), zna wypadki takie, jakie są one same w sobie; i dlatego ten rodzaj poznania nie może być dany przez naturę — bo jedynie od Boga możemy je otrzymać. Natomiast **rzeczy przyszłe w swych przyczynach mogą być znane poprzez poznanie naturalne człowieka samego**, podobnie jak lekarz przewiduje według pewnych oznak zdrowie lub bliską śmierć chorego, ponieważ wypróbował on już ten rodzaj diagnozy czy prognozy. To **naturalne poznanie przyszłości można tłumaczyć w dwojaki sposób**, gdyż może ono być **zdolnością wrodzoną lub nabytą**. „Niektórzy — powiada św. Augustyn (Sup. genes. ad lit. XII, 13) — myśleli, że dusza posiada w sobie samej siłę wróżenia“. Takie jest mniemanie Platona, który twierdził, że dusza posiadała znajomość wszystkich rzeczy przez partycypację idei; ale że znajomość ta przez łączność z ciałem została osłabiona w mniejszym lub większym stopniu, zależnie od czystości życia. Według tej zasady można by powiedzieć, że ludzie, których dusze nie uległy zbyt niemu przyćmieniu przez łączność z ciałem, mogą przewidywać przyszłość właściwą sobie wiedzą. Ale

św. Augustyn czyni tutaj zarzut: „jeżeli dusza ma sama w sobie siłę wróżenia, to dlaczegoż nie może się nią posługiwać zawsze, ilekroć ma do tego ochotę?“ Przeciwnie znowu sądzi Arystoteles: „dusza zdobywa wiedzę jedynie poprzez zmysły“, jak wykazaliśmy to w pierwszej części (I, 85, § 3, 6, 7). Należałoby więc lepiej powiedzieć, że **poznanie przyszłości nie jest człowiekowi wrodzone i że zdobywa on je tylko drogą doświadczenia**, w czym może mu pomaga dyspozycja naturalna, która zależy od siły jego wyobraźni i jasności jego rozsądku.

Bądź co bądź to poznanie przyszłości różni się dwojako od pierwszego tj. tego, które otrzymujemy drogą **Objawienia Bożego**. Pierwsze bowiem jest nieomyślne i może się dotyczyć **wszystkich wydarzeń**, podczas gdy drugie obejmuje jedynie **działania należące do zakresu doświadczenia ludzkiego**. Nadto pierwsze opiera się na prawdzie niewzruszonej, drugie natomiast podlega błędowi. Przeto pierwsze jedynie, a nie drugie przynależy w swej istocie do proroctwa, skoro ma za właściwy przedmiot zjawiska, które przekraczają naturalnie granice poznania ludzkiego. **Mówiąc więc absolutnie, proroctwo nie może pochodzić od natury, lecz jedynie od Objawienia Bożego**“. (II—II, 172, § 1).

4. — „Bóg zna przyszłość dwojakiego rodzaju: najpierw tę, która tkwi w swej przyczynie, tzn. tę, do której odnosi się **proroctwo zawierające pogroźki** — a więc przepowiadające **skutek wedle przyczyny**; nie spełnia się ono zawsze, ponieważ inne przyczyny mogą nieraz zatamować skutek zapowiadany. Następnie Bóg zna **wydarzenia przyszłe same w sobie**, bądź te, które **sam postanowił z góry**, a do których odnosi się **proroctwo predestynacji**, albowiem według św. Jana Damasceńskiego „Bóg predestynuje to, co jest w nas“; bądź także te, które mogą się zdarzyć na skutek **wolnej woli**, a do których odnosi się **proroctwo przewidziane**““. (II—II, 174, § 1).

KOMENTARZ.

1. — Problem **poznania przyszłości** jest tutaj postawiony jasno:

„poznanie to — powiada nasz św. Tomasz — osiągamy za pośrednictwem **zmysłów**... i nie jest to zgodne z istotą naszej duszy, by poznawała ona rzeczy przyszłe w izolacji od zmysłów“. Takie jest poznanie rozumowe i naukowe.

„Same w sobie“ rzeczy mogą być „poznane tylko przez Boga“, tzn. używając terminów dzisiaj dla nas jaśniejszych, że Bóg sam tylko widzi i ujmuje wszystkie relacje, jakie posiada jakaś rzecz z resztą wszechświata, podczas gdy my najczęściej możemy jedynie ująć **najniższą część owych relacji**. Jeżeli przedstawimy sobie naszą wrażliwość zmysłową jako część linii spiralnej (jak gdyby krzywa obrazowa), to różnicę między poznaniem Boskim a ludzkim można by nieco porównać z różnicą, jaka zachodzi między **spiralną całkowitą** (nieskończoną w dwojakim znaczeniu) a jej **częścią** (spiralną częściową, podobną, lecz nie całkowitą), cechującą pole wibracji, dla których nasze zmysły są stworzone. — Tak samo tutaj wypadek ten pozwala nam powiedzieć, że „**jestemy stworzeni na obraz Stwórcy**“.

„W swoich przyczynach“ rzeczy mogą być „przez nas poznane“: tzn. skoro tylko ujmiemy relację między jakąś rzeczą a innymi już przez rozum przyswojonymi, wówczas mamy prawo

mówić o „poznaniu“ tej rzeczy — ponieważ poznanie rozumowe składa się z relacji.

Każde poznanie naturalne jest więc dla nas relatywne. Np. gdy określiliśmy w chemii jakieś ciało na podstawie jego ciężaru, gęstości, barwy, zapachu, formy itd. — tzn. na podstawie **jego relacji** z ciężkością, optyką, zapachem... — wówczas „znamy“ je dobrze pod pewnym względem, ale nie możemy nigdy twierdzić, że **żadna inna relacja** między tym ciałem a różnymi rzeczami nie może nam uzupełnić poznania, jakieśmy dotąd mieli. Co więcej, prosty zdrowy rozsądek pozwala nam odgadnąć, że jesteśmy niezdolni do ujęcia **wszystkich relacji**, jakie ciało może przedstawiać z resztą wszechświata, — i że słynna „rzecz sama w sobie“ nie jest niczym innym, jak tylko niepoznawalną częścią całokształtu tych relacji (a co nie znaczy, by jedno były **mniej realne** od drugich).

W przedmiocie poznania przyszłości św. Tomasz przeprowadza różnicę między **pewnymi przepowiedniami** a **mniej lub więcej prawdopodobnymi przypuszczeniami**. Ale mówiąc prawdę, jest dla nas rzeczą trudną wytyczyć w praktyce wyraźną linię demarkacyjną między tymi dwoma rodzajami zjawisk czy praw; albowiem **pewność** przyszłości, nawet rzekomo naukowa, nie jest w możliwości człowieka: jest ona cechą Stwórcy, który sam tylko jeden może ująć **wszystkie przyczyny** i wielokrotne relacje, których bardzo wiele pozostaje dla nas nieznanych, jeśli nie niepoznawalnych.

Przepowiednia zaćmienia (cytowana jako przykład przez św. Tomasza), zapowiadana na dziesięć lat z góry, jest **pewna** tylko pod **tym warunkiem**, że nie zajdzie żaden przewrót astralny w naszym systemie planetarnym. Fakt stwierdzenia tutaj „**pewności absolutnej**“ mógłby się pokrywać ze stwierdzeniem, że ani koniec świata nie nadejdzie przed upływem dziesięciu lat ani żaden analogiczny przewrót w naszych prawach planetarnych, — a co według św. Tomasza jest wprost nie do przyjęcia.

Chodzi więc tutaj jedynie o **pewność relatywną**, która **pozwała nam rozpatrywać rzeczy „mniej lub więcej prawdopodobne“**.

Podobnie jak w każdej nauce, tak i tutaj według nas nie ma żadnej absolutnej **pewności rzeczy przyszłych**. Są tylko zgodnie ze słusznym wyrażeniem św. Tomasza „**mniej lub więcej prawdopodobne przypuszczenia**“. Ale istnieje cała nieskończona gama przewidzianych **prawdopodobieństw** czy też **częstości**, które mieszczą się w rozmaitej rozpiętości między 0% a 100%, przy czym zresztą nie osiągamy nigdy owych granic.

A zatem rzeczy przyszłe i naturalne, jakie zachodzą według przyczyn rozumowych, mogą być poznane poprzez „**stosunek zachodzący między przyczyną a skutkiem**“. I to jest właśnie wypadek, którym się zajmujemy w naszych diagnozach i progno-

zach astrologii naturalnej; polega on jedynie na stosunku przyczyny do skutku, albo lepiej — w znaczeniu ogólniejszym — na **związkach** pozytywnych, których probierzem jest **rozipiętość** **prawdopodobieństw** **doświadczalnych** (zasada prawa relacji).

Według św. Tomasza ciała niebieskie wywierające wpływ na nasze narządy cielesne i **wrażenia** (**siły zmysłowe**), które są ich aktami, są więc „przyczyną wielu rzeczy przyszłych“ — przyczyną **pośrednią**, lecz niemniej realną od przyczyny bezpośredniej.

2. — **Badawcze poznanie przyszłości na podstawie obserwacji i porównywania teraźniejszości i przeszłości** jest według św. Tomasza aktem i rozsądku i rozumu. Można by nawet dodać, jak to zaznaczył Pascal, że nasze wszystkie troski ludzkie zwracają się mniej lub więcej ku przyszłości, którą z góry przypuszczamy jak umiemy i to często na bardzo długi czas naprzód. I pod tym względem, który stanowi właściwą istotę natury człowieczej, nie ma żadnego wyjątku. Św. Tomasz ujmuje zwięźle w formie wniosku to, co wyłożył poprzednio w zakresie poznania przyszłości.

3. — W sprawie **proroctwa** autor nawraca do poprzedniej dyskusji, umacniając ją z pełną precyzją i logiką, do jakiej tylko jest zdolny: rozumowe poznanie przyszłości „zdobywamy — powiada on — drogą doświadczenia, ponieważ rzeczy przyszłe w swych przyczynach mogą być znane poprzez poznanie naturalne człowieka samego“. Owo tak sformułowane przez św. Tomasza spostrzeżenie jest nader ważne dla zagadnienia, którym się zajmujemy; albowiem rozstrzyga ono samo w sobie cały problem, rozróżniający **astrologię prawdziwą i doświadczalną od fałszywej i zabobonnej**.

W tej materii tłumacz francuski czyni uwagę, że „poznanie przyszłości nawet dla największego geniusza ogranicza się do rachunków **prawdopodobieństwa**“.

Nie mógł się on lepiej wyrazić, gdyż człowiek wskutek samej swej niedoskonałości nie potrafi nigdy ująć **wszystkich relacji**, które mogą przeszkodzić **przyczynie** w spowodowaniu **prawdopodobnego skutku**, a w następstwie wywołują wyniki bardzo rozmaite, mniej lub więcej różne od skutku spodziewanego.

Według świętego doktora wyraz „proroctwo“ w języku teologicznym zostało zarezerwowane nie dla rozumowego poznania przyszłości stanowiącego zakres doświadczenia ludzkiego, ale dla poznania odnoszącego się do **Objawienia Bożego**.

4. — Co się tyczy **predestynacji**, św. Tomasz przeprowadza znowu dystynkcję między **proroctwem zawierającym pogróżki** (przepowiadającym skutek z przyczyny) a **proroctwem predestynacji** (które przepowiada skutki same w sobie takie, jakie je Bóg z góry określił).

Rozdział VIII

WRÓŻENIE I PRZYPUSZCZENIA NA PODSTAWIE GWIAZD

WYJĄTKI.

1. — „Ciała niebieskie są — jak mówi św. Dionizy (De Div. Nom. IV) — przyczyną tego, co się dzieje na tym świecie... Doświadczenie poucza, że można na podstawie **obserwacji gwiazd** przewidzieć pewne wydarzenia przyszłe.... Jeżeli zajmujemy się **wróżbą na podstawie astrologii pozytywnej**, to nie znaczy, że zawarliśmy pakt z demonem, lecz że obserwujemy tylko położenie pewnych dzieł Boskich tj. gwiazd... Ale św. Augustyn powiada (Conf. IV, 5): „Jako przyjaciel astrologów, których popularnie nazywa się **matematykami**, nie przestałem się ich radzić, gdyż ci nie składali wcale ofiar i nie zanosili żadnych modłów, ażeby wyjednać pomoc duchów w wróżeniu; ale wytrwała pobożność i religia chrześcijańska nie odpychają i nie potępiają mniej ich **próżnych praktyk**“.

Wniosek: Chcieć przewidywać z całą pewnością rzeczy przyszłe przypadkowe i wolne jest wróżeniem zabobonnym i zakazanym; ale wróżenie rzeczy przyszłych naturalnych, które muszą się z konieczności wydarzyć zgodnie z dyspozycją gwiazd, nie jest niedozwolone, lecz rzetelne.

Wiemy już, że gdy człowiek zajmuje się wróżeniem według **mniemania fałszywego** i próżnego, duch złośliwy miesza się w jego robotę, by skusić duszę do błędu i próżności. Otóż człowiek zajmuje się wróżeniem według **mniemania próżnego i fałszywego** wówczas, gdy na podstawie obserwacji gwiazd chce przewidzieć rzeczy, których żadną miarą poznać w ten sposób nie może. Jakież są bowiem wydarzenia, które można przewidzieć na podstawie obserwacji gwiazd?

Oto co trzeba zbadać.

Jest rzeczą jasną, że na podstawie obliczeń astronomicznych można poznać **wydarzenia przyszłe konieczne**, które podlegają prawom systemu planetarnego: wypadek taki zachodzi np. wówczas, gdy zapowiada się zaćmienie. Co się tyczy poznania **rzeczy przyszłych przypadkowych** na podstawie obserwacji gwiazd, różni autorowie myślą różnie. Jedni powiadają, że jeśli gwiazdy nie **wywołują**, to przynajmniej **oznaczają** rzeczy, które można przepowiedzieć na podstawie kontemplacji ich ruchów i aspektów. To mniemanie nie wytrzymuje krytyki. Każda **oznaka cielesna** jest skutkiem lub **przyczyną** tego, co oznacza: jeżeli jest skutkiem, to oznacza je podobnie, jak dym oznacza ogień; jeżeli zaś jest **przyczyną**, to zapowiada je, wskazując na zasadę podobnie, jak tęcza wróży nieraz pogodę, gdyż jest przyczyną tego, co ją wywołuje.

A więc nic pewniejszego, iż **ruchy i dyspozycje ciał niebieskich** nie są skutkiem wydarzeń przyszłych; z drugiej strony nie można ich przypisywać **przyczynie** ogólnej, która by była choć trochę **cielesna**; z konieczności należy ją sprowadzić do tej przyczyny uniwersalnej, którą jest Bóg rządzący wszystkim Swoją Opatrznością. Ale Bóg reguluje inaczej **perypetie ciał niebieskich**, inaczej ewolucje przyszłych rzeczy przypadkowych: pierwsze pod-

daje On rozumowi konieczności, tak iż pojawiają się one zawsze w ten sam sposób; ; drugie zaś wiąże z rozumem przypadkowości tak, iż realizują się one różnie.

A zatem przyszłość można poznać przez badanie gwiazd w jednym tylko wypadku, a mianowicie jeśli wypływa ona z ciał niebieskich jako swojej przyczyny.

Dwa są więc rodzaje skutków, które wcale a wcale nie wynikają z ciał niebieskich. Najpierw wszystkie skutki przypadkowe, które zdarzają się przypadkiem (*per accidens*) bądź to w rzeczach ludzkich, bądź w fizycznych... A następnie wszystkie akty wolnej woli". (II—II, 95, § 5).

2. — „Po tym wszystkim jeśli się radzimy gwiazd bądź po to, by przewidzieć rzeczy przyszłe przypadkowe i niespodziewane, bądź po to, aby przepowiedzieć z całą pewnością rzeczy, które ludzie powinni spełnić, to działamy na podstawie mniemania fałszywego i próżnego; duch złośliwy odtąd wdaje się w naszą nieszczęsną działalność, bo tego rodzaju wróżenie jest zabobonne i niedozwolone". Jeżeli natomiast obserwujemy gwiazdy po to, by poznać zjawiska, jakie wytwarzają ciała niebieskie, jak np. deszcze, posuchę i inne podobne wydarzenia, to takie wróżenie nie jest ani niedozwolone, ani zabobonne.

Odpowiadam na zarzuty: 1) to, o czym mówiłem wyżej, rozwiązuje trudności;

2) jeżeli astrologowie często przepowiadali rzeczy prawdziwe na podstawie obserwacji gwiazd, to mieli do tego dwie racje. Większość ludzi swym postępowaniem dogadzając swoim skłonnościom cielesnym podlega wpływom ciał niebieskich; natomiast bardzo mała ich garstka, jedynie mędrcy opanowali rozumem swe dążności i popędy; dlatego astrologowie mogą nieraz przepowiadać prawdę, nade wszystko w wypadkach zwykłych, które zdarzają się wśród pospółstwa". (II—II, 95, § 5).

KOMENTARZ.

1. — Można zauważyć, że św. Tomasz w swej rozprawie o wróżeniu, nad którym się obszernie rozwodzi, często nawraca do dystynkcji między rzeczami przyszłymi, które może poznać rozum przyrodzony człowieka, a przepowiedniami stwierdzonymi z całą pewnością, o ile dotyczą one przyszłości przypadkowej i wolnej. Według niego, co się tyczy wróżenia z gwiazd, człowiek działa na podstawie mniemania „próżnego i fałszywego“, o ile pragnie „przewidzieć rzeczy, które nie mogą być poznane za pośrednictwem rozumu przyrodzonego“. Cała więc kwestia — to wiedzieć, co może lub nie może być poznane w sposób naturalny, tj. „za pośrednictwem rozumu przyrodzonego“.

Jest rzeczą oczywistą, że nawet astrologowi wybitnemu przyszkłoby z trudnością odpowiedzieć na tę kwestię, o ile chodzi o szczegóły.

W tej sprawie św. Tomasz oświadczył, iż przez rozumowe poznanie rzeczy przyszłych rozumieć należy to, które „zdobywa się przez poznanie stosunku zachodzącego między przyczyną a skutkiem“ (I, 86, § 4). Jedynym więc punktem trudnym jest posiadanie takiego praktycznego środka, który by pozwolił wnioskować o relacji przyczyny do skutku (czyli o jakimkolwiek natu-

ralnym związku) między dwiema rzeczami. Po należytych rozważeniu wszystkich tych kwestii widzimy, że w tym tkwi sęk omawianego zagadnienia, — przez co zmuszeni jesteśmy do częstego nawrotu w ciągu dalszej dyskusji.

Bądź co bądź św. Tomasz wyróżnia słusznie i w sposób ogólny **rzeczy przyszłe konieczne i naturalne od przypadkowych i wolnych** wbrew pomieszaniu pojęć, jakie może między nimi zachodzić.

Dla **rzeczy przyszłych naturalnych** przyjmuje on, że gwiazdy są tylko znakami, ale pod tym warunkiem, że są jednocześnie **przyczynami rzeczywistymi** dla skutków przewidywanych; dzisiaj powiedzielibyśmy raczej: pod warunkiem, że „istnieje rzeczywisty związek między takim układem gwiazd a takim wydarzeniem ludzkim“.

Właśnie tego upodobnienia znaków do związków przyczynowych broniliśmy *à propos* rzekomych „fikcji“ astrologicznych, które niejedni nowocześni astrologowie — posługując się nimi — pragnęliby usprawiedliwić¹⁾. Albowiem „znak“ — czyli jak kto woli „fikcja“ — musi wyrażać prawo związku prawdziwego: inaczej bowiem jest tylko dowolnym, nic nie wyrażającym symbolem.

Autor wysnuwa z tego wniosek, że tylko w jednym jedynym wypadku można poznać **przyszłość** na podstawie obserwacji gwiazd: „o ile pochodzi ona od ciał niebieskich jako swej **przyczyny**“. Dostarczyć środka doświadczalnego na to, że istnieje między tymi dwoma zjawiskami relacja przyczynowa — oto co góruje w całej tej kwestii.

Na marginesie tego przytacza on skutki **przypadkowe i akty wolnej woli**, które nie mogą pochodzić od ciał niebieskich. I przez to nawracamy do poprzedniej dyskusji.

Dobrze jest jednak tutaj zapamiętać, że właśnie prawa astrologii naukowej opierają się dokładnie na **relacjach, które można poznać drogą doświadczeń naturalnych i powtarzanych, przejawiających związki pozytywne** (przyczyny mniej więcej pośrednie) między gwiazdami a człowiekiem.

2. — Św. Tomasz opiera się jeszcze tutaj na przeprowadzonej poprzednio dystynkcji między wróżeniem **rzetelnym a nagannym**.

Ponieważ prawdziwa astrologia nie ma żadnej pretensji do „przewidywania z całą pewnością **przypadkowej i niespodziewanej przyszłości czynów ludzkich**“, lecz przeciwnie, pragnie posługiwać się w swych interpretacjach **prawami relacji doświadczalnych** po to, aby „poznać rzeczy, spowodowane przez ciała nie-

¹⁾ L'influence astrale et les probabilités (chap. XIV).

bieskie“ na podstawie „mniej lub więcej prawdopodobnych przypuszczeń“ czyli diagnozy mniej więcej precyzyjnej nasze naturalne skłonności, — przeto wynika z tego, iż taka nauka nie może być utożsamiana z jakimkolwiek zabobonem.

Zresztą św. Tomasz zgadza się łatwo z tym, że „astrologowie nieraz przepowiadali rzeczy prawdziwe na podstawie obserwacji gwiazd“; natomiast w gruncie rzeczy nie jest to bezosobowym i rozstrzygającym dowodem słuszności astrologii (czego nie przestaniemy nigdy podkreślać), jeżeli nie możemy udowodnić, iż jej sukces przypisujemy przyczynie domniemanej, a nie innej.

Tłumacz francuski tym razem zaznacza tutaj słusznie:

„Św. Tomasz powiedział nam wyżej: gwiazdy wpływają na ciało człowieka, a więc na siły zmysłowe, które skłaniają do czynów ludzkich. Przeto większość ludzi ulega tym skłonnościom: astrologowie mogli więc, przewidując wpływy gwiazd, przewidywać też bardzo często postęпки ludzi — oto rozumowanie naszego świętego autora. Jeżeli nie możemy udowodnić, iż jej wierzono w wpływ gwiazd, to znowu za naszych czasów nie dość się nań godzimy“.

Jesteśmy pod tym względem w doskonałej zgodzie z tłumaczem francuskim; ale dzieląc ten sąd ze św. Tomaszem, jakże może on nadal ośmieszać wszystkich astrologów, przedstawiając ich sobie jako opętanych „szaleństwem i przesądem“, z czym wszyscy ludzie rzekomo rozsądni powinni już byli szczęśliwie skończyć i potępić? Ponieważ jednak nie ma nic do powiedzenia, przeto widzi, że musi uznać wraz z autorem to, czemu na początku przeczył, a mianowicie, że „astrologowie mogą nieraz przepowiadać prawdę, nade wszystko w wypadkach zwykłych, jakie się zdarzają wśród społeczeństwa“.

Zresztą pytam, dlaczego ci wszyscy, którzy mówią o astrologii z szyderstwem, mają na uwadze zawsze jedynie „przepowiednie“ wypadków szczegółowych, skoro diagnozy dotyczące wrodzonych predyspozycji każdego z nas są równie zajmujące i stanowią istotny cel astrologii naturalnej; i nie mogą zrozumieć, dlaczego wzbraniają się oni przed należytym postawieniem tej kwestii, zwłaszcza jeśli czytali św. Tomasza?

Bądź co bądź jeżeli uznajemy, iż prawdziwe przepowiednie mogły być sformułowane na podstawie praw astrologii, to rzeczą główną jest określić te prawa i orzec, w jaki sposób mogły one i mogą jeszcze być ustanowione; albowiem wchodzi tu w grę prawdziwa korzyść naukowa. I jednocześnie jest rzeczą niemożliwą potępić te badania, jeżeli z drugiej strony uznano ich słuszność!

Otóż możność wyróżniania wpływów gwiazd na podstawie aspektów astralnych i wydarzeń ludzkich może się opierać jedynie na niewzruszonej zasadzie „prawa relacji“ — pojętego

dla każdego związku w szerokim znaczeniu praktycznym dawnej zasady przyczynowości.

Nade wszystko to właśnie zapamiętajmy sobie z rozdziału o wróżeniu na podstawie gwiazd: św. Tomasz nie uznaje wróżby, „która pragnie przewidywać z całą pewnością rzeczy przyszłe przypadkowe i wolne“; ale w żaden sposób nie potępia wróżenia o rzeczach przyszłych naturalnych (ludzkich i innych), które pochodzą od ciał niebieskich jako swej przyczyny“.

Wrodzona predyspozycja naszych organów, a więc naszych „inklinacji naturalnych“, należy przeto logicznie do kategorii rzeczy, w których astrologia naturalna może stawiać diagnozę i prognozę (wraz z mniej lub więcej prawdopodobnymi przypuszczeniami) — jako że uznaliśmy, iż „większość ludzi idzie za głosem swego instynktu“ o wiele więcej, niżli za głosem oświeconego rozumu i że przez to „przepowiednie astrologów mogą mieć słuszne zasady i zastosowania“.

Rozdział IX

CZARNOKSIĘSTWO I ZABOBON WRÓŻBIARSKI W FORMIE ASTROLOGICZNEJ

WYJĄTKI.

1. — „Demony są substancjami duchowymi pozbawionymi zupełnie materii. Z tego wniosek jasny, że demony nie podlegają wpływowi ciał niebieskich ani same przez się, ani przypadkiem, ani w sposób bezpośredni, ani pośredni.

Odpowiadam na zarzuty: 1) jeżeli demony dręczą niektórych ludzi za-
leżnie od faz Księżyca, to dzieje się to dla dwóch przyczyn: najpierw dla-
tego, że chcą one znieważyć lub zepsuć w Księżycu stwór Boga; tak tłuma-
czy to św. Hieronim i św. Chryzostom. Po drugie dlatego, że demony mogą
wpływać na ciała tylko za pośrednictwem pewnych sił naturalnych i w ich
dzielach obserwują one różnorodną podatność i wrażliwość ciał na skutki,
jakie sobie zamierzają. Jest rzeczą oczywistą, że mózg jest najwilgotniejszą
częścią ciała ludzkiego — jak twierdzi Arystoteles. Oto dlaczego mózg jest
najbardziej podatny na wpływy Księżyca, którego cechą jest oddziaływanie
na elementy wilgotne. Przeto w mózgu tkwią przeważnie siły zwierzęce;
i dlatego właśnie podczas faz Księżyca demony wywołują zaburzenia w wyo-
braźni człowieka, ponieważ spostrzegają w mózgu dyspozycję sprzyjającą
ich zgubnym wpływom;

2) demony wzywane pod pewnymi konstelacjami są posłuszne temu
wezwaniu dla dwóch powodów: najpierw dlatego, żeby naprowadzić ludzi
na myśl, iż istnieje wróżba z gwiazd, a następnie ponieważ widzą, że
pod wpływem tych konstelacji materia cielesna łatwiej się poddaje skutkom,
do których zostały one wezwane“. (I. 115, § 5).

2. — „Jeżeli człowiek zapowiada wypadki, które umysł ludzki może prze-
widzieć jako rzeczy zdarzające się koniecznie lub w większości wypadków,
to nie działa on jako wróżbita, ponieważ je zna lub się domyśla; podobnie
skoro przepowiada on rzeczy przyszłe przypadkowe, które poznaje na pod-
stawie objawienia osobliwego, czyn jego nie nazywa się także wróżbą,
gdyż on nie wróży, tzn. nie czyni rzeczy proroczej, on raczej ją otrzymuje,
doznaje.

Kiedy więc zachodzi wróżenie? wówczas, gdy człowiek przywłaszcza
sobie niesłusznie przepowiednię rzeczy przyszłych. I bezsprzecznie uzurpo-
wanie to jest karygodne: albowiem wróżenie jest zawsze grzechem. Oto
dlaczego św. Hieronim powiada (Super Michoeam, III): „wyraz wróżenie
bierze się zawsze ze złej strony“.

Odpowiadam na zarzuty: 1) wyraz wróżba nie zawiera w sobie — jak
wiedziałismy — własności prawnej, lecz karygodną uzurpację rzeczy Boskiej;

2) niektóre sztuki i nauki pozwalają poznać rzeczy przyszłe, które
zdarzają się koniecznie lub często; ale to nie jest rodzaj przyszłości, który
stanowi przedmiot wróżenia. Co się tyczy rzeczy przyszłych przypadko-

wych, które zależą od przyczyn wolnych lub od trafu, to nie istnieje ani wiedza ani sztuka prawdziwa, które by pozwoliły je poznać; wszystkie praktyki wróżbiarskie są tu sztukami fałszywymi, naukami czczymi, które mają — jak mówił św. Augustyn (*De Civit. Dei*, XXI, 6) — demonów za autorów;

3) naturalna inklinacja skłania człowieka do przenikania przyszłości za pomocą środków, które są w jego mocy, ale nie za pomocą karygodnych praktyk wróżenia". (II—II, 95, § 1).

3. — „Odpowiadam na zarzuty: 1) jeśli posługujemy się bez zastrzeżeń rzeczami naturalnymi po to, by uzyskać skutki, które się im przypisuje, to nie ma w tym nic zabobonnego i niedozwolonego; jeżeli jednak dodaje się do tego słowa, litery lub znaki, które zupełnie widocznie nie mogą powodować skutku, to są to praktyki niedozwolone i zabobonne;

2) z jednej strony ciała naturalne działają poprzez ową formę substancjonalną, z drugiej zaś otrzymują one tę formę pod wpływem czynników niebieskich; jest więc prawdą, że czynniki niebieskie udzielają ciałom naturalnym cech aktywnych. Natomiast formy ciał sztucznych pochodzą z koncepcji rzemieślnika; a ponieważ nie są one niczym innym (według Arystotelesa) jak tylko dyspozycją, kategorią i wyobrażeniem, przeto nie posiadają one wcale tych cech naturalnych, które powodują działanie. Ciała sztuczne nie jako takie, lecz jako substancja zawierająca w sobie materię naturalną, nie mają więc cech, które otrzymują od czynników niebieskich. Porfiriusz mówi w „*De Civit. Dei*“ (X, II) św. Augustyna: „Łącząc według obliczeń astronomicznych części zwierząt, roślin i kamieni z dźwiękami, słowami, figurami i symbolami, ludzie czynią sobie talizmany, które otrzymały od gwiazd siłę tworzenia różnych skutków“. Lecz filozof pogański się myli: czary tej magii nie działają pod wpływem ciał niebieskich: „one są — powiada biskup Hippony — dziełem demonów, które kpią sobie z dusz uwiedzionych przez swe sztuki“. W konstelacji obrazy zwane astronomicznymi działają pod wpływem złych duchów; dowodem tego jest to, że przejawiają one pewne znamiona pozbawione wszelkiej własnej energii, gdyż postać nakreślona nie jest zasadą działania. Zresztą obrazy astronomiczne różnią się od obrazów nekromantycznych tym, że te ostatnie zawierają w sobie formalne wzywanie ducha przewrotnego, by zawrzeć z nim pakt słowny, pierwsze natomiast zawierają z siłami piekielnymi umowę milczącą za pomocą figur i liter;

3) dziedziną majestatu najwyższego jest to, że Bóg może się posługiwać demonem we wszystkim, co Mu się podoba; ale człowiek otrzymał od Boga rozkaz walki z demonem, a nie posługiwania się nim dowolnego. Nie wolno więc człowiekowi ubiegać się o jego pomoc pod żadnym względem, ani za pomocą paktu milczącego ani słownego“. (II—II, 96, § 2).

KOMENTARZ.

1. — Kwestię złych duchów w świecie niewidzialnym tak ongiś pogmatwano ze sprawą wróżb pod wszelkimi postaciami, iż nic dziwnego, że św. Tomasz badał ją w związku z wpływami gwiazd. Tym bardziej, że astrologia w mniemaniu większości nie była niczym innym, jak tylko dodatkiem do okultyzmu, jeżeli nie zwykłą służą magii i zabobonu.

Tłumacz francuski zaznacza tutaj:

„Wpływy pewnych przedmiotów materialnych na złe duchy winny być przypisywane jedynie *intencjom* ludzi, ponieważ przedmioty działają tylko jako *znaki* ich własnych intencji. Taka jest myśl zarówno św. Augustyna, jak i św. Tomasza. Przez to jednocześnie zostają wyjaśnione i potępione owe

praktyki zabobonne. Wpływ, jaki ciała niebieskie mogą wywierać na ataki demonów przeciw ludziom, dotyczy również i w sposób nie mniej naturalny naszych **dyspozycji moralnych**. Jest to ta sama w istocie podstawa stosunków dobrych czy złych, jakie mogą zachodzić między duchami¹⁾.

Astrologia naukowa — taka przynajmniej, jakąśmy wyłożyli — nie znosi bardziej zabobonu od każdej innej nauki naturalnej. Jeżeli głoszę np. prawo, że „pewne podobieństwa astralne są częstsze między bliskimi krewnymi niżli między jednostkami niespokrewnionymi“, lub jeżeli mówię, iż „konjunkcja Merkurego z Księżycem jest mniej więcej dwa razy częstsza u filozofów niżli u innych ludzi“..., to idzie tu o fakt naturalny, doświadczalny, nieosobowy, który każdy może sprawdzić.

Jest więc rzeczą jasną, że nie można widzieć tu żadnej magii, której by się chyba należało doszukiwać wszędzie; nawet w naukach ścisłych nie widzimy tego, co by mogło być w nich wyjątkiem, — chyba że rozumiemy przez magię (jak to uczynili już pewni autorowie) „panowanie nad siłami naturalnymi zwykle uchylającymi się od władzy człowieka“¹⁾ — albo lepiej: znajomość i używanie pewnych **relacji naturalnych**, których jeszcze nauka oficjalna nie uznaje. Tak np. ongiś pewne zjawiska elektryczne mogły uchodzić za „magię naturalną“ — różną od tej, którą się zwykło opierać na relacjach z „istotami nadnaturalnymi“.

Prawa oparte na zasadzie przyczynowej należą wszystkie do owego „poznania rozumowego“, uznanego przez św. Tomasza; inaczej musielibyśmy się wyrzec poznania czegokolwiek.

Wystarczy tylko odwołać się do zdrowego rozsądku, aby zrozumieć tutaj św. Tomasza; zresztą wyraził się on bardzo jasno o istocie samej kwestii, wskroś wszelakie zasady, jakie w jego epoce panowały.

2. — Autor określa wyraz „wróżba“, którą brano w różnym znaczeniu: jedni bowiem nadawali temu wyrazowi naukowe znaczenie **sztuki przepowiadania** (na podstawie mniej lub więcej prawdopodobnych przypuszczeń), inni natomiast przypisywali mu znaczenie **objawienia**, mniej lub więcej sobie przywłaszczanego.

Ostatnie znaczenie przyjmują powszechnie teologowie, a szczególnie św. Tomasz, gdy chodziło mu krótko o słowo „wróżenie“. Określa on to pozytywnie:

„wróżenie zachodzi wówczas, gdy człowiek przywłaszcza sobie niesłusznie przepowiadanie rzeczy przyszłych, co jest uzurpowaniem karygodnym“.

I dodaje potem niedwuznacznie:

„Niektóre sztuki i nauki pozwalają poznać rzeczy przyszłe, które zdają się często, ale to nie jest przedmiotem wróżenia“.

¹⁾ J. Maxwell: La Magie (E. Flammarion édit. 1922).

Chodzi więc tu o to tylko, by dobrze zrozumieć sens wyrazów, zanim się nimi posługujemy.

Prawdziwa astrologia wchodzi wyraźnie w zakres ostatni i nie chce wcale upodabniać się do „praktykowania wróżb zabobonnych“. Jest ona w istocie nauką naturalną, która „skłania człowieka do przenikania przyszłości za pomocą środków będących w jego mocy, ale nie za pomocą karygodnych praktyk wróżenia“. I powtarzam, że rolą jej jest przenikać **teraźniejszość i przeszłość** bardziej jeszcze, niżli **przyszłość** i że jedynie poprzez poznanie czasów obecnych i minionych nauczy się ona osądzać przyszłość.

3. — Św. Tomasz przypomina, że „posługiwanie się bez zastrzeżeń rzeczami naturalnymi dla uzyskania skutków, które im się przypisuje“ — a my dodamy dla tym silniejszej racji — skutków, które łączą się z tymi rzeczami na podstawie dających się udowodnić związków i ich praw — „nie zawiera w sobie nic zabobonnego i niedozwolonego“.

Św. Tomasz wyróżnia tutaj ciała naturalne od sztucznych, zaznaczając, że pierwsze mają formę substancjonalną kierowaną przez czynniki niebieskie, drugie natomiast pochodzą z koncepcji rzemieślnika.

„Talizmany i wyobrażenia astronomiczne“ — o których mówi tutaj autor — nie mają nic wspólnego z kartą nieba (dokładne upostaciowanie nieba urodzenia lub jakiegokolwiek innego nieba) używaną w astrologii naukowej.

„Obrazy omawiane — mówi on — przejawiają pewne znamiona pozbawione wszelkiej energii własnej, a postać nakreślona nie jest zasadą działania“.

Do nich nie należy oczywiście „horoskop“ — (czyli postać niebieska astrologii), — który jest prawdziwą kartą astronomiczną; a karta ta jest graficznym przedstawieniem gwiazd, stanowiących „zasadę działania“, oznaczonego ich dyspozycją czasu i miejsca.

Aspekt nieba odpowiada właściwej energii „wpływu astralnego“, a postać astrologiczna jest jej transpozycją schematyczną, albowiem potrzebny jest jakiś znak na przedstawienie rzeczy, których odpowiedniki badamy.

„Postacie horoskopowe“ astrologii naturalnej nie mają więc żadnego związku z schematami kabalistycznymi, talizmanami czy obrazami nekromantycznymi, a nawet **astronomicznymi**, o których mówi wielki teolog à propos zabobonu i magii.

Porównawcze więc badanie **wpływów wyrażonych przez gwiazdy** możemy sprowadzić do porównawczego badania kart, które je przedstawiają. Ten punkt widzenia pozwolił mi niegdyś nazwać „astrologię“ (o ile chodzi o metodę obserwacji) pewnego rodzaju „grafologią niebieską“.

Rozdział X

ISTOTY NIEMATERIALNE OŻYWIAJĄCE GWIAZDY.

WYJĄTKI.

1. — „Jeżeli aniołowie poruszają się wraz z ciałami, które zamieszkują, to nie czynią tego według ruchu ciał niebieskich, chociaż są również w tych globach jako siły poruszające. I dlatego właśnie ciała niebieskie nie zmieniają miejsca w całej swej masie. A dalej aniołowie nie są wcale na ich powierzchni w jakimś punkcie, który znajduje się raz na Wschodzie, raz na Zachodzie; ale zajmują miejsce oznaczone i stałe”. (I, 51, § 3).

2. — „Nauka nie zmusza nas do twierdzenia, iż jedna substancja duchowa porusza wszystkimi gwiazdami; nie więc nie wymaga, by te substancje były wszędzie”. (I, 52, § 2).

3. — „Odpowiadam na zarzuty: 1) niektóre rzeczy należą do ozdoby dla właściwego im ruchu. I odpowiednio do tego ciała świecące na niebie są zgodne z innymi, które należą do ozdoby, o ile są poruszane przez substancje żywą;

2) nic nie stoi na przeszkodzie, by jakaś rzecz sama w sobie była szlachetniejsza od drugiej, a zarazem mniej szlachetna pod innym względem. Forma więc ciał niebieskich, aczkolwiek mniej szlachetna od duszy zwierzęcej, jest co do samej formy szlachetniejsza, ponieważ udoskonala całkowicie swą materię tak, że czyni ją niezdolną do przyjęcia innej formy, — czego dusza zwierzęca nie robi. — Tak samo szlachetniejsze siły, co się tyczy ich ruchu, poruszają ciała niebieskie;

3) ciało niebieskie, jako siła poruszająca w ruchu, ma cechy narzędzia, które działa mocą czynnika głównego. I dlatego mocą swej siły poruszającej, która jest substancją żywą, może tworzyć życie;

4) ruch ciała niebieskiego jest naturalny nie w stosunku do zasady czynnej, lecz biernej, albowiem posiada ono w swej naturze zdolność przyswajania sobie tego ruchu od istoty rozumnej;

5) mówi się, że niebo porusza się samo, jako że składa się z siły poruszającej i poruszanej, nie dlatego jakoby były one jego materią i formą, ale — jak powiedziano — na skutek kontaktu wynikłego z intensywności owej siły poruszającej. I w ten sposób można także powiedzieć, że siła poruszająca jest pierwiastkiem wewnętrznym, jako też, że ruch dowolny jest naturalny u zwierzęcia jako zwierzęcia (jak powiedziano w *Physic. VIII*)”. (I, 70, § 2).

4. — „Platończycy mówili — jak przytacza św. Augustyn — że wszyscy bogowie są dobrzy, lecz spośród demonów niektórzy są dobrzy, niektórzy źli, przy czym nazywali bogami substancje umysłowe, znajdujące się powyżej naszego systemu planetarnego, a demonami te substancje, które zamieszkują sfery poniżej księżyca, o naturze jednak wyższej od natury człowieka. Nie należy też odrzucać tego poglądu jako przeciwnego wierze; albowiem wszelkim stworzeniem cielesnym rządzi Bóg przez aniołów, jak poucza

biskup Hippony. Można powiedzieć, że Najwyższy Pan w ten sposób rozporządził swymi boskimi sługami, że pierwsi asystują **przed Jego obliczem**, drudzy rządzą **ciałami niebieskimi**, a ostatni **rzeczami ziemskimi**". (I, 63, § 7).

5. — „Arystoteles powiada, że **ciałami niebieskimi** poruszają **substancje duchowe**, których liczbę starał się on określić według **liczby ruchów**, jakie można zauważyć wśród **ciał niebieskich**. Ale nie powiedział on, czy były substancje duchowe, które by miały władzę bezpośrednią nad ciałami niższymi, jeśli nie nad duszami ludzkimi. I to dlatego, że spośród wpływów wywieranych na ciała niższe rozważył on jedynie te naturalne wpływy, którym wystarczą ruchy ciał niebieskich. Ale ponieważ my wierzymy, że dzieje się wiele rzeczy w **ciałach niższych poza wpływami naturalnymi** tych ciał, rzeczy, którym nie wystarczą siły ciał niebieskich, przeto wydaje nam się rzeczą konieczną orzec, że **aniołowie wywierają potężny wpływ bezpośredni nie tylko na ciała niebieskie, lecz także na ciała niższe**". (I, 110, § 1).

KOMENTARZ.

1. — 2. — W rozdziale tym zbliżamy się do **metafizyki św. Tomasza** w dziedzinie wpływu gwiazd. Owo — zagubione już w filozofii naszych czasów — pojęcie „aniołów“, uważanych za „motory (siły poruszające) ciał niebieskich“, przyjmowała, jak mniemam, większość filozofów chrześcijańskich.

Św. Tomasz — naturalnie — rozwinął pod tym względem wyobrażenia i pojęcia stosując się do starożytnego systemu astronomicznego — a to czyni jego wykład nieco mętny. — Bądź co bądź nie obawiajmy się powiedzieć, że wiara w świat **niewidzialny** może pozostawać w zgodzie z **rozumem przyrodzonym** człowieka (jak to poucza św. Tomasz). I nie sądzę, by postęp wiedzy mógł z niej usunąć ducha refleksyjnego, a to dlatego, że (jak to już wyłożyłem gdzie indziej¹⁾ to, co nazywamy „**światem materialnym**“ jest jedynie światem **wibracji**, odpowiadającym **naszej wrażliwości sensorycznej**; a każdy z naszych zmysłów nie jest niczym innym, jak tylko „**narzędziem**“ transpozycji dla owych wibracji doznawanych wyłącznie w takiej i takiej rozpiętości.

Nie więc nie stoi na przeszkodzie, by wszystkie inne nieskończone **rozpiętości wibracji**, na które **nasze zmysły nie są wcale czułe**, były również **realne** jak nasze (a których pole — mówiąc krótko — jest bardzo ograniczone). Przeto nie byłoby to wcale sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem, gdybyśmy przypuścili, że owe światy niewidzialnych wibracji — albo przynajmniej **niedostępnych** dla nas tutaj na ziemi — są zamieszkałe tak, jak nasz świat. Jeżeli to nie jest jeszcze dowodem istnienia świata niewidzialnego, to przynajmniej istnieje przez to możliwość uzgodnienia go z wiedzą ludzką.

Mówiąc ogólnie powiemy, iż pojęcie „**istot duchowych**“, żyjących poza naszym światem materialnym i potężniejszych od

¹⁾ La loi de relation (chap. VI); La chaîne des harmonies.

człowieka — które byłyby zdolne (lub nie) do działania na tych nieskończonych polach wibracji nam dostępnych — nie przejawia nic takiego, co by naruszało rację naukową. Natomiast byłoby o wiele mniej naukowe w gruncie rzeczy przypuszczenie, że w hierarchii istot stworzonych człowiek jest jedyną istotą rozumną w całym wszechświecie!

Nade wszystko pamiętać musimy to, że nasza **wrażliwość sensoryczna** — według św. Tomasza podstawa naszego poznania rozumowego — jest mocno ograniczona i że nasz rozum indukcyjny pozwala nam logicznie przyjąć „świat niewidzialny“, na który nasze zmysły nie są zupełnie wrażliwe, lecz który dlatego nie jest mniej **realny** w całokształcie stworzenia ¹⁾).

Tego, że Stwórca urządził świat pod kierunkiem istot od nas potężniejszych i inaczej ustanowionych, nie powinniśmy uważać za sprzeczne z rozumem. Przeto trudno byłoby zaprzeczyć, iż masa zjawisk tajemniczych (w fizjologii, chemii, biologii, genetyce itd.) przypuszcza istnienie wyższej od człowieka inteligencji regulacyjnej.

Z tego wyjątku z pism św. Tomasza zapamiętajmy jeszcze uwagę metafizyczną, w której oświadcza on:

„Gwiazda jako siła poruszająca w ruchu ma cechy narzędzia, które działa mocą czynnika głównego, i dlatego mocą swej siły poruszającej, która jest substancją żywą, może tworzyć życie“.

Chociaż myśl ta oddala nas nieco od celu właściwej nauki, którą omawiamy, to nie jest ona bez korzyści i zasługuje mimoходом na wzmiankę.

3. — Św. Tomasz odpowiada tutaj na pytanie: „Czy ciała świecące na niebie są ożywione“?

Rozwija tu koncepcję poprzednią, twierdząc, że jeśli ciała niebieskie poruszają nasz świat materialny, „to tym samym są poruszane przez siły szlachetniejsze“. Stąd hierarchia istot niematerialnych z woli Stwórcy działających i władających różnymi gwiazdami jako różnymi istotami wszechświata...

4. — Bóg — według św. Tomasza — „rządzi wszelakim stworzeniem cielesnym przez swych aniołów“. Autor utrzymuje, że pogańskie i platońskie koncepcje „bogów dobrych i demonów dobrych lub złych“ — w dzisiejszej terminologii okultystycznej i spirytystycznej mówi się „dobrych i złych duchów“ — mają swe słuszne uzasadnienie.

I poglądów tych — mówi on — „nie należy odrzucać jako przeciwnych wierze chrześcijańskiej“. Co zaś odrzuca ona i potępia, to właśnie niebezpieczny użytek, jaki zamierzał z nich zrobić dawny czy nowoczesny poganizm.

¹⁾ La chaîne des harmonies.

W istocie powinniśmy zająć się gorliwie ideami, a nie samymi wyrazami. Poglądy niektórych pogan nie pozostawały w niezgodzie z dogmatami teologii chrześcijańskiej ani nawet z wynikami pewnych badań psychologicznych nauki współczesnej wyzwolonej z przesądów akademickich. Jeżeli — właściwie mówiąc — powyższa teza nie da się udowodnić, to tym mniej druga: a mianowicie zaprzeczenie pierwszej.

5. — Tłumacz francuski czyni następujące uwagi w sprawie istot niecielesnych, jakie przyjmowali starożytni, a czego historia religii nie może tracić z oczu:

„Nie jest to jedynie mniemanie filozofów, ale przekonanie wszystkich ludów na świecie bez względu na epoki, kraje, cywilizacje i wierzenia religijne: wszyscy jednakowo myśleli, że każda częścią świata materialnego kierowała i rządziła jakaś istota wyższa pod kierunkiem i rządami Istoty Najwyższej i najpotężniejszej. To nawet było jednym ze źródeł starożytnego czy nowoczesnego bałwochwalstwa. Geniusze pod jakimkolwiek imieniem, jakim darzą ich różne ludy, są wszędzie i zawsze uważa się ich za kierowników ruchów i przemian świata widzialnego. Pod tym względem bałwochwalstwo jest tylko skażeniem prawdy. Wszystkie prace uczonych nad tą ważną sprawą zmierzały nieodmiennie do tego wniosku. Nie tutaj miejsce na reprodukcję ich myśli, ich rozumowań i dowodów. Wystarczy nam dodać, że jedynie **chrystianizm** zachował tę prawdę lub odnowił ją w pierwszej szacie. A z obserwacji tej wynika ważność i korzyść kwestii rozstraszanych przez wielkich teologów, a zwłaszcza przez św. Tomasza...

Zbijając różne teorie, które mniej lub więcej graniczyły ze starymi błędami pogańskimi, o ile chodzi o naturę gwiazd, a zwłaszcza Słońca; odrzucając nawet idee może przesadne, wzgl. to, co nazwalibyśmy wzniosłymi i niebezpiecznymi marzeniami Oryginesa o świecie materialnym, — doktor anielski nie chce atakować tak głęboko **spirytystycznego i chrześcijańskiego** mniemania o tym, iż istoty niematerialne kierują ruchami globów świetlnych i sfer nieożywionych, którymi ręka Stwórcy zaludniła bezmiar niebios“.

W każdym razie chrześcijańska metafizyka św. Tomasza, o ile chodzi o gwiazdy, da się streścić zwięźle w następującym urywku:

„Aniołowie — czyli substancje duchowe — wywierają potężny wpływ bezpośredni nie tylko na ciała niebieskie, lecz także na ciała niższe“.

Rozdział XI

ZARYS NAUKI TOMISTYCZNEJ O WPŁYWIE GWIAZD

(Na podstawie wyjątków z Summy teologicznej)

Po przedstawieniu poglądów św. Tomasza łatwą jest rzeczą ująć zwięźle naukę tomistyczną, tyczącą się wpływu gwiazd i podstaw astrologii naturalnej.

Najlepszym sposobem i zarazem najbardziej bezstronnym jest pozwolić mówić samemu św. Tomaszowi; jego słowo będzie samo w sobie najlepszym jego komentarzem. Spośród poprzednich wyjątków wybraliśmy do tego celu najbardziej charakterystyczne, podając przy tym w nawiasach znaki, które pozwalają czytelnikowi łatwo się zorientować, skąd je wzięliśmy.

I. Ogólny wpływ gwiazd.

— „Pierwsza siła poruszająca w układzie rzeczy cielesnych jest ciało niebieskie“. (I—II, 109, § 1).

— „Gwiazdy są przyczyną tego wszystkiego, co się dzieje w ciałach niższych na skutek różności ich ruchów“. (I, 115, § 3).

— „Wpływy gwiazd przejawiają się rozmaicie w ciałach niższych zależnie od rozmaitych dyspozycji materii“. (I, 115, § 3).

— „Wszystko, co w świecie niższym rodzi się i mnoży gatunkowo, jest narzędziem ciała niebieskiego“. (I, 115, § 3).

II. Wpływ gwiazd na człowieka.

— „Gwiazdy same przez się wywierają bezpośredni wpływ na ciała niższe... ale wpływ tylko pośredni i przypadkowy wywierają na władze psychiczne, które są aktami narządów cielesnych“. (I, 115, § 4).

— „Wszystkie siły zmysłowe (wrażenia) będąc jedynie aktami organów cielesnych mogą otrzymywać przypadkowo swój ruch od gwiazd, a to z powodu ruchu wywieranego przez nie na ciała, których te siły są aktami“. (I—II, 9, § 5).

— „Pragnienie jest aktem narządu ciała i dlatego nic nie stoi na przeszkodzie, by niektórzy ludzie pod wpływem ciał niebieskich popadali w gniew, pożądlivość lub w jakąś inną namiętność; tak jak pod wpływem temperamentu większość ludzi poddaje się swym namiętnościom, którym tylko mądrzy stawiają opór. Więc nic dziwnego, że w większości wypadków sprawdzają się oparte na obserwacji gwiazd przepowiednie dotyczące poczynąń ludzkich. Jednakże jak mówi Ptolemeusz: „mądry rządzi gwiazdami“. (I—II, 9, § 5).

— „Jednocześnie należy wiedzieć, że w sposób pośredni i przypadkowy mogą ciała niebieskie wywierać jakiś wpływ na nasz umysł i wolę, a mianowicie w tym znaczeniu, że umysł i wola podlegają pewnemu wpływowi ze strony ciał niższych, tj. sił związanych z narządami ciała“. (I, 115, § 4).

III. Gwiazdy nie działają koniecznie.

— „Gwiazdy same przez się nie mogą być bezpośrednio przyczyną działania wolnej woli: bez wątpienia mogą one jako przyczyna działająca skłaniać do tego działania, ponieważ wpływają one na ciało człowieka, a więc na siły zmysłowe (wrażenia), które są aktami narządów i prowadzą do aktów ludzkich; ponieważ jednak siły te są posłuszne rozumowi, przeto wpływ ten nie narzuca wolnej woli żadnej konieczności; człowiek może działać za głosem rozumu wbrew skłonnościom powstałym przez ciała niebieskie“. (II—II, 95, § 5).

— „Większość ludzi daje się powodować swym namiętnościami, które wynikają z impulsu pożądania i na które tym samym mogą wpływać gwiazdy. Niewielu jest mądrych, którzy okazują się zdolnymi do stawiania oporu tym namiętnościami. Dlatego to astrologowie mogą w większości wypadków przepowiadać prawdę, zwłaszcza gdy mówią ogólnie... Stąd pochodzi powiedzenie samych astrologów: mędrcze rządzi gwiazdami“. (I, 115, § 4).

— „Nic nie stoi na przeszkodzie, by akt woli mógł zatamować wpływ ciał niebieskich nie tylko w samym człowieku, lecz także w innych rzeczach, na które rozciągać się może działalność człowieka“. (I, 115, § 6).

IV. Przeznaczenie.

— „Przeznaczenie tkwi w rzeczach stworzonych, w miarę jak ustanowione zostały przez Boga do wywierania pewnych skutków“. (I, 116, § 2).

— „Przeznaczenie w swej istocie to dyspozycja sama lub ich szereg, tj. porządek przyczyn drugorzędnych“. (I, 116, § 2).

— „Przeznaczenie uważane za szereg przyczyn drugorzędnych nie jest nieodmienne“. (I, 116, § 3).

— „Ciała niebieskie działają według zasady naturalnej i tym samym jego skutki w świecie niższym muszą być również naturalne. Więc jest rzeczą niemożliwą, by jakaś aktywna siła gwiazd była przyczyną tego, co się tu na dole dzieje przypadkiem tzn. jako przypadek czy traf pomyślny. Z tego wnioskuje, że cokolwiek się dzieje tu na ziemi przypadkiem, należy odnieść do Opatrzności Boskiej“. (I, 116, § 1).

V. Rozumowe poznanie przyszłości.

— „Jeżeli chodzi o poznanie, które się zdobywa poprzez racjonalne przyczyny rzeczy, to rzeczy przyszłe mogą być poznane na podstawie stosunku zachodzącego między przyczyną a skutkiem“. (I, 86, § 4).

— „Nie zgadza się to z naturą człowieka, by poznawał on rzeczy przyszłe w izolacji od zmysłów“. (I, 86, § 4).

— „Rzeczy przyszłe mogą być przez nas poznane w swoich przyczynach. Jeżeli najpierw są one przyczynami takimi, że dzieją się drogą następstwa koniecznego, to poznajemy je z pewnością naukową tak, jak astrolog poznaje z góry zaćmienie, które ma nastąpić. Jeżeli natomiast ich przyczyny są jedynie takiej natury, że one jak najczęściej je tworzą, to wprowadzić bez wątpienia możemy je poznać, ale tylko drogą mniej lub więcej prawdopodobnych przypuszczeń, w miarę tego jak przyczyny owe okazują się mniej lub więcej zdadne do powodowania takich skutków“. (I, 86, § 4).

— „Z wpływu ciał niebieskich musi koniecznie wynikać jakaś zmiana w naszych zmysłach. A że gwiazdy są przyczyną wielu rzeczy przyszłych, przeto mogą one tym samym tworzyć w naszej wyobraźni pewne znaki, pozwalające nam przewidywać przyszłość“. (I, 86, § 4).

— „Poznanie przyszłości na podstawie teraźniejszości i przeszłości — co jest czynnością rozsądku — jest aktem właściwym rozumowi, ponieważ wymaga on pewnego porównywania“ (II—II, 47, § 1).

— „Poznanie przyszłości nie jest wcale człowiekowi wrodzone; zdobywa je on tylko drogą doświadczenia, w czym pomaga mu może dyspozycja naturalna zależna od siły jego wyobraźni i jasności jego rozsądku. Bądź co bądź to naturalne poznanie przyszłości różni się od tego, które otrzymujemy drogą Objawienia Bożego“. (II—II, 172, § 1).

VI. Proroctwo słuszne.

— „W jednym tylko wypadku można poznać przyszłość przez badanie gwiazd, a mianowicie jeśli wypływa ona z ciał niebieskich jako swojej przyczyny“. (II—II, 95, § 5).

— „Jeżeli obserwujemy gwiazdy po to, by poznać rzeczy, które tworzą ciała niebieskie... to takie wróżenie nie jest ani niedozwolone ani zabobonne. Jeżeli astrologowie często przepowiadali rzeczy prawdziwe na podstawie obserwacji gwiazd, to mieli do tego dwie racje. Większość ludzi swym postępowaniem dogadując swym skłonnościom cielesnym podlega wpływom ciał niebieskich; natomiast bardzo mała ich garstka, jedynie mędrcy opanowali rozumem swe dążności i popędy; dlatego astrologowie mogą nieraz przepowiadać prawdę, nade wszystko w wypadkach zwykłych, które zdarzają się wśród pospółstwa“. (II—II, 95 § 5).

— „Wróżenie rzeczy przyszłych naturalnych, które muszą się wydarzyć z konieczności na podstawie dyspozycji gwiazd, nie jest niedozwolone, lecz rzetelne“. (II—II, 95, § 5).

— „Jeżeli człowiek zapowiada wypadki, które umysł ludzki może przewidzieć jako rzeczy zdarzające się koniecznie i w większości wypadków, to nie działa on jako wróżbita, ponieważ zna je lub się domyśla“. (II—II, 95, § 1).

— „Niektóre sztuki i nauki pozwalają poznać rzeczy przyszłe, które zdarzają się koniecznie lub często; ale to nie jest rodzaj przyszłości, który stanowi przedmiot wróżenia“. (II—II, 95, § 1).

VII. Wróżenie fałszywe.

— „Chcieć przewidywać z całą pewnością rzeczy przyszłe przypadkowe i wolne jest wróżeniem zabobonnym i zakazanym“. (II—II, 95, § 5).

— „Człowiek zajmuje się wróżeniem na podstawie mniemania próżnego i fałszywego wówczas, gdy na podstawie obserwacji gwiazd chce przewidzieć rzeczy, których żadną miarą poznać w ten sposób nie może... Są dwa rodzaje skutków, które wcale a wcale nie wypływają z ciał niebieskich: najpierw wszystkie skutki przypadkowe... a następnie wszystkie akty wolnej woli“. (II—II, 95, § 5).

— „Jeżeli radzimy się gwiazd bądź po to, by przewidzieć rzeczy przyszłe przypadkowe i niespodziewane, bądź po to, aby przepowiedzieć rzeczy, które ludzie powinni spełnić, to działamy na podstawie mniemania próżnego i fałszywego“. (II—II, 95, § 5).

— „Co się tyczy rzeczy przyszłych przypadkowych, które zależą od przyczyn wolnych lub od trafu, to nie istnieje ani wiedza ani sztuka prawdziwa, które by pozwoliły je poznać; wszystkie praktyki wróżbiarskie są tu sztukami fałszywymi, naukami próżnymi“. (II—II, 95, § 1).

— „Jeżeli dodaje się słowa, litery lub znaki, które nie mogą powodować skutku, to są to praktyki niedozwolone i zabobonne“. (II—II, 96, § 2).

— „Wróżenie (karygodne) zachodzi wówczas, gdy człowiek przywłaszcza sobie niesłusznie przepowiednię rzeczy przyszłych... wyraz „wróżba“ nie zawiera w sobie własności prawnej, lecz karygodną uzurpację rzeczy Boskiej“. (II—II, 95, § 1).

VIII. Istoty duchowe ożywiające gwiazdy.

— „Szlachetniejsze siły poruszają gwiazdy... Ciało niebieskie jako siła poruszająca w ruchu ma cechy narzędzia, które działa mocą czynnika głównego. I dlatego mocą swej siły poruszającej, która jest substancją żywą, może stworzyć życie“. (I, 70, § 3).

— „Wszelkim stworzeniem cielesnym rządzi Bóg przez aniołów“. (I, 63, § 7).

— „Wydać się nam rzeczą konieczną orzec, że aniołowie wywierają potężny wpływ bezpośredni nie tylko na ciała niebieskie, lecz także na ciała niższe“. (I, 110, § 1).

Jeżeli porównamy powyższy zarys poglądów św. Tomasza, ogłoszonych już przeszło sześć stuleci temu, z wnioskami, do których doprowadziło mnie badanie czysto **doświadczalne** wpływu gwiazd (w zupełnej nieznajomości dzieła św. Tomasza), a które zwięźle przedstawiłem na początku tej książki (we Wstępie), — to możemy teraz już bez jakiegokolwiek nierozwagi stwierdzić: zagadnienie wpływu gwiazd godne jest przynajmniej rewizji i żadna ironiczna negacja lub anegdota na nic więcej się nie przyda.

Niezależnie od metafizyki chrześcijańskiej rozpatrywanej w ostatnim rozdziale (którą umieściliśmy dodatkowo), nauka i filozofia nie może pomijać milczeniem powyższych wniosków.

Ta strona nauki tomistycznej jest rzeczywiście zajmująca dla trzech głównych powodów:

1) Nauka ta pochodzi od największego teologa wszystkich czasów, który stanowi — jak nikt inny — autorytet nie tylko w Kościele, lecz także pośród wszystkich filozofów chrześcijańskich, a nawet innych. — Jest bowiem rzeczą niemożliwą (jeżeli się czytało i rozumiało św. Tomasza) nie uznać, że był on głębokim uczonym i jednym z najpotężniejszych umysłów, a jednocześnie jednym z najmniej osobistych, jeżeli chodzi o system wiedzy.

2) Nadto nauka jego winna przykuwać uwagę tych, którzy szukają wyłącznie prawdy, — a to z powodu jej **zupełnej dysharmonii** z oficjalnym kierunkiem wiedzy i filozofii ostatnich trzech stuleci.

3) A wreszcie nauka jego (przynajmniej w pierwszych siedmiu wnioskach przedstawionego zarysu) **pozostaje w pełnej zgodzie** z wynikami **doświadczenia**, dla tych przynajmniej, którzy

zmierzają do **prawdy bezstronnej**, nie krępując się ani przesadami akademickimi ani obawą kompromitacji.

Brak jeszcze tutaj praktycznej zwięzłości, jaką wprowadzenie **prawdopodobieństw** (naturalnie porównawczych) może jedynie wnieść do tej wiedzy doświadczalnej, której prawda dotąd była tylko przeczuwana, lecz nigdy nie udowodniona (a jeszcze mniej odparta).

— Ażeby więc „ująć najkrócej ten zarys“, musimy w końcu powiedzieć:

1) Św. Tomasz stwierdzał zarówno istnienie wolnej woli w człowieku, jak i wpływu gwiazd na człowieka; wierzył on w słuszność astrologii naturalnej, którą uprawiał taki książę wiedzy jak Ptolemeusz.

2) Astrologia jest prawdziwa, ponieważ pewne aspekty gwiazd zdarzają się o wiele częściej podczas narodzin specjalnej grupy jednostek niż innej — co jako czysty fakt potwierdzają ważne statystyki.

Oto dwie istotne tezy zamykające to studium. Dowodzą one, że św. Tomasz był przywiązany do astrologii i że miał słuszność.

Wszystko inne jest tylko rozwinięciem i logicznym wnioskiem powyższych dwóch punktów.

Rozdział XII

UWAGI O PTOLEMEUSZU I JEGO KOMENTATORACH

Jak widzieliśmy, św. Tomasz powoływał się bardzo często na Ptolemeusza¹⁾, gdy chciał wykazać, że naukowo uzasadniona astrologia nie sprzeciwia się wolnej woli i pozwala przepowiadać rzeczy słuszne nade wszystko w znaczeniu ogólnym.

Jako astrolog jest więc Ptolemeusz uczonym dość zajmującym, aby go poznać zarówno na podstawie jego dzieł, jak i jego komentatorów. Albowiem dzieła jego²⁾ należą do najdawniejszych, jakie się dochowały do naszych czasów — przynajmniej w zakresie **rozpraw o astrologii**.

Odkrycia astrologiczne świeżo dokonane w Asyrii, Egipcie lub w Ameryce są drugorzędne wobec rozprawy Ptolemeusza (jego „Tetrabiblia“), bo dotyczą one raczej archeologii niż naszej nauki.

Ptolomeusz ujął zwięźle wszystko, co osądził za godne pamięci w tradycji astrologów starożytnych. I ta mniemana „tradycja“ stanowiła zasadniczy fundament średniowiecznej **astrologii pozytywnej**.

Rozumiemy więc zainteresowanie, jakie budzi Ptolemeusz w historii naszej nauki.

Co prawda poważni tylko astrologowie (tacy jak Kepler, Gauric czy Morin) zda się szli za jego mądrymi radami; niestety bowiem w swej większości rozprawy średniowieczne, jakie się dochowały, aczkolwiek mniej więcej wzorują się na Ptolemeuszu, są jednak fałszywe, a to z powodu stopniowej przewagi reguł fantastycznych i osobistych, jakie w nie wnosił każdy astrolog.

Jak to zauważył jeden z jego biografów, Maksymilian Marie:

„Ptolemeusz w pamięci ludzkiej doświadczał zarówno pochwał najbardziej przesadnych, jak i oszczerstw najniesprawiedliwszych. Współcześni mu nie nazywają go inaczej, jak **podziwu godnym i boskim**; aż do Kopernika rządzi on równie wszechwładnie w dziedzinie astronomii, jak Arystoteles do czasów Kartezjusza w dziedzinie fizyki i filozofii — i pełni on równie abso-

¹⁾ Ptolomeusz urodził się w r. 128, umarł w 168; znakomity astronom i astrolog szkoły Aleksandryjskiej.

²⁾ „Centiloquium“, „Tetrabiblos“, „Almagest“ („Magna constructio“).

lutną władzę nad umysłami... Dzisiaj możemy już oddać pełną sprawiedliwość jednemu i drugiemu (Ptolemeuszowi i Arystotelesowi)¹⁾.

Zobaczymy jednak później, że niektórzy uczeni współcześni wcale nie podzielali tej rady.

Pomimo szacunku, z jakim św. Tomasz przytacza Ptolemeusza, nie należałoby bądź co bądź ludzi się co do rzekomej „tradycji astrologicznej“, przekazanej nam przez znakomitego astrologa. Spośród stu maksym z jego „Centiloquium“ przynajmniej 50 wydaje się dziecinnymi uogólnieniami odosobnionych wypadków — jak to zresztą bywa prawie ze wszystkimi czczymi formułkami, które astrologia nagromadziła w ciągu wieków, a które bezkrytyczne rozprawy nowoczesne uważają za swój obowiązek zbierać poważnie i jak najtroskliwiej.

Mimo to Ptolemeusz, poza podstawą swego traktatu tak cennego zarówno dla nauki, jak i historii, wskazuje tu i ówdzie na pewne związki astralne godne pamięci — jako że można je **sprawdzić doświadczalnie**. Damy parę ich przykładów:

Św. Tomasz w swej **Summie filozoficznej (Contra gentiles)** między innymi związkami dotyczącymi bezpośredniego wpływu gwiazd na **rozum** przytacza następujący:

Podobnie jak lekarze mogą sądzić o doskonałości rozumu z usposobienia ciała i z najbliższych warunków, tak samo i astrologowie mogą mówić o tej dyspozycji na podstawie odległych przyczyn pochodzących z ruchów ciał niebieskich. I w ten sposób można uznać za prawdziwe słowa Ptolemeusza zawarte w Centiloquium: gdy Merkury znajdzie się w jednym z domów Saturna przy czymś urodzeniu, to obdarza go bystrym rozumem dla wewnętrznej znajomości rzeczy“. (III, 84).

Sentencję powyższą można przetłumaczyć na język nowoczesnej astrologii naukowej w ten sposób (odwołując się jedynie do doświadczenia):

Jednostki o inteligencji szerszej i głębszej mają na swym niebie urodzenia częściej od innych Merkurego w jednym z domów Zodiakalnych Saturna (Wodnika, Koziorożca lub Wagi); podobnie mają one częściej od innych Merkurego w sąsiedztwie południka lub horyzontu; a Merkury u nich posiada przeciwnie również więcej aspektów planetarnych niżli u innych ludzi pod względem inteligencji.

Udowodniłem te dwa ostatnie punkty statystycznie²⁾. W każdym razie jest rzeczą widoczną, że istnieje tylko jeden sposób rozwiązania problemu w dziedzinie obserwacji faktów, a mianowicie kontrolować regułę na podstawie samego jej znaczenia tzn. **przeprowadzić statystykę** tych spostrzeżeń astralnych wśród ludzi o inteligencji szerokiej i refleksyjnej (wypadek specjal-

¹⁾ „Histoire des sciences“, 1883.

²⁾ „Essai de psychologie astrale“; „Langage astral“.

ny) i wśród ludzi byle jakich pod względem inteligencji (wypadek ogólny); a po dokonaniu tego porównać dwie otrzymane częstości (częstość specjalna i ogólna), ażeby wiedzieć, czy rzeczywistość jedna jest większa od drugiej.

Poza tym istnieje tylko hipoteza i reklama, albo raczej reguła tymczasowa, którą należy skontrolować (bo w żaden inny sposób nie można jej sprawdzić).

— Św. Tomasz przytacza jeszcze Ptolemeusza na marginesie interpretacyj, których astrologia nie umiała ustalić ściśle w szczegółach:

„I dlatego mówi Ptolemeusz w *Centiloquium*, że astrolog nie mógłby wyrokować z gwiazd, gdyby nie znał dobrze sił duszy i naturalnej dyspozycji, i że astrolog nie powinien mówić szczegółowo, lecz ogólnie o wpływie gwiazd“. (*Summa filozoficzna przeciw poganom*, III, 85).

Co w języku naukowym nowoczesnym mniej więcej znaczy, że każdy skutek jest wynikiem mnogich nieraz przyczyn i że nie należy pochopnie uogólniać, mieszając zbieg okoliczności z **prawem**. Inaczej mówiąc, trzeba przeprowadzić statystykę dla wyprowadzenia praw ogólnych, zanim marzy się o tym, by zastosować je do szczegółów w wypadkach pojedynczych; krótko — należy kazać astrologii mówić tylko to, co jest zdolna powiedzieć.

Ta mądra rada, sformułowana prawie 18 wieków temu przez Ptolemeusza, jest zawsze — jak widzimy — aktualna. Nowocześni astrologowie dobrze by zrobili, gdyby jej nigdy nie tracili z oczu, zamiast marzyć jeno o złudnych sukcesach lub gubić się w rzeczach nie dających się udowodnić. Jedynie nie wiemy dobrze, dlaczego ich przeciwnicy z uporem zarzucają astrologii przeciwieństwo tego, co wyznawali najlepsi jej przedstawiciele, a na co tak często wskazuje nam omal palcem św. Tomasz!

Spośród reguł sprawdzalnych, zawartych w *Centiloquium*, uważam za wskazane zacytować sentencję 70-tą, według której:

„Przy narodzinach szaleńców Księżyc nie ma żadnej konfiguracji z Merkurem i ani jedna ani druga z tych gwiazd nie posiada aspektu z Ascendentem przy narodzeniu opętańców...“

Tak sformułowana reguła bez wątpienia nie ma żadnego sensu dla profanów i może tylko wywołać u nich wybuch śmiechu. A jednak nie znając jej jeszcze, drogą samego doświadczenia statystycznego doszedłem do sformułowania następującej reguły, z nią zgodnej: jednostki obdarzone umysłem filozoficznym przedstawiają w swych horoskopach aspekty między Merkurem, Księżycem a Ascendentem „w większej liczbie“ niżli inni ludzie.

Wniosek ten wynika z badania specjalnego przeprowadzonego na dziesięciu współczynnikach (zwłaszcza koniunkcja, opozycja i trygon między Merkurem a Księżycem), charakterystycz-

nych dla „zdolności filozoficznej“¹⁾. Ponieważ aspekty między Merkurym, Księżycem a Ascendentem cechują właśnie umysły **filozoficzne** (filozofia w znaczeniu realnym, a nie ciasnym tego wyrazu), przeto nie należy się dziwić, że **brak tych stopni** charakteryzuje — przynajmniej częściowo — „szaleńców“. Co prawda, nie przeprowadzałem żadnej statystycznej kontr-próby na tych ostatnich, nie dlatego, że są oni niezbyt liczni, ale dlatego, że dość trudno ich sklasyfikować bezstronnie w gromadzie; i jeżeli nadto niektóre almanachy „umysłów wyższych“ istnieją dla nas po to, by prowadzić nas w tej pracy, to przeciwnie nie istnieje jeszcze żaden almanach „znakomitości nieinteligentnych“.

— Uwagi Ptolemeusza o różnicy między astronomią a astrologią, jak również o mniemanym fatalizmie wpływów astralnych, wykazują jeszcze jedną zbyt zapoznaną prawdę, dotyczącą „umysłu krytycznego“ przypisywanego uczonym starożytnym:

Mawiano często, że **astronomia i astrologia** były ongiś z sobą pomieszane i że pierwsza pochodzi od drugiej. Ale prawdziwi uczeni zda się dobrze umieli przeprowadzić różnicę między nimi dwiema. Oto co mówi zresztą Ptolemeusz w tej materii i w jaki sposób przewiduje on jednocześnie **racjonalny charakter astrologii**:

„Syrusie²⁾“, istnieją dwie rzeczy zasadnicze i wielkie, na których opierają się przepowiednie astronomiczne. Jedna — to astronomia, która jest pierwsza w porządku i w pewności; dzięki niej wiemy w każdej chwili o ruchu Słońca, Księżyca i innych gwiazd oraz o stosunkach, jakie zachodzą między nimi lub względem ziemi. Druga — to astrologia, dzięki której śledząc jakości naturalne tych gwiazd rozważamy zgodne z ich pozycjami zmiany wywołane przez nie w ciałach.

Z obu tych nauk **pierwsza ma swoją, sobie właściwą metodę**; druga natomiast **nie dochodzi do tej samej pewności**.

Ponieważ w dziele osobnym („Almagesta“ — „Magna constructio“) wyjaśniliśmy już pierwszą naukę wraz z jej możliwymi dowodami, przeto teraz rozpatrzmy drugą naukę (która nie jest ani tak pewna ani tak doskonała) metodą stosowaną w filozofii. Nikt bowiem, kto ukocho prawdę, nie będzie porównywał jej argumentów z ową **pewnością**, która cechuje tamtą niewzruszoną naukę, jeśli tylko pomyśli, jak olbrzymie jest ogólne niedolestwo i trudność **wyobrażenia sobie właściwości tego przedmiotu**: mimo to nie należy tracić nadziei, że **uda się poznanie astrologii w granicach możliwych**; jako że jest rzeczą widoczną, iż największa część najbardziej uwagi godnych czynów (które są największej wagi w naturze rzeczy) **pochodzi jawnie z przyczyny niebieskiej...**

Zdarza się, że nieuk myląc się w wielkich i różnych rozważaniach koniecznych przepowiada jakąś prawdę, ale mniemam, że dzieje się to raczej przez przypadkowy zbieg okoliczności niżli przez metodę: niesłuszną jest jednak rzeczą przypisywać nauce błędy, które się rodzą z ograniczoności jej profesorów. Poza tym wielu dla zdobycia pieniędzy sprzedaje takie przepo-

¹⁾ „Essai de psychologie astrale“ (roz. V).

²⁾ Historycy zazwyczaj uważają Syrusa za brata Ptolemeusza, któremu autor poświęcił swe dzieło.

wiednie pod mianem i autorytetem tej nauki i wmawia ją ludowi przepowiadając wiele **rzeczy zupełnie nie oznaczonych przez przyczyny naturalne.**

Rozpoznana marność tych wróżb sprawia, że najroztropniejsi stają się podejrzliwi i potępiają także **inne przepowiednie, które opierają się na przyczynach fizycznych:** a to bądź co bądź nie może pozostać bez ujemnego skutku, podobnie jakby odrzucało się filozofię dlatego tylko, że jedni udając uczonych okazują się szalbierzami i niegodziwcami...

Wszystko, co traktuje o właściwościach tego przedmiotu, a zasadniczo złożone jest z tego przedmiotu i z licznych innych rzeczy; polega raczej na **przypuszczeniach** niżli na nauce **pewnej.**

Zdarza się jeszcze, że konfiguracje gwiazd, na których przykładach opieramy swe sądy, nie zgadzają się nigdy zupełnie z pozycjami gwiazd, które się spotykają w stuleciu następnym. Albowiem chociaż mogą one mieć po długich interwałach czasu jakieś podobieństwo, to **jednak jest rzeczą nie-możliwą spotkać je zgodne z sobą we wszystkim i ze wszystkim.**

Prawie nigdy lub przynajmniej na przestrzeni zrozumiałej dla umysłu ludzkiego **nie może się zdarzyć, żeby ta sama pozycja gwiazd i układ ziemi wróciły do tego samego punktu;** chyba że ktoś z płochą chęcią popisywania się zechciałby przypisać sobie **znajomość rzeczy, których umysł ludzki nie umiałby osiągnąć.** A że przykłady **nie są nigdy równe,** przeto są one przyczyną, iż często w przepowiedniach zachodzi jakiś błąd.

Co się tyczy **narodzin i oceny temperamentów** każdego, spotykamy wielu, którzy **mieszają jakości najrozmaitsze.** Po pierwsze bowiem różnaitość nasienia wnosi zasadniczą siłę w naturę potomstwa i do takiego stopnia przeważa, że w tym samym klimacie i w tym samym kraju każde nasienie mnoży stworzenia swego gatunku: a więc ludzkie nasienie wydaje człowieka, a nasienie konia mnoży konia.

Następnie **rozmaitość krajów** nie stanowi malej różnicy, chociaż nasiona są te same; widzimy to u ludzi: i aczkolwiek konstytucja nieba jest również ta sama, to przecież w różnych okolicach zachodzi wielka odmienność zarówno co do ciała, jak i umysłów.

I gdyby nawet w końcu wszystkie te rzeczy wyżej przytoczone były równe, to jednak pożywienie i zwyczaje stanowiłyby różnicę bądź w jakimś przejawie temperamentu, bądź w obyczajach, bądź nawet w wydarzeniach przypadkowych.

Przeto chociaż największa moc tkwi w dyspozycji nieba otaczającego, skąd rzeczy przepowiadane czerpią swą siłę (tego nieba, powiadam, które nic od nich ze swej strony nie bierze), to niemniej ten, kto nie połączy tych rozważań z przyczynami niebieskimi, omyli się bardzo często, gdy zechce uważać wszystkie te znaki za ruchy gwiazd, a **nade wszystko te, które wcale a wcale nie zależą od nieba.**

Ponieważ rzecz przedstawia się w ten sposób, przeto jeśli mylimy się kilkakrotnie w swych przepowiedniach, to czy jest rzeczą rozsądną dlatego potępiać ich naukę?

Czyż odrzucamy sztukę żeglarską dlatego, że często okręty ulegają rozbiciu?

W tak wysokiej jednak i boskiej nauce godzi się nam, nie szukając pewności we wszystkim, bez wahania ująć z radością to, co możemy osiągnąć jakby metodą, którą umysł ludzki mógłby ująć dokładnie: jeno że należy za pomocą **przypuszczeń,** jakie dadzą się tylko wysnuć, wzbogacać ją i ulepszać.

I podobnie jak nie potępiamy lekarzy, aby dowiedzieć się o chorobie pacjenta i jej naturze, tak samo i tutaj nie trzeba nas wcale ganić, gdy pytamy coś niecoś o kraj, czy o rodzaj ludzki, czy też o obyczaje, czy nawet o inne wypadki...

Nie należy sądzić, że wszystkie rzeczy dochodzą do ludzi dzięki przyczynie niebieskiej jako dekreto wi całkiem nieodwołalnemu i boskiemu i ja-

ko prawu danemu w każdej rzeczy, która narzuca się z koniecznością absolutną, chociażby jakaś przeszkoda mogła się jej przeciwstawić.

Albowiem gdyby było pewne, iż dzięki jakiemuś boskiemu i wieczystemu prawu ruch nieba jest porządkiem nieodmiennym, to mimo to jest niewątpliwe, że rzeczy niższe zmieniają się dzięki losowi naturalnemu i zmiennemu, aczkolwiek biorą one z samego nieba pierwsze przyczyny swych zmian, które się potem w nich dokonują w prostej konsekwencji.

Nadto wiele rzeczy przydarza się ludziom z przyczyny układu powszechnego, a nie z powodu własnej jakości naturalnej każdego z nich...

Wypadki (wpływów niebieskich) dają się bądź co bądź albo całkowicie odwrócić, albo bardzo złagodzić, skoro je tylko przewidujemy i o nie się troszczymy przy pomocy środków naturalnych; natomiast przedstawiają siłę wprost przeciwną, jeżeli uznajemy je za fatalizm...

Jest to rzecz godna podziwu, co wszyscy wyznają, że przepowiednie ogólne są możliwe, a skoro dajemy im wiarę, starają się nas przestrzec przed grożącymi nam wypadkami...

Egipcjanie (którzy nade wszystko szanowali tę naukę) uznawszy tę prawdę łączyli zawsze medycynę z przepowiedniami astronomicznymi i nigdy nie pozostawiliby nam tyle odtrutek i środków leczniczych zapobiegających chorobom przyszłym lub teraźniejszym, ogólnym i poszczególnym, gdyby żywili mniemanie, że nie można ich ani uchylić ani uniknąć. Co więcej do przepowiedni, z których korzystali w każdej rzeczy, dodawali oni środki lecznicze wywołujące w sposób naturalny skutek przeciwny (umieszczając je w drugiej kategorii po konieczności i nazywając naukę o tych rzeczach koniunkcją medycyny z matematyką), a to w tym celu, ażeby z kontemplacji gwiazd móc ocenić i temperament i wypadki przyszłe i właściwe przyczyny tych rzeczy¹⁾.

Powyższy wyjątek, choć nieco przydługi, wydał mi się tu odpowiedni do tego, by oświetlić podstawy i cele antycznej astrologii (egipskiej i chaldejsko-asyryjskiej). Ptolemeusz pragnął ją ująć zwięźle w jej częściach istotnych, nie bez ducha krytycznego i filozoficznego, cechującego jego epokę.

Wszystkie poruszane przezeń rozważania, pomimo stylu archaicznego, nieco mętnego dla profanów, są w całości jasne i pełne zdrowego rozsądku dla tych, którzy się zajmują tymi badaniami.

Jeżeli z tego punktu widzenia źle osądzano Ptolemeusza, to w rzeczywistości działało się to z przyczyny niektórych jego komentatorów i ich niechętniej niepojętności. Potrzeba już pewnej praktyki, aby zrozumieć jego dzieło i nie radzę tego początkującym. Jednakże ze stanowiska historycznego przynosi ono korzyść pierwszorzędną; a zarazem wykazuje, że w ciągu 17 stuleci, które nas dzielą od Ptolemeusza, astrologia mało się rozwinęła.

Co nade wszystko należy zachować w pamięci z cytacji powyższej, w której zebrałem wyjątki — według mego zdania — najbardziej sugestywne w sprawach nas interesujących, to punkty następujące: wbrew opinii współczesnej ogólnie przyję-

¹⁾ Ptolemeusz: „Cztery księgi o sądzeniu z gwiazd”. (ks. I. Przedmowa o roz. I, II).

tej uczeni starożytni umieli bardzo dobrze odróżnić astronomię od astrologii. Przyjmując, iż należy szanować „tradycję“ w astrologii, dodam, że tradycja ta świadczyła o nauce naturalnej ugruntowanej na przypuszczeniach odpowiadających właściwościom przedmiotu, — i to według przyczyn fizycznych i niebieskich, pochodzących od ruchów gwiazd. Starożytni dobrze wiedzieli, że to samo niebo — i w następstwie ten sam wpływ astralny — nie powtarza się nigdy tak samo; i że tutaj, jak w każdej nauce doświadczalnej, układ zmienia się wraz ze składnikami, nie zależąc jedynie od nich (przynajmniej nam znanych). W końcu przeznaczenie naturalne nie jest nieodmienne, nasza wolna wola istnieje i nie ma konieczności absolutnej w odniesieniu do wpływu gwiazd; i to właśnie wyznawali Egipcjanie, ucząc sposobu opanowania lub unikania tych wpływów.

I wszystko to właśnie twierdził też św. Tomasz. A jednocześnie temu sprzeciwiali się dla swoich potrzeb i powodów wszyscy przeciwnicy astrologii, nie mając żadnego skrupułu w fałszowaniu tradycji i uważając za dane to tylko, co było jej karykaturą.

Nie należy także zapominać, że Ptolemeusz, daleki od mieszanina astrologii z magią i jakimikolwiek praktykami okultystycznymi, broni się wyraźnie przed ich wprowadzeniem do swej nauki. Jeżeli mówi o „wróżbie“ zabobonnej, to tylko po to, by orzec, iż nie ma dla niej miejsca w astrologii, zwłaszcza w tym jej dziale, który dotyczy jego „poglądu na urodzenie“:

„Jeśli ktoś — mówi on — sklasyfikuje naukę powszechną o narodzinach, to stwierdzi, że istnieją dane wskazówki co do przypadkowości zdarzających się naturalnie, które można przewidzieć..

I o tych rzeczach będę mówił zwięźle, widząc bez zasłony zwykle przyczyny powodujące takie skutki. Natomiast oddalę jak najbardziej od siebie rzeczy, które nie mają przyczyny fizycznej, jako że większa ich część nie pozwala się zbadać skrupulatnie i pozostaje poza granicami tego, czego uczy wiedza.

I nie nazwę ich wcale wróżbami, które bez przyczyny wywodzą się z hazardu i z liczb. Natomiast ustanowię reguły na pozycji, gdzie znajdują się gwiazdy, i na właściwościach tych miejsc, które mają pewność doświadczalną: wskazówki ich będą uniwersalne“. (op. cit. ks. III, r. III).

Powyższe wyznanie wiary nie jest zapewne wyznaniem okultysty. Widzimy tutaj jasno, że Ptolemeusz umiał oprzeć astrologię na zjawiskach, które „zdarzają się drogą naturalną“ (według jego własnego wyrażenia), tzn. na podstawach poznania rozumowego, opartego na zasadzie przyczynowości i związków fizycznych, zgodnie z nauką o przypuszczeniach czyli o wróżeniu naukowym, wyłożoną przez św. Tomasza.

Nadto co należy jeszcze stwierdzić, Ptolemeusz mówi właśnie o wiele mniej w imię własnych doświadczeń niżli uczonych starożytnych — (zda się ze względu na swą epokę), — a zwa-

szcza Egipcjan, którzy według niego odrzucali fatalizm. Rozważania te dowodzą, jak małą wartość posiada dość rozpowszechnione mniemanie, które chciałoby z astrologii uczynić „naukę okultystyczną“ tj. nie polegającą wcale na faktach obserwowanych, powtarzających się i naturalnych.

W ten sposób pogłębiwszy astrologię w dziełach uczonych starożytnych, równie jak i w dziele natury, dochodzimy do tego samego wniosku: astrologia jest nauką naturalną (przyrodniczą) o związkach między ruchem gwiazd a rzeczami ziemskimi; a zasadą jej metody doświadczalnej i kontroli jest **zasada prawa relacji** (praktyczne rozszerzenie zasady przyczynowości).

Błędem jest więc przedstawiać astrologię jako „sługę“ magii białej lub czarnej, jako „symbologię okultystyczną“ mniej lub więcej niewyraźną, albo jako czczy „zabobon“.

Zdaje się, że św. Tomasz bardzo dobrze to rozumiał, czytając Ptolemeusza. I dlatego właśnie tak często go przytacza na dowód swych twierdzeń o wpływie gwiazd, jak również w swej dystrynkcji między wrózeniem prawdziwie naukowym (opartym na przyczynowości przyrodniczej) a fałszywym (ugruntowanym na zabobonie i magii satanicznej).

— Za pomocą czynionych przy każdej sposobności antynomi i możliwego nadużywania rzeczy dochodzimy dzisiaj do tego, że nie wiemy, co ona oznacza... Albowiem jest rzeczą pewną, że gdy naukę uważa się za szarlatanstwo, filozofię za sofistykę, rozum za brednię, religię za przesąd, pozytywizm za negatywizm, racjonalizm za irracjonalizm itd. itd., to dochodzi się do takiego zamętu pojęć, który już nie zasługuje na żadną dyskusję; a to może być tylko igraszka dla tych, co odwracają się od prawdy i światła, by wyżej sobie cenić czcze żonglowanie ideami i chaos. Niestety zachodzi to u tych wszystkich, co się więcej troszczą o triumf swoich idei, niż prawdziwych, a co zresztą sprzeciwia się ich zamierzeniu: albowiem przeznaczeniem idei źle uzasadnionej jest zawsze rzeczywisty jej zanik prędzej czy później, jakikolwiek byłby jej pozorny sukces.

Pamiętajmy również, że prawdziwym zadaniem uczonego względem jakiejś nauki powinno być nie tyle jej pochwała czy krytyka, co poszukiwanie prawd lub wskazanie nam ewentualnych błędów w sposób najbardziej możliwie bezstronny.

Krytyka, która z góry zakłada sobie cel systematycznej obmowy bez podania dowodów, przestaje nią być dzisiaj ze stanowiska nauki i filozofii. Może ona nawrócić tylko ludzi rozbrojonych jak ona sama, którzy bronią się przed pogłębianiem swych poglądów.

Z drugiej strony nie należy zapominać, że najniebezpieczniejsi przeciwnicy prawdy naukowej znajdują się często wśród jej stronników, jeżeli tylko nieświadomy fanatyzm popycha ich

do jej rozpowszechniania, zanim jeszcze otrzymała ona pewne podstawy. W tym właśnie tkwi dzisiaj źródło tylu jałowych polemik, które można unicestwić z większą nieco bezstronnością i wytwornością.

— Jako astrolog miał Ptolemeusz w współczesnym nam komentatorze przeciwnika, który go nader skrzywdził.

Mam na myśli Bouché-Leclercq'a i jego historię astrologii¹⁾. Wśród mnóstwa nie związanych z sobą cytacji — troskliwie wybranych dla zamierzonych celów — autor ten starał się przedstawić nam Ptolemeusza jako najnaiwniejszego i największego szalbierza spośród uczonych. Już w r. 1908 dałem treściwą analizę tej książki²⁾ i dzisiaj nic z niej nie cofam.

Ale dla głosu sumienia w następstwie powtarzanych w tej dziedzinie badań i osiągniętych doświadczeń — postanowiłem ostatnio przeczytać na nowo z ołówkiem w ręku ten pomnik ironii i krzywd przeciw astrologii, ażeby się przekonać, czy zawiera on stanowczo coś, co by godziło się z bezstronną prawdą i prostym zdrowym rozsądkiem.

Z całą świadomością odpowiadam, że nie znalazłem w nim nic; zdaniem moim dzieło to jest niezbitym argumentem na bezsilność ataków i nienawiść, jakie astrologia musiała znosić w ciągu wieków.

Jeżeli „jej wrogowie — według zdania autora — nie wiedząc, jak ją zwalczyć, umieją jej tylko nienawidzić“, to łatwo jest stwierdzić, że Bouché-Leclercq nie postąpił inaczej od nich. Albowiem styl literacki, w jaki stroi on swą myśl, jest pozą, która nie może oszukać czytelnika baczego i przezornego.

Mimo to książka Bouché-Leclercq'a winna figurować w rocznikach astrologii dla dwóch głównych powodów: najpierw dla — doskonałej jasności stylu i jego poprawności akademickiej — czego nie należy nigdy lekceważyć i co jest dość rzadkie w naszym przedmiocie; po drugie dla mimowolnej propagandy, jaką może ona sprawić przynajmniej wśród ludzi nauki i umysłów refleksyjnych. Albowiem uczony historyk, który na 658 stronach bitego tekstu (równających się przynajmniej 1500 stronom zwykłej 8^o) usiłuje wykazać, że astrologia „jest chimerą mówiącą językiem naukowym“, a nie zdobywa się na **żaden słuszny i decydujący przeciw niej argument**, taki historyk — powiadam — może tylko zachęcić do naukowych badań w tej dziedzinie, zgłębianej już przez tylu znakomitych uczonych, którzy się na niej nie zawiedli.

Wobec tej masy dokumentów, zebranych przez autora, śmiem się założyć, że w rzeczywistości żaden czytelnik nie będzie mógł

¹⁾ Bouché-Leclercq: „L'astrologie grecque“, 1899.

²⁾ „Preuves et bases de l'astrologie scientifique“ (chap. I).

wysnuć z jego książki realnego zarzutu **przeciw słuszości astrologii**; rozumiem przez to zarzut, który by przeciwstawił się faktowi doświadczalnemu, nieosobistemu i sprawdzalnemu, a więc z kategorii przez nas cytowanej.

Rzecz wielce charakterystyczna, że dzieło Bouché-Leclercga, erudycji przygniatającej, zaopatrzone w cytaty greckie i łacińskie oraz w dopiski i odsyłacze wszelkiego rodzaju, pomija jak gdyby trafem to, co może być dlań dowodem braku słuszości. Jedynym autorem poważnym, przezeń wymienianym (od początku do końca), jest Klaudiusz Ptolemeusz, którego nie mógł autor uniknąć, skoro jego dzieło mówi w zasadzie o „astrologii greckiej“.

Naturalnie zachowuje on tylko z niego cytaty dwuznaczne i niejasne, spożytkowując niezaprzeczalny swój talent literacki do tego, by przedstawić je w świetle najbardziej naiwnym i śmiesznym, jaki tylko można sobie wyobrazić. A lekceważy miejsca pełne zdrowego rozsądku, jakich wiele można tam znaleźć, w rodzaju tych, które poprzednio przytoczyliśmy.

Co się tyczy św. Tomasza z Akwinu, to nie ulega żadnej kwestii, że nie znalazł się on wcale w jego rozdziale o astrologii średniowiecznej. Takież samo absolutne milczenie o Keplerze, Tycho-Brahe, Gauricu i prawie wszystkich innych poprzednikach astrologii naukowej. O Morinie de Villefranche jest ledwie wzmianka w przypisku str. 624) wraz z Cardanem i Junctinem. A jednak objaśnić poglądy tych uczonych byłoby o wiele bardziej zajmujące, niżli owe niezliczone absurdy bez wartości dla nauki, nad którymi autor rozwodzi się tak uprzejmie i które gromadzi z tak wielką starannością, jak gdyby mu się zdały tym ważniejsze! Jakże przez to można było dzieło dość czerze wzbogacić nieskończenie! ironia ma oczywiście pole do popisu w tej dziedzinie historii, gdzie dziesięć przynajmniej głupstw towarzyszy zawsze jednemu ziarnu zdrowego rozsądku (a co nie jest zresztą wyłączenie cechą nauki astrologicznej).

Ale co pomyśleć o takim systemie zarzutów zebranych dla jednej kwestii po to, by napisać przeciw niej 658 stron fraszek naukowych i udawać, że się nie chce kompromitować poważną dyskusją — przy czym ograniczając się do cytacji najmniej ważnych?

Na czym byśmy stanęli, gdybyśmy chcieli w ten sposób omówić historię naszych rozmaitych nauk? I ażeby wykazać ich wartość, wymienialibyśmy tylko ich falsyfikaty, a pominęlibyśmy milczeniem prace umysłów najpoważniejszych, które je pogłębiły?

Jakimże zaufaniem naukowym i filozoficznym mógłby się cieszyć historyk, posługujący się taką metodą, gdyby zastosował

ją do zagadnienia z góry potępionego i ośmieszonego przez większość czytelników-nieuków, do których się zwraca?...

Rzecz jasna, że nie atakuję tu człowieka, ale jedynie historyka. Bądź co bądź przykro jest zrozumieć, że szanujący się pisarz poczyną pisać historię **nauki doświadczalnej**, nie tylko nie mając żadnej **praktyki**, lecz także nie znając istotnej jej definicji, podstaw, celów i metod! Albowiem jest rzeczą widoczną nawet dla mało obznajomionego astrologią naukową, że Bouché-Leclercq nie ma najmniejszego pojęcia o tych rzeczach i że nawet z góry broni się przed tym, iż godne są one rozważań.

W gruncie rzeczy nie byłoby to mniejszą zuchwałością zabrać się do pisania historii chemii po to, by nie uczestnicząc w żadnym doświadczeniu laboratoryjnym wymienić z niej tylko książki czarodziejskie i recepty szarlatanów? albo pisać historię muzyki, nigdy jej nie słysząc ani nie uprawiając?

Jak wszyscy, którzy wzbraniają się wnikać w głąb rzeczy i prowadzić dyskusję w formie logicznej, opierając ją na związku zasad i faktów, tak i Bouché-Leclercq fałszuje lub unika definicji; i sądzi, że wystarczy tworzyć antynomie, by mieć rację — to właśnie, co w filozofii jest zawsze ucieczką biedaków. — Taka jest jego definicja astrologii horoskopowej (str. 372), kiedy oświadcza, że

„...dogmatem podstawowym i specyficznym astrologii horoskopowej jest idea, iż życie jednostki jest określone całkowicie w swej jakości i w ilości oraz w swych przemianach i w swej ciągłości przez wpływ gwiazd błyskawicznie skoncentrowany w stworzeniu żyjącym w tej właśnie chwili, w której zaczyna ono żyć — a którą określa horoskop (lub Ascendent)“.

Lecz jestże ktoś spośród astrologów, kto by tak kiedykolwiek powiedział? Przeciwnie, wszyscy (przynajmniej poważni uczeni) protestowali przeciw takiemu dogmatycznemu stwierdzeniu fatalizmu. Sam Ptolemeusz (jak to wykazaliśmy) zwalczał je jak mógł w imię tradycji i rozumu. Jakże więc Bouché-Leclercq, który głosi, że studiował Ptolemeusza, może podawać podobną definicję? Któż ośmieli się powiedzieć zresztą, że każde prawo związku prawdziwego musi być **absolutne i konieczne** w swym przejawie i we wszystkich dla nas konsekwencjach? Cóż byśmy powiedzieli o lekarzu, który by określał medycynę jako „sztukę niezawodnego leczenia każdego chorego albo także jako sztukę szeregówego stawiania diagnozy dla wszystkich przyczyn choroby i prognozy dla wszystkich możliwie skutków jakiegokolwiek choroby?“

Jestże taki człowiek nauki, co mógłby dzisiaj wierzyć w prawo przyrody, które nie tylko nie uznaje żadnego wyjątku, lecz także nie mogłoby pozwolić na mnogie zastosowania i nieskończoną różnorodność w swoich dla nas przejawach — mocą swego

związku z przyczynami i współistniejącymi prawami, które mogą je zmienić?...

Krótko mówiąc zarzut fatalizmu nie jest niczym innym w astrologii, jak tylko zarzutem nieuka, jeżeli nie hipotezą przypadkowo wymyśloną dla jej potępienia.

Czytając Bouché-Leclercq czytelnik gotów na początku uwierzyć, że autor pragnie powoli z nim podyskutować, ażeby trzymać w napięciu jego ciekawość... Ale nigdy w świecie! autor ma tylko jedną myśl — a mianowicie pragnie niepokoić czytelnika stosem wszelakich ekstrawagancji i potworności, jakie można tylko zebrać (rzecz dosyć tutaj łatwa)!

Na każdej stronie zda się on mówić: oto czym jest astrologia i sami przyznajcie, że zasługuje ona tylko na wzruszenie ramionami.

Jak wszyscy przeciwnicy, umyślnie Bouché-Leclercq nie rozumuje ani nic nie zbija; i samemu nie badając istoty rzeczy, ogranicza się do żonglowania zdaniami innych. Jego system polega na przedstawianiu rzeczy niesprawdzalnej lub niejasnej w formie najdziwniejszej, potem na postawieniu problemu w postaci wniosku, by nie dopuściwszy do żadnej możliwej odpowiedzi, skwitować go twierdzeniem, że „astrologowie mają odpowiedź na wszystko“, — a co jeszcze nie zbija ich poglądów.

Skądinąd prawdziwi astrologowie, nie więcej od innych uczonych, nie mieli nigdy pretensji, by móc wyjaśnić wszystko. Wystarczy mała liczba podstawowych prawd, ażeby astrologia miała prawo do tytułu nauki.

Jeżeli jest jakieś dzieło współczesne, które dowodzi o marności ataków skierowanych przeciw astrologii i o nieuctwie jej przeciwników, to właśnie książka omawiana. I dlatego winno się ją zbadać i umieścić w każdej przyszłej bibliotece astrologicznej.

Wśród ruin przesądów astrologicznych, nad którymi rozwodzi się Bouché-Leclercq tak obszernie, napróżno pytamy, czemu autor w ciągu swego studium stracił zupełnie z oczu definicję astrologii?

A przecież podaje ją jakby **wbrew własnej woli** na początku swego dzieła (str. 39), mówiąc:

„Punktem drażliwym w astrologii, jak w każdym wróżeniu, było ustanowienie **stosunku między znakiem a rzeczą oznaczoną**; chyba że odkryje się, iż ten stosunek może być jedynie poznany drogą doświadczenia, a doświadczenie samo staje się **dowodem tylko wówczas, gdy się powtarza**“;

i dodaje (str. 76):

„wolno szukać w ciele ludzkim i w duszy ludzkiej związków wszelakiego rodzaju między członkami ciała i zdolnościami duszy z jednej strony, a planetami czyli znakami Zodiaku z drugiej“.

Te dwa ustępy, przez które autor przeslizgnął się tylko, nie zdając z nich najmniejszej sprawy w przydługich rozstrząsaniach swej książki, są nadzwyczajnej wagi; albowiem raz jeszcze dowodzą one, że zarówno przeciwnicy astrologii, jak i jej zwolennicy nie mogli nigdy uniknąć jej definicji realnej pojętej w znaczeniu „**związku**“ lub „**stosunku**“ między człowiekiem a gwiazdami (a już specjalnie gwiazdami, pod którymi człowiek się urodził). Jeno to, czego nikt nie sprecyzował nigdy, dotyczy właśnie samego oznaczenia tego „**stosunku**“ lub tego „**związku**“; i to jest właśnie wszystko. Albowiem raz sprecyzowany w dziedzinie doświadczalnej i w znaczeniu sprawdzalnym „**związek**“ ten stanie się przez samą definicję systemem sprawdzonym, który unicestwi wszelki galimatias, jaki dotąd panował; jednocześnie unieważni on zarzuty (uważane za decydujące przez Woltera i Bouché-Leclercq), które mierzą w **ruch obrotowy Ziemi** lub w **zmiannę Zodiaku** (precesja punktów równonocnych).

Orzekając, że „**związek**“ lub „**stosunek**“, o którym mowa, mogą być poznane drogą doświadczenia i że doświadczenie samo staje się dowodem tylko wówczas, gdy się powtarza, Bouché-Leclercq potwierdza przez to nieroztropnie — i jakby mimo woli — samą podstawę metody, której unikał i nie przyznawał racji. Albowiem znaczy to wyraźnie uznać konieczność statystyk, ażeby wysnuć wnioski — statystyk, na których bał się on oprzeć.

Ale dlaczego unikał on systematycznie korzystania z tej zasady, do której odwoływał się mimochodem? inaczej mówiąc, czemu negował **wszelki możliwy związek** w tej dziedzinie? skądże taki wykręt pseudonaukowy? I jakież znaczenie może mieć ta cała czcza gadanina dokoła rzekomych **danych astrologicznych**, które przedstawia on od początku do końca w swej książce jako śmieszne i niesprawdzone?

Co prawda, mówi on niewyraźnie o dawnym mniemaniu, według którego formuły astrologiczne opierano na obserwacjach zebranych w ciągu tysiąclecia — i przytacza w tej materii Cyserona (Divin. II, 46):

„Jeżeli się mówi, że Babilończycy korzystali z 470000 lat, aby czynić próby i doświadczenia na dzieciach, które się rodzą, to jest to oszustwo“.

Otóż nie potrzeba dzisiaj 470000 lat, ani nawet jednego roku, aby wiedzieć, czy pewne formuły astrologiczne są prawdziwe czy fałszywe — w imię zasady „**stosunku** między znakiem a rzeczą oznaczoną“ — lub by ustanowić nowe reguły, które byłyby uzasadnione. Dość obszernie wyłożyliśmy to gdzie indziej¹⁾. Wystarczy na to kilka godzin pracy.

— Spośród następców czy też komentatorów współczesnych Ptolemeusza nie można pominąć milczeniem Fomalhauta, któ-

¹⁾ „Essai de psychologie astrale“; „L'influence astrale et les probabilités“ etc.

rego rozprawę można uważać w czasach dzisiejszych za pierwszą publikację o astrologii naukowej¹⁾.

Bouché-Leclercq nie mógł się powstrzymać od tego, by nie omówić jej w „bibliografii“ swej książki (str. XVIII), wydanej w dwa lata potem.

Kilka wierszy, które jej poświęca po to chyba, by się jej pozbyc, są zresztą zgodne z metodą krytyczną stosowaną przezeń w całej książce:

„Małą ma się korzystać — powiada on — z rozpraw astrologicznych pisanych przez wierzących i na użytek praktyczny... (Podręcznik Fomalhauta) zawiera pełno tablic i obliczeń matematycznych, zastosowanych do dzisiejszej mody, jak np. daty urodzenia generała Bou'angera Hrabiego Paryża, prezydenta Carnota (którego śmierć przepowiedziano zdaje się w r. 1892) oraz rady retrospektywne i aktualne dla dwóch następców zmarłego Prezydenta. Owi spóźnieni Petosirisowie piszą dla klienteli która nie troszczy się wiele o źródła, pochodzenie i związek takich teorematów jak doktora „Ely Star“. Nazwy gwiazd, w które się stroją, nie są większą gwarancją ich wiedzy od ich wiary“.

W gruncie rzeczy co to wszystko ma znaczyć?

Jeżeli „obliczenia“ Fomalhauta są słuszne, to czemu ich nie poznać? a jeśli fałszywe, to czemu tego nie udowodnić?

Z drugiej strony, jeżeli Fomalhaut poświęcił wielką część swej 332-stronicowej książki „obliczeniom“, to łatwo jest upewnić się, że nie uczynił tego dla samego rozkoszowania się obliczaniem, lecz że strona matematyczna jego wykładu jest rzeczywistym narzędziem weryfikacji dla danych dawniejszych. Jego zasługa polega właśnie na tym, że „użytek praktyczny, dla którego pisał, z przykładami na dowód“, świadczy o naukowej trosce „o źródła, pochodzenie i związek teorematów“, jaką żywił autor podczas pisania; albowiem jego istotnym celem było nie proste udzielanie swej „wiary“ (pozytywnej czy negatywnej) czytelnikowi — jak to uczynił Bouché-Leclercq na przekór swoim zapewnieniom — ale dostarczenie mu praktycznego środka jej sprawdzenia, — a co jest o wiele bardziej zajmujące.

Jeżeli nadto „nazwa gwiazdy, w którą się stroi autor, nie jest większą gwarancją jego wiedzy od jego wiary“, to nie wiem, jak Bouché-Leclercq doszedłby do wykazania, iż erudycja książkowa, dzięki której sądzi, że go pokonał, lepiej gwarantuje mu jego „wiarę“ i jego naukowość... A wreszcie trzeba być naprawdę ubogim w argumenty w takich dyskusjach, aby skierować krytykę na wybór pseudonimu autora!

Jeżeli książka Fomalhauta jest w istocie przeładowana obliczeniami, to bądź co bądź są to obliczenia słuszne, wiodące w dzie-

¹⁾ Fomalhaut (pseudonim Nicoullauda), urodz. w Paryżu w 1854 r., umarł w 1925, autor dzieła pt. „Manuel d'astrologie sphérique et judiciaire“, 1897.

dzinie eksperymentalnej do sprawdzenia związków słusznych i prawdziwych — oto co krytyk pominął lub czego nie chciał zrozumieć.

Zapewne nadużycie matematyki może stać się monomanią u pewnych rachmistrzów-specjalistów; wszelako trzeba odważnie wyznać, że w nauce i filozofii nie może być sprecyzowane bez matematyki; i zanim ją ominiemy, należałoby w każdym razie wykazać, że jest ona bezużyteczna.

Podręcznik Fomalhauta przedstawia wartość niezaprzeczalną: opiera się bezpośrednio i z wielką ścisłością na istotnych danych Ptolemeusza, dobranych i dostosowanych do wiedzy nowoczesnej. Ponadto daje on czytelnikowi swobodę sprawdzenia słuszności tych danych, nie zapominając dostarczyć mu do tego odpowiednich środków (czego nie uczynił żadną miarą Bouché-Leclercq). Fomalhaut w swej praktycznej rozprawie nie miał zamiaru czynić nią innowacji ani demonstracji; ale miał on w tym zasługę, że zebrał to, co było lub przynajmniej uważał za najlepsze w tradycji i że wyłożył sposób jej sprawdzenia, — co jest również nie bez wartości.

Według mego zdania przekracza to nawet znacznie wszystkie nieodpowiednie cytacje i jałowe roztrząsania erudyty, który nie zna się na praktyce zagadnienia — choćby nawet był genialnym literatem i członkiem wszystkich akademii.

Zaczynamy się już przesycać tymi czczymi krytykami, na które składają się anegdoty, dowcipy i frazesy. Prawdę mówiąc nie zasługują one na odpowiedź nauki, w której fakty i spajająca je logika są jedynymi racjami do dyskusji.

Jeżeli wiele rzeczy należy sprostować u Ptolemeusza (jakże mogłoby być inaczej!), to z drugiej strony stwierdzamy także, że dość wielka ich liczba godna jest pamięci. Daliśmy tego parę przykładów i byłoby łatwo je powiększyć.

Zresztą wszystko w gruncie rzeczy jest dosyć drugorzędne i interesuje chyba tylko historię: co się zaś tyczy astrologii naukowej, to należy wyjść od jej definicji samej, aby potem wysnuć z niej prawidła obserwacyjne na podstawie doświadczenia powtarzanego i logicznie prowadzonego; według wyrażenia św. Tomasza na marginesie Platona („De coelo et mundo“, lect. 22, nr 8), a co da się także trafnie zastosować do Ptolemeusza: „Jakkolwiek byłaby prawdziwa myśl Ptolemeusza czy innych astrologów, nie wiele trzeba się o nią troszczyć. Celem badań filozoficznych lub naukowych nie jest wiedzieć, co ludzie myśleli, lecz czym rzeczy są“. — Rzeczą istotną jest szukanie najlepszego sposobu ich poznania i wyjaśnienia. Przeto „wiedzieć, czym rzeczy są“ — oto — ni mniej ni więcej — cel prawdziwego wykształcenia naukowego. I mało poważne w tej dziedzinie jest wy-

zwolenie się z tego mniemania pod pretekstem, iż jego autor jest „przekonany“, zwłaszcza gdy powiedział, dla jakich racji nim był. Ważną rzeczą jest wiedzieć, czy „racje“ te są wartościowe, — bez względu na to, jaki byłby autor oraz jego przekonanie.

— Ostatecznie Ptolemeusz jest interesujący nade wszystko przez swoją łączność z tradycją antyczną, którą pragnął oczyścić i naukowo sprecyzować.

Natomiast trwam przy tym, by widzieć w nim — jak niektórzy historycy powiedzieli — **kompilatora** raczej niż prawdziwego uczzonego, przynajmniej w astrologii.

W swojej „Tetrabiblii“ czyli „W czterech księgach o wyroku gwiazd“ Ptolemeusz występuje raczej jako historyk-filozof niżli **astrolog praktykujący**.

W rzeczywistości nie znam żadnego ustępu, w którym by odwoływał się do swego własnego doświadczenia. Co się tyczy „traktatu“, jak i „reguł“ astrologicznych, to zda się przejął on od starożytnych to, co mu się wydawało najgodniejsze uwagi, a nie to, co mógł sam bezpośrednio sprawdzić. Zresztą w wielu miejscach referuje on liczne podania, samemu nie zajmując względem nich żadnego stanowiska, a nawet nie przypisując im znaczenia naukowego.

Dlatego to właśnie w sprawie „terminów“ (pasy Zodiakalne, którym przypisuje się z osobna w związku z tą czy ową planetą), przytacza on naprzemian podania egipskie i chaldejskie, nie przechylając się samemu ani na jedną ani na drugą stronę.

W związku z tym przypomina nam się ciekawa anegdota, która wskazuje na charakter jego badań:

„Wpadła mi w ręce — mówi on — starożytna książka, która w kilku miejscach była zniszczona z powodu starości, a w której wyłożone były przyczyny fizyczne porządku i liczby stopni Zodiaku.

Były tam też dodane horoskopy urodzeniowe i liczby, które się zgadzały z przypiskami starożytnych.

Ale rozprawa była długa i zawierała argumenty zbyt ciche, a książka była rozdarta tak, iż z trudem mogłem dojść do zrozumienia rzeczy, które podawała: w czym pomogła mi jednakże tablica terminów, dodana na ostatniej stronie książki i całkiem zachowana...

Inne podania były przedstawione za pomocą innych terminów bez racji.

Ale zostawmy te rzeczy minione, wysunięte dla chęci popisu i na pozór słusznie bez żadnej przyczyny fizycznej, ale nie omijajmy tego, co zasługuje na omówienie“. (I, roz. XIX).

Niektóre aforyzmy jego „Centiloquium“ dowodzą pewnego braku związku, co każe wątpić, czy wszystkie od niego pochodzą (o czym świadczą zresztą i inni historycy) ¹⁾.

Większa ilość jego maksym jest — jak powiedzieliśmy — bez wartości sprawdzalnej. Obok jednej, która zawiera w sobie

¹⁾ ob. Bouché-Leclercq: op. cit. str. XII.

prawdę godną pamięci — bo sprawdzalną — jest dziesięć pozbawionych wyraźnego sensu, albo takich, które są prawdopodobnie próżnym uogólnieniem (w formie wróżbiarskiej) zbiegu okoliczności, zaszytych raz lub kilka razy oddzielnie; to wszystko nadaje im wartość podejrzaną, jeśli nie żadną, a co właściwie łątwo staje się przedmiotem igraszki ze strony przeciwników i stronnicych ironistów.

Aby ponadto z pewnym zdrowym rozsądkiem oddzielić prawdę od błędu w takim nauczaniu, trzeba być dość biegłym w języku astrologicznym starożytnym i współczesnym, — bez czego jest rzeczą niemożliwą zrozumieć znaczenie tych aforyzmów, o ile je mają, jak np. ten aforyzm, który przytacza św. Tomasz.

Z drugiej strony ośmieszać systematycznie wszystko, co powiedział Ptolemeusz, jak to chciał uczynić Bouché-Leclercq w swej „Astrologii greckiej“ — znaczy niezawodnie ignorować pierwsze słowo zagadnienia i nie rozumieć nic z tego, co wielcy uczeni ongiś mówili. Znaczy to również zamykać oczy i zatykać uszy na aktualne dane prawdziwej astrologii — co jest mało zrozumiałe, gdy się postanawia o niej pisać książkę!

— Co nade wszystko zaciemniało i przekreślało naukę astrologiczną w oczach nieuków, to właśnie owe przepisy, nagromadzone w ciągu wieków przez szarlatanów i ignorantów zarówno spośród większości astrologów, jak i ich komentatorów. I sądzę, że brak u nich wykształcenia filozoficznego nie jest także bez przyczyny. Skarży się również na to samo Ptolemeusz, gdy chciał odnowić astrologię i ocalić to, co wydało mu się godnym przekazania tradycji.

Ażeby mieć jakieś pojęcie o niedorzeczności i chaosie tych przepisów, można prócz książki Bouché-Leclercq rzucić okiem na współczesną rozprawę Julevny, w której autor z całą szczerością — choć niestety jego zmysł krytyczny nie pozostaje w żadnej proporcji z erudycją — nagromadził wszystkie przepisy starożytne, jakie mógł znaleźć, — a co zresztą posiada pewne znaczenie historyczne ¹⁾.

Kto chciałby wszakże osądzić astrologię na podstawie wskazówek tak pomieszanych, będzie miał — sądzę — pojęcie dość marne o jej słuszności, a nawet o jej ścisłej terminologii...

Nie przestanę powtarzać, że najpożyteczniejsze i najbardziej palące w tej sprawie jest określenie „faktu astrologicznego“ i podanie sposobu jego stwierdzenia w formie bezosobowej. Albowiem bez „faktu“ nie ma nauki; i bez niego jako podstawy nie mielibyśmy środków ku temu, by postępować naprzód pewnie i metodycznie w jakimkolwiek kierunku.

¹⁾ Julevno: *Nouveau traité d'astrologie* (2 vol.) 1912.

Oto takie są prawa zasadnicze, o których ustanowienie w tej chwili chodzi, ażeby móc dowieść wpływu gwiazd. Mniejsza o to zresztą, czy przyjęty system astronomiczny jest **heliocentryczny** czy **geocentryczny**. Czy dla wyznaczenia położenia gwiazd umieścimy centrum współczynników na Ziemi, czy na Słońcu, czy też na Księżycu — a nawet na jakiegokolwiek innej gwiazdzie lub punkcie nieba — fakt ten nie zmienia absolutnie nic u podstaw zagadnienia: polega ono zawsze istotnie na wykazaniu lub przystosowaniu praw związku między zdolnościami ludzkimi a pewnymi **znakami astronomicznymi** dowolnie wybranymi; oto w czym mieści się prawdziwe ognisko wszelakich rozważań astrologicznych.

Jeżeli przyjmuję i mówię o „nowym Księżycu“ jako o związku czy wpływie np. meteorologii na przypływ i odpływ morza, na wydarzenia ludzkie lub jakiegokolwiek inne wypadki ziemskie, to nie nawołuję do żadnej hipotezy o systemie astronomicznym niebios. Wydarzenie kosmiczne, o które chodzi, nie pozostaje w nim mniej doskonale jasne i po prostu oznaczone: **to samo jest z długością geocentryczną Słońca i Księżyca**. A domniemany wpływ — czy związek — o który chodzi, tyczy się teraz i w przyszłości zawsze poznania **relacji** między wspomnianym wydarzeniem kosmicznym (przedstawionym w formie dowolnej) a wydarzeniem ziemskim jakiegokolwiek układu.

Dla naukowego astrologa przedmiotem jest **prawo relacji**, dla astronoma zaś **prawo pozycji**. A tzw. astrologiczne „prawo relacji“ jest prawdziwe lub fałszywe niezależnie od systemu astronomicznego.

Słuszność astrologii nie będzie więc zależała od faktu, czy Ziemia, czy też raczej Słońce się obraca.

Oto przyczyna, dla której właśnie Bouché-Leclercq wyraźnie sobie samemu przeczy. Oświadczwszy bowiem na początku swego dzieła, że „punktem drażliwym w astrologii jest ustanowienie stosunku czy też związku między **znakiem a rzeczą oznaczoną**“, załamuje on się i wnioskuje na końcu tak:

„Co definitywnie zabiło astrologię, to jej **sprzeczność** z systemem Kopernika. A sprzeczność owa jest taka, że nie wymaga ona ujęcia w formie logicznej“ (op. cit. str. 626).

Nie boję się „sformułowania logicznego“ owej „sprzeczności“, tak samo jak sprzeczności, jaką się zamierza ustalić między wpływem Księżyca na odpływ i przypływ morza a nową astronomią.

Słowem, jeśli chodzi o wiadomość, czy należy uważać za realny „związek między znakiem a rzeczą oznaczoną“, to jest rzeczą zupełnie jasną, że kwestia redukuje się do wiadomości, czy ludzie (lub przedmioty), którzy dla nas przedstawiają tzw.

„rzecz oznaczoną“, mają ów „znak“ częściej niż inni ludzie (lub przedmioty) badani.

Po co więc z upodobaniem opowiadać w nieskończoność historie w postaci zarzutów i nieustannie unikać właściwej dyskusji, przekręcając prawdziwy sens rzeczy?

Dla wyrażenia „znaku“ język naukowy jest drugorzędny, tak samo jak hipotezy o nim. W istocie nie będą to nigdy hipotezy i dane rzeczom nazwy, które zmodyfikują związki naturalne między tymi rzeczami, zarówno w astrologii, jak i w chemii lub w każdej innej nauce, opartej na obserwacji.

Reakcje chemiczne między dwoma ciałami nie zależą od „nazw“, które im nadajemy; będą one prawdziwe na przekór „teoriom“, jakie można snuć na podstawie ustroju tych ciał i ich sposobu wzajemnych oddziaływań. Co nie znaczy bądź co bądź, że głębsza znajomość owego „ustroju“ nie może nas lepiej zapoznać z owymi „oddziaływaniami“ i lepiej je sprecyzować.

Tak samo czynnik astralny może wpływać na czynnik ludzki czy inne jakieś wydarzenie ziemskie, bez względu na to, czy jakaś hipoteza o jego naturze uwzględnia rzeczywistość tego związku.

„Logika“ w nauce nie polega na prawdopodobieństwach i hipotezach, ale na rzeczywistościach, ugruntowanych ze swej strony na zasadach i faktach ściśle określonych, które również skoordynować należy możliwie jasno.

Dzieło Bouché-Leclercq'a jest pięknym przykładem bezskutecznej erudycji, skoro ta zatracą z oczu konieczność obserwacji, definicji i łączności faktów doświadczalnych, a jedynym jej celem jest obronić przesąd pozytywny lub negatywny.

Jest bardzo możliwe, że obce znaki w **danych geocentrycznych** (używanych do dzisiaj w astrologii) są również ważne; ale udowodnienie poszukiwanego **związku** pozostaje zawsze dla nas to samo, o ile chodzi o stosowanie zasady i metody.

Bądź co bądź wydaje się to dość logiczne, iż **Ziemię** przede wszystkim uważa się za punkt widzenia gwiazdnego, jako że ona właśnie jest tą gwiazdą, na której my się znajdujemy.

Zanim zastąpimy system geocentryczny Ptolemeusza innym systemem współrzędnym, trzeba przede wszystkim wykazać jego słuszność oraz wyraźniejsze i pożyteczniejsze związki, jakie by nam mógł przedstawić; inaczej jest to jedna hipoteza więcej, która nie prowadzi w rzeczywistości do niczego wbrew znaczeniu, jakie pragną jej **a priori** przypisać niektórzy współcześni.

Weźmy pod uwagę jeszcze i to: w obserwowanych znakach astronomicznych liczono się tylko do dzisiaj z **kątami**, jakie tworzą między sobą miejsca niebieskie w **stosunku do nas**, bez omawiania **odległości gwiazd od Ziemi**. Lecz to nie znaczy, by odle-

głości owe były bez znaczenia dla naszego zagadnienia. Jak to widzieliśmy, wspominał o tym św. Tomasz (I, 115, § 6).

Ponieważ jednak owe **odległości od Ziemi** wahają się nieskończenie mniej między jednym miejscem nieba a drugim, niżli **odległości kątowe** pozycji niebieskich między sobą w stosunku do nas (pozycje zodiakalne, pozycje w stosunku do południka i horyzontu i odległości kątowe międzyplanetarne), przeto pojmiemy bez trudu, że badanie porównawcze winno się skierować nade wszystko na te czynniki w obiegu będące; i nie należałoby się dziwić, jeśli te czynniki kątowe miałyby cechę **znamienną** o wiele ważniejszą niż o wiele mniej znamienne odległości gwiazd od Ziemi. Widzimy więc, że **widoczny** stan nieba (słowem, astronomiczny Ptolemeusza) można zachować jako podstawę badań, przynajmniej do tego czasu, póki się nie ustali systemu, w którym związki astralne będą wyraźniejsze i lepiej oznaczone.

— Ponadto jest rzeczą błędną uważać astrologię za „fałszywą“ dlatego, że jest ona „pozytywna“. W istocie zobaczymy później, że przyjmując wpływ gwiazd, astrologia rozwija się logicznie w pewnej formie „pozytywnej“ tzn. w formie psychologii porównawczej, która pozwala „sądzić“ i „porównywać“ ludzi między sobą (naturalnie w pewnej mierze), — i to według znaków astronomicznych, które pozostają w **związku z naszymi zdolnościami wrodzonymi** — niezależnie nawet od wszelkiej przepowiedni wypadków.

Św. Tomasz przytacza często św. Augustyna, który widział raczej „potęgi okultystyczne“ w tajemnicy fałszywych astrologów swej epoki — „astrologów, ożywionych duchem kłamstwa, skoro czynili to celem oszukiwania ludzi“. Wydaje się jednak, że św. Augustyn mało obcował z poważnymi astrologami, mającymi inny cel „niż oszukiwanie ludzi“.

Bądź co bądź zaznaczmy raz jeszcze, że tajemnice magiczne i okultystyczne nie mają prawie że więcej związku ze współczesną astrologią naukową (opartą na prawach dających się udowodnić obliczeniem prawdopodobieństw, dostosowanym do powtarzanej obserwacji), niżli jakakolwiek inna nauka przyrodnicza, oparta na zdrowym rozsądku i pozytywnych relacjach — tzn. mająca za przedmiot kategorię faktów, którą możemy często „poznać w ich przyczynach“ — według definicji św. Tomasza.

Rozdział XIII

OGÓLNE ROZWAŻANIA I WNIOSKI

I. KRYTYKA.

— Powtarzane przez św. Tomasza twierdzenia wraz z wszystkimi rozwijanymi przezeń rozważaniami na temat „wpływu ciał niebieskich“ nie budzą żadnej wątpliwości o jego pełnej i racjonalnej wierze w relację między gwiazdami a nami. W konsekwencji autor uznaje zarazem możliwość badania pierwotnej nierówności ludzi między sobą, jako też różnego rodzaju ich inklinacji, skoro twierdzi, że astrologowie często mówili rzeczy prawdziwe na podstawie obserwacji gwiazd.

A priori „wpływ gwiazd“ jest pozornie słuszny z różnych względów i starożytni przyjmowali go bez trudności; lecz nauka współczesna stała się bardziej wymagająca i ma prawo żądać dowodów.

Otóż oficjalni uczeni współcześni nie tylko nie żądali „dowodów“, lecz wzbraniali się ich szukać, a nawet nie dopuszczali myśli o tym, że jest możliwe je znaleźć.

Trzeba przyznać, że św. Tomasz nie dostarczył ich więcej, niż inni uczeni i filozofowie starożytni. Wszyscy zwolennicy astrologii — a w szczególności Tacyt — wierzyli, że można udowodnić jej prawdziwość na podstawie pewnych sukcesów jej urzeczywistnionych przepowiedni, podczas gdy jej przeciwnicy ze swej strony opierali swe zarzuty na podstawie niepowodzeń jej prognozy. W tym właśnie tkwi błąd, na jaki napotyka się zarówno u wszystkich prawie astrologów nowoczesnych, jak i tych, co ją zwalczają.

Jak wyjaśniliśmy to już kilkakrotnie, stan ten nic nie mówi jeszcze o pochodzeniu praw, na podstawie których wysnuwano owe przepowiednie; co więcej w nauce pomyślny wynik usprawiedliwia dany środek tylko pod tym warunkiem, iż można udowodnić, że zawdzięczamy go wyłącznie temu środkowi, a nie innej rzeczy (zasada przyczynowości, na którą tak często powołuje się św. Tomasz). Otóż ponieważ św. Tomasz i większość filozofów czy teologów jego epoki przypuszczali, że duchowe siły świata niewidzialnego — choćby się ich nawet nie wzywało —

mogą mieszać się w wróżbę, przeto nie widzę, jaki też **decydujący dowód** mogli oni sformułować w sprawie rzeczywistości **faktu astrologicznego**; chyba że dowód oparty na **powtarzanej obserwacji** związku naturalnego, wywołujący przekonanie osobiste o proporcji między wypadkami pomyślnymi a niepomyślnymi. Ten jednak sposób dowodzenia — przez długi czas niejasny — powraca niezwłocznie, skoro tylko chce się go sprecyzować w oparciu o **statystyki i prawdopodobieństwa**; i to właśnie jest, jak zresztą we wszystkich naukach doświadczalnych, jedyny środek, jaki pozostaje do naszej dyspozycji w astrologii, ażeby dojść do jej **stwierdzenia nieosobowego**, tzn. do dowodu rozstrzygającego; i nie ma innego sposobu dowodzenia, jeśli wynik pomyślny zawdzięczamy faktycznie zastosowanemu środkowi.

Starożytni dobrze to przeczuwali i św. Tomasz często też nam mówi o „zasadzie przyczynowości“, jak i „przypuszczeniach mniej lub więcej prawdopodobnych“; nie mogli jednak stosować tej zasady dokładnie, ponieważ badania **prawdopodobieństw** przeprowadził ściśle dopiero Pascal w XVII wieku. Ponadto św. Tomasz nie zdefiniował należycie **relacji naturalnej**, jaka może zachodzić między gwiazdami a nami, ani też jaką spośród nich mogą nam przedstawiać dwie kategorie rzeczy naturalnych.

Zresztą nie mogłem jeszcze nigdzie znaleźć pozytywnej i jasnej **definicji „relacji“**, która by w dziedzinie doświadczalnej pozwoliła rozstrzygnąć, czy między dwiema rzeczami wzgl. kategoriami rzeczy **zachodzi relacja naturalna** (co jest często mocno sporne). Św. Tomasz zajmując się między innymi i tą kwestią, określa „relację“ w ten sposób:

„właściwej natury relacji nie przyjmuje się według porównania do tego, w czym istnieje, ale według **porównania do czegoś zewnętrznego**“ (I, 28, § 2). „Ratio propria relationis non accipitur secundum comparationem ad illud in quo secundum comparationem ad aliquid extra“).

Według mego zdania istotna myśl św. Tomasza w powyższej cytacji może być następująca:

„Kryterium relacji (ratio propria relationis), która się odnosi do jakiejś rzeczy, nie może się nam przejawiać poprzez ową rzecz braną w sobie samej (comparationem ad illu in quo), lecz na podstawie pewnego **kontrastu**, który może przedstawiać z innymi rzeczami zewnętrznymi (comparationem ad aliquid extra)“. W ten sposób wyrazu „relacja“ nie określamy więcej przez inny wyraz, zawierający w sobie tę samą, co on, dwuznaczność (jak np. związek, stosunek, zależność itd.), lecz przez termin jasny dla każdego „**kontrast**“.

To nie znaczy, że każdy kontrast mieści w sobie relację — bo byłby to paradoks, — lecz że każda relacja jako zależność naturalna i sprawdzalna — zawiera pewien kontrast z naszym poję-

ciem. W istocie wykazaliśmy, że w ostatniej analizie „relacja“ sprawdzalna przejawia się nam zawsze poprzez **różnice częstości**, tzn. słowem przez **kontrast** dający się stwierdzić doświadczalnie w formie nieosobowej, a nawet ilościowej.

Jeżeli np. w astrologii **wpływ gwiazd** na nas jest prawdziwy, czyli innymi słowy, jeżeli relacja między aspektem astralnym a wydarzeniem ludzkim zachodzi rzeczywiście, to dowód tej relacji nie musi się przejawiać na podstawie prawdopodobieństw wzgl. hipotez, jakie można stawiać o naturze i sposobie oddziaływania aspektu astralnego; prawdziwy dowód przejawia się mocą **kontrastu**, jaki można stwierdzić między częstością tego aspektu w ogólnym wypadku urodzenia a częstością tego samego aspektu w wypadkach narodzin jednostek, które przedstawiają dane wydarzenie.

Jest rzeczą jasną, że kontrast ów między dwiema częstościami jest konieczny i wystarczający, aby istniała „relacja“, tzn. jej prawo. Kontrast stanowi więc kryterium, właściwie rację relacji (*ratio propria relationis*); i przejawia się nam na podstawie porównywania dwóch rzeczy zewnętrznych w stosunku do rozważanego aspektu astralnego (*comparationem ad aliquid extra*).

W ten sposób wykazaliśmy, że w nauce doświadczalnej wszelkie prawo, tzn. wszelka relacja, opiera się na podobnym kryterium.

Rozważanie to wyprowadza nas zarówno z niewyraźnych i osobowych teorii, które tak często gmatwały nasze zagadnienia, jak i z niejasności bieżących definicji.

Mieszczą się w nim wszystkie definicje, jakie dotychczas podała nauka i filozofia w zakresie terminów takich, jak „łączność, związek, stosunek, zależność, relacja, prawo“.

Zawsze definiowano te wyrazy **jedne przez drugie**, nie mówiąc nigdy, po czym można poznać w dziedzinie doświadczalnej, że **między dwiema rzeczami odmiennymi a powtarzającymi się** zachodzi związek czy relacja naturalna („kowariacja“); i nadto, że równie chodzi o relację przyczynową bezpośrednią, jak o jakikolwiek związek pośredni. Odsyłamy do definicji podstawowej, danej we „Wstępie“, która wydaje się nam podstawą wszystkich rozważań tego dzieła; jest bowiem rzeczą pewną, że jeśli słyszało się o tym fakte, iż „jedna rzecz jest przyczyną innej“, to trudno jest przeprowadzić dystynkcję między naszym poznaniem, które jest racjonalne, a tym, które nim nie jest; naturalnie, że przez „poznanie racjonalne“ rozumiemy poznanie oparte „na stosunku między przyczyną a skutkiem“.

W rzeczywistości wszystkie dotychczasowe krytyki obracały się dokoła tej kwestii, że starożytni nie mogli jej należycie wy-

świecić z braku **prawdopodobieństw porównawczych**. Otóż te ostatnie same przecinają dyskusję w sposób bezosobowy i praktyczny. Większość naszych błędów myślenia (opartych na relacjach wyimaginowanych) w tym ma swe źródło. Nowocześni uczeni mieliby kłopot z ich kwestionowaniem.

Zaprzeczenie byłoby w istocie wpłataniem się w sprzeczność; a z drugiej strony udawać, że w tym widzi się tylko „truizm“, byłoby również niezręczne. Jeżeli chodzi jednak o **prawdę oczywistą**, to czemu przypisać, że nie zamieniono jej nigdy w zasadę, która panuje nad metodą eksperymentalną? i dlaczego nie odważono się nigdy jeszcze na to, by posłużyć się nią w zakresie mnogich relacji spornych, które zastosowanie tej zasady pozwala przyjąć lub odrzucić?

Fakt, że zasada ta jest **oczywista i nowa**, nie może być motywy, by uznać ją otwarcie i bez trudności; lecz jeszcze mniej-sza racja, by ją ominąć lub zaprzeczyć.

II. CZY WPLYW ASTRALNY USPRAWIEDLIWIA ASTROLOGIE?

— Jeżeli ktokolwiek krępował się szczerym uznaniem słuszności **astrologii horoskopowej i pozytywnej**, uznającej **rzeczywisty wpływ gwiazd na nasze najrozmaitsze inklinacje i skłonności naturalne**, to wynikało to właśnie z braku **definicji i dowodów**, o których była mowa poprzednio. I Bóg wie, czy ta stara dysputa nie wywołała nieporozumień w średnich wiekach ze strony Pika de la Mirandoli i tylu innych krytyków!

W rzeczywistości postawmy sprawę możliwie jak najjaśniej raz jeszcze, bo to właśnie wypadek ważny: **jeżeli związek między gwiazdami a naszymi skłonnościami jest rzeczywisty, albo jak twierdzi św. Tomasz, jeżeli gwiazdy są „przyczyną“ samą przez się naszych skłonności**, to w jaki sposób możemy dowieść tej **przyczyny** i jaka jest zresztą definicja owej „przyczyny“ w dziedzinie doświadczalnej? W tym tkwi — słowem — istota zagadnienia.

Ta praktyczna definicja „przyczyny“ jest pierwotna, gdyż z konieczności wypływa z niej sposób sprawdzenia. I łatwo jest zgodzić się na to, że większość naszych błędów w sądzeniu wynika z faktu przypisywania „skutkom“ „przyczyn“, których w nich nie ma — albo odwrotnie przypisywania „przyczynom“ „skutków“, wynikających z innych przyczyn.

Jakiż więc możemy posiadać sposób bezbłędnego rozstrzygnięcia, iż „jedna rzecz jest przyczyną innej“?

Odpowiedź na to pytanie stanowi sam problem „poznania racjonalnego“ i tym samym należy do podstaw całej filozofii. I fakt, że często problem ten stawiano, — bez większego zresztą rezultatu — nie przeszkadza wcale, by go raz jeszcze postawić;

ale tym razem z nową pomocą **prawdopodobieństw**, które według mojej wiedzy nigdy jeszcze dotąd nie zostały wciągnięte do dyskusji (przynajmniej z pewną ścisłością).

W sprawie „prawdopodobieństw“ jedynie matematycy robili dotychczas obliczenia; natomiast filozofowie i przyrodnicy nie czynili prawie nic innego, jak tylko niejasne obrachowania zmian czy też częstości, oszacowane uczuciem. Przecież dopiero od kilku lat poczęto mówić o „częstościach doświadczalnych“, o „współzmienności“ itd.

Ponieważ „przyczyna“ jakiejś rzeczy jest jednym z czynników, jej istnieniem kierujących, przeto można powiedzieć po prostu, że **przyczyna jakiejś rzeczy jest czymś, co ją warunkuje** — przynajmniej w części. — Ale co należy rozumieć przez jedną rzecz, „uwarunkowaną“ przez drugą? Wszyscy zgodnie powiadają, że jest to rzecz, która byłaby inna lub nie byłaby, gdyby druga rzecz okazała się **zmieniona lub stłumiona**. Doszliśmy tutaj do punktu, w którym definicja odwołuje się już widocznie tylko do stwierdzenia **bezosobowego**, i oto stanęliśmy przed potrójnym klasycznym aksjomatem **przyczynowości**, według którego „skutek tworzy się, ustaje lub zmienia zależnie od tego, czy przyczyna działa, znika lub zmienia się“.

Jednakże twierdzenie to jest czysto teoretyczne. W praktyce zjawisko lub „skutek“ jest zawsze wynikiem kompleksu mnogich przyczyn, z których bardzo wiele (przypadkowych lub koniecznych) pozostaje dla nas nieznanych, a nawet niepoznawalnych; tak samo, aby móc dowieść, że jedna rzecz jest przyczyną drugiej (albo w relacji z nią), mamy tylko jeden sposób: wykazać, że druga **zmienia się lub zanika, gdy z pierwszą dzieje się to samo**. W ten sposób w chemii stan ciała pozostaje w relacji z temperaturą i ciśnieniem, ponieważ „stan“ ten zmienia się w sposób określony, gdy temperatura lub ciśnienie zmieniają się same w sposób również określony. Okazuje się więc, że doszliśmy z konieczności do **porównywania zmian między rzeczami** (prostymi lub złożonymi), starając się wykazać, że zmiany w jednej rzeczy pociągają za sobą w pewien sposób zmiany w drugiej (**współzmiennosc**); a to właśnie zmusza do odtworzenia zjawiska i — w znaczeniu ogólnym — do badania gry zmian samych w ich różnych elementach.

W ten sposób doszliśmy drogą zupełnie naturalną do pojęcia **powtarzania i tożsamości**. Jednakże „miara powtarzania“ w świecie zjawisk ogranicza się z konieczności do miary wysokości **procentowej** — czyli częstości, — do porównania ich czynników czy elementów, które brane w całości cechują każde zjawisko; albowiem powtarzanie nie jest nigdy lub prawie nigdy **absolutne**, a to z powodu przyczyn współistniejących, które mogą je zmienić lub unicestwić.

Owe częstości stwierdzonych elementów tworzą **podobieństwa**, które przejawiają się z większą lub mniejszą jednolitością. Tak więc rozważanie to schodzi samo przez się do pojęcia kwestii **środku i wypadków szczególnych**, które opieramy na statystykach i porównujemy między sobą.

Widzimy tym samym, jak pojęcie **przyczynowości** bezpośredniej — jak również i współistnienia — zawiera w sobie pojęcie częstości lub **prawdopodobieństw porównawczych** dla wniosków o jakimkolwiek związku naturalnym. I nie sądzę, by początek zasady przyczynowości mógł być związany w dziedzinie doświadczalnej z rozważaniem obcym temu, o czym mówimy, z rozważaniem, które w tym punkcie może uzgodnić tomistów ze współczesnymi uczonymi. W rzeczywistości bowiem chodzi o odkrycie ogólnej zasady „prawa relacji” między dwiema kategoriami rzeczy; to zaś — słowem — schodzi do rozważań nad **praktyczną ekstensywnością** dawnej zasady przyczynowości, która ujmowała jedynie związek przyczynowy i bezpośredni, **nie pozostawiając miejsca** w grze czynników **niewiadomej X**, która prowadzi właśnie w wielu wypadkach do ustanowienia **relacji dowolnych** między dwiema rzeczami, — zwłaszcza gdy się pragnie szczegółowo przedstawić ową zasadę (będącą tylko ogólną i teoretyczną) po to, by zastosować ją do poszczególnego zjawiska świata rzeczywistego.

Przeto czy gwiazdy są przyczyną — a raczej jedną z przyczyn — naszych „skłonności” (według św. Tomasza), czy też między naszymi skłonnościami a gwiazdami istnieje jakiś związek, to w każdym razie chodzi o wykazanie, że owe skłonności tworzą „współmienność” z gwiazdami, które jak dyspozycja zmieniają się nieustannie, ale które — jak nasze skłonności — **powtarzaniem i podobieństwami** usprawiedliwiają studium porównawcze. Np. na niebie, branym w jakikolwiek sposób, koniunkcja Księżyca z Saturnem (przy 10 prawie stopniach) zachodzi z częstością normalną 5,5%.

Ustaliwszy to pytamy: jaką powinniśmy przyjąć **podstawę ścisłego porównania** ze stanowiska gwiazd? Tę bez wątpienia, którą astrologowie nade wszystko obserwowali zawsze, tj. **niebo urodzenia**.

Św. Tomasz nie ignorował go i mówi o nim na wielu miejscach przy sposobności wróżenia dozwolonego, jak i niedozwolonego, — ponieważ termin „astrologia” (w jego epoce, tak jak i w naszej) mógł służyć za ten sam sztandar dla obu tych wróżb, odpowiednio do umysłowości zwolenników:

„Jeżeli się bada — mówi on — ruch i położenie gwiazd, to uprawia się astrologię, której zwolennicy nazywają się astrologami horoskopowymi, jako że uwzględniają oni położenie nieba w chwili urodzenia”. (II—II, 95, § 3).

Zresztą, jak widzieliśmy, przytacza on z szacunkiem tych „astrologów“:

„Jeżeli wielu spośród nich — powiada on — osiągnęli sukcesy swymi przepowiedniami, to właśnie dlatego, że mędrcy są rzadcy, a większość ludzi daje się unosić swym naturalnym skłonnościami“.

Dowodzi to, że w jego umyśle astrologia przedstawiała możliwość wyrokowania o skłonnościach większości jednostek na podstawie ich **nieba urodzenia**, uważanego za wskaźnik — choćby częściowy — nierówności pochodzenia ludzi między sobą.

W jakim więc sposób można wykazać prawdziwość tej możliwości astrologicznej? i to w sposób bezosobowy, racjonalny i naukowy? Jest tylko jeden sposób (na podstawie samej zasady przyczynowości): to jest ustanowić „prawo relacji“ pozytywnej między **skłonnościami** naturalnymi człowieka a **jego niebem urodzenia**, — co wiedzie do obserwacji i porównywania oddzielnych częstości czynników tych dwóch rodzajów zjawisk.

Powiadamy wówczas (ob. „Wstęp“), że „taki układ nieba jako koniunkcja między Księżycem i Merkurem odpowiada takiej skłonności naturalnej i wrodzonej, np. zdolności do filozofii, ponieważ ci, którzy posiadają tę skłonność, posiadają też o wiele częściej od innych ludzi ów znak niebieski na swym niebie urodzenia“.

I jedynie na podstawie niewątpliwej „różnicy częstości“, stwierdzonej przez poważne statystyki, będziemy mogli orzec, że taki układ nieba posiada rzeczywistą relację z taką a taką skłonnością naturalną; i tym samym, że **niebo urodzenia** przedstawia cechę **charakterystyczną** dla każdego człowieka odpowiednio do jego wrodzonych predyspozycji.

Niebo to pozwala tedy częściowo porównać i ocenić ludzi między sobą ze stanowiska ich **nierówności pochodzenia**; w czym tkwi właśnie słusznie podstawa **astrologii horoskopowej i pozytywnej**. A to naturalnie nie ma nic wspólnego z nadużyciem, jakie się tu popełniało i jakie mogą zawsze popełniać ludzie chciwi przesądu i szarlatanstwa; podobnie jak mogą korzystać z praw chemii i fizyki, aby uprawiać sztuki czarodziejskie i kuglarskie.

Rozumiemy równie dobrze jak ongiś, dlaczego przy narodzinach królów było się wyłącznie zajętym **sporządzaniem jak najdokładniejszej karty nieba** — czyli **horoskopu** — po to, by mieć wskazówki o ich przyszłości. I nie ma w przekazanych o tym anegdotach nic humorystycznego (jak w innych anegdotach, które się zwykło opowiadać o urodzeniu Ludwika XIII czy XIV), co może sprawić, iżby te wyłączne zajęcia były nadaremne!

— Krótko: przyjmując, iż chcemy sprecyzować samą **definicję współdziałania między gwiazdami a nami** i udowodnić ją, nie widzę innego sposobu dopuszczenia rzeczywistości tego wpły-

wu na narządy cielesne — a przez to i na nasze inklinacje naturalne, — jak tylko wysnucie wniosku bezpośredniego i logicznego: tzn. muszę uznać **możliwy sposób racjonalnego poznania, które świadczy o naszych zdolnościach wrodzonych i nierówności urodzeniowej między ludźmi** ¹⁾.

Ten fakt, że niektórzy starożytni autorowie wierzyli (między innymi Ptolemeusz), że wpływ gwiazd kształtuje się raczej podczas **poczęcia** niżli urodzenia, kończył się zawsze na tego samego rodzaju rozumowaniu i wniosku analogicznym. Co się tyczy zdania, które opiera się na przyjęciu **takiego wpływu gwiazd w znaczeniu ogólnym**, a nie w jakimś specyficznym dla jakiejś chwili czy miejsca w stosunku do jednostki, pytam, jakie mogłoby mieć ono znaczenie i na czym opierałoby swój dowód?

Jakkolwiek zapatrywać się będziemy na gwiazdy — byle nie ze stanowiska przesądnej wróżby, którą należy tu wyłączyć, ani nie z punktu widzenia fikcji i symbolizmu pozbawionego znaczenia sprawdzalnego, — to nie możemy kwestionować „przyczynowości“ czy jakiegokolwiek „związku“ między gwiazdami a pewnymi rzeczami ziemskimi, o ile porównamy zmienności uwzględnione z osobna w dwóch terminach przyjętego „związku“; i to jest właśnie jedyny sposób poznania, czy istnieje współzmienność, tzn. prawo.

— Tym, którzy znają się na tych pracach, nie potrzeba przypominać o wszystkich owych dokonanych zastrzeżeniach w zakresie **konieczności i wolnej woli**.

Jeżeli ktoś np. czytając mój „słownik psychologii astralnej“ czułby się urażonym na widok tablicy związków astralnych z genialnością, inteligencją, religijnością, sławą, bogactwem itd., to dowiodłby, że nie zrozumiał znaczenia i doniosłości używanego języka i nie starał się pojąć mego wykładu na temat ustanowienia prawa „związku astralnego“ ²⁾.

Jeżeli mówię i przypuszczam, że ogólnie „Jowisz w środku nieba odpowiada sławie“, to jest rzeczą widoczną, że nie mam wówczas na myśli tego, jakoby wszyscy urodzeni pod tym znakiem osiągalni sławę — lub odwrotnie, gdyż nie ma nic łatwiejszego, jak stwierdzić, że **tak nie jest w rzeczywistości**.

Po prostu rozumiem to tak, że ludzie, którzy osiągnęli sławę, mają ten „znak astralny“ częściej niż inni (co można sprawdzić w kilku godzinach, jeżeli mamy pod ręką dostatecznie liczny spis „danych urodzenia“ ludzi sławnych).

Odpowiedź: czemu tak jest? Wyznaję pokornie, że nie wiem wcale. Wiem tylko jedno: ono właśnie sprawia, że liczne inne analogie są **realne i sprawdzalne**, z czego wynika pewien nauko-

¹⁾ ob. „Essai de psychologie astrale“.

²⁾ ob. op. cit.

wy sposób stwierdzenia różnicy pochodzenia między ludźmi — a więc jakiś wpływ, który wywierają gwiazdy na człowieka. Albowiem jest rzeczą pewną, że gdyby omawiany aspekt astralny nie wywierał na nas żadnego wpływu i nie nie znaczył, to nie byłoby w tym żadnej racji, iż występuje on o wiele częściej u pewnych kategorii jednostek niżli u innych. I wzajemnie, gdyby jego częstość pozostawała ta sama we wszystkich wypadkach, to byłoby absurdem chcieć ją związać ze „sławą“. Jeżeli nadto mówię, że „Jowisz w środku nieba odpowiada sławie“, to posługuję się wyrażeniem eliptycznym, które powiada, że „ten aspekt astralny oznacza lub nastawia nasze zdolności wrodzone w tym sensie, który sprzyja powodzeniu i ambicji sławy, przynajmniej dla rasy, epoki i środowiska jednostek, które poddane statystykom porównawczym dowodzą tego prawa itd.“... Sądzę jednak, iż byłoby nieużyteczną rzeczą powtarzać wciąż to samo wyjaśnienie dla każdego odkrytego związku: wystarcza ta wzmianka ogólna, dokonana raz dla wszystkich. W każdym razie fakt powyższy dowodzi, że jeśli dostęp do sławy graniczy z mnóstwem przyczyn (przypadkowych lub koniecznych), to nie wszyscy zostaliśmy stworzeni po to, by ją osiągnąć z równą łatwością. I to właśnie z powodu predyspozycji wrodzonych, które różnią jednego człowieka od drugiego, a które niebo wskazuje.

W gruncie rzeczy przyjmuje to zwykle każdy bezwiednie, nieświadom nawet praw psychologii porównawczej.

To samo dotyczy innych związków astralnych, podanych w wspomnianym wyżej „słowniku psychologii astralnej“. I jeśli nie wszystkie tam związki zostały ściśle sprawdzone na podstawie statystyk porównawczych, to przynajmniej zarejestrowane zostały pod napisem związków przypuszczalnych, które należy prędzej lub później w ten sposób sprawdzić.

Nie można więc utożsamiać takiej „astrologii“ z tą, która kała się „satanizmem i zabobonem“, a którą skarży się o to, że „chce odkrywać z całą pewnością rzeczy przyszłe przypadkowe i przyszłe akty wolnej woli“.

Albowiem astrologia naukowa polega na metodzie zdrowego rozsądku, wychodzącej z definicji obowiązującej wszystkich. Jej misją jest stawianie diagnozy czyli „przypuszczeń w sposób więcej lub mniej prawdopodobny“. I jeśli związki psychologiczne określają tu zdolności przejawiane wzgl. akty ludzkie, w których interweniuje zawsze w większym lub mniejszym stopniu wolna wola, to trzeba dodać, że nasze skłonności naturalne odgrywają tu również jakąś rolę: i to jest właśnie słuszny tytuł do tego, by mówić o „związku astralnym“ z naszymi zdolnościami; albowiem wystarczy, by spośród dwóch wydarzeń złożonych (lub z których jeden jest złożony) jeden z czynników pierwszego wydarzenia

pozostawał w związku z jednym z czynników drugiego, a już mamy prawo mówić o związku realnym i „prawie relacji“, nawet gdyby przypadki mieszały się po to, by połączyć się z omawianymi prawami na tysiąc sposobów. To są więc owe porównane częstości, które przejawiają tutaj **wskazaną rozpiętość**, kryterium każdego prawa relacji w naukach przyrodniczych, — bez względu na to, czy owo prawo relacji dotyczyło rzeczy prostych czy złożonych.

— Ci, którzy rzekomo „zapytują“ gwiazd, by wiedzieć, czy wygrają na loterii, czy zawrą bogate małżeństwo lub czy taki a taki bogaty krewny umrze w tym roku, fałszują jedynie rzecz, o której mowa, — lub przynajmniej wyrażają się dwuznacznie, o ile w ogóle zdolni są do umiejętnego jej wykładania.

Tyczy się to nade wszystko tego, cośmy mogli powiedzieć o naszych inklinacjach (oraz ich wynikach, które przejawiają się w czynach ludzkich) jedynie na podstawie **wydarzeń lub zdolności** cechujących życie ludzi w mowie codziennej; **wydarzeń i zdolności**, które mieszają się lub krzyżują mniej lub więcej z aktami wolnej woli i wolnego wyboru. I śmiem także dodać, że punktem drażliwym w tego rodzaju rzeczach jest umiejętność wyróżnienia wyników przypadkowych od koniecznych, danych w różnościach i nieskończonych kombinacjach; ten jednak wzgląd sprawia raczej trudność teoretyczną niż praktyczną z przyczyn wyżej podanych; albowiem zasada prawa relacji nie potrzebuje hipotezy, ażeby stwierdzić jej zastosowanie naturalne, nawet między zjawiskami skomplikowanymi, z których wiele czynników pozostaje nieznanych.

Umiejmy widzieć prawdę w ułomności języka, nie czepiając się zbyt słów, a ucząc się w nich wybierać. I nie dowierzajmy również gorliwości neofity, który pragnie za wszelką cenę odczytać w horoskopie wszystkie najdrobniejsze szczegóły z życia ludzkiego, boć sprzeciwia się to radzie, udzielanej przez Ptolemeusza, a zreformowanej przez św. Tomasza!

III. Czy św. Tomasz był zwolennikiem astrologii?

Dość często narzeka się na niejasność św. Tomasza; należy porozumieć się co do tego: jeżeli odnosi się to do kilku odosobnionych ustępów, to nieraz jest się bezradnym wobec tego, co autor chciał powiedzieć; jeżeli jednak czyta się uważnie wszystko, co się odnosi do danej kwestii, to myśl uwydatnia się weale jasno.

O ile chodzi o szczegóły, styl jego w ogóle jest zrozumiały i jasny; natomiast w mniejszym stopniu możemy to powtórzyć o częściowej koordynacji pewnych idei. Oto przykład dotyczący

wplywu gwiazd i astrologii, o którym mniemam, że wyjaśniłem prawie wszystko, co zawiera jego *Summa teologiczna*.

W paragrafie pt. „Czy są różnego rodzaju wróżby?“, gdzie św. Tomasz nadaje wrózeniu tylko sens karygodny, przytacza on i definiuje astrologię, która

„rozważa ruch i położenie gwiazd, a którą zwolennicy nazywają astrologią horoskopową, ponieważ uwzględnia ona położenie nieba w dzień urodzenia“. (II—II, 115, § 3).

Czytelnik, który ograniczy się do lektury tej strony celem poznania poglądu autora na astrologię, pochopnie będzie wnioskował, że św. Tomasz potępił ją z tytułu wrózenia satanicznego czy też przesądu.

W wymienionym paragrafie św. Tomasz podaje istotnie „astrologię“ na swej liście rozmaitych sposobów wrózenia, które może się dokonywać „pod formalnym wezwaniem demona i które dzieli się w dalszym ciągu na kilka rodzajów“. I przechodząc te „rozmaite rodzaje“ (nekromancję, wróżbę augurów, czary, czcze praktyki i zabobony wszystkich gatunków) jest naturalnie zmuszony także mówić tutaj o modzie astrologicznej, która była nagminna w jego epoce; i bez wątpienia moda ta w swej formie zepsutej odpowiadała pod pewnym względem astrologii okultystycznej albo lepiej „onomancji“ w naszej epoce aktualnej (tj. praktykom, które nie polegają na żadnym prawie doświadczalnym, opartym na zasadzie związku i przyczynowości).

Niegdyś jak i dzisiaj, szarlatani i czarnoksiężnicy korzystali z żargonu astrologicznego, a nawet ze „znaków astronomicznych“, aby stosować wszystko inne, jeno nie astrologię prawdziwą i naturalną.

Można by powiedzieć zresztą, że posługują się oni również medycyną, chemią czy botaniką, przez co jednak nauk tych nie uważamy dzisiaj za zabobonne i karygodne.

Inny jednak „paragraf“, który następuje po wyżej wymienionym, dowodzi należycie o poglądzie św. Tomasza; nosi on słusznie napis: „Czy wróżba, którą opiera się na gwiazdach, jest zakazana?“ Św. Tomasz wnioskuje tu jasno:

„wrózenie rzeczy przyszłych naturalnych, które się dokonują na podstawie dyspozycji gwiazd, jest dozwolone i rzetelne, bo przyszłe wypadki można poznać przez obserwację gwiazd tylko w jednym jedynym wypadku: jeżeli pochodzą one od ciał niebieskich jako od swoich przyczyn“; (II—II, 115, § 5)

a to właśnie ściśle pokrywa się z zasadą przyczynowości (lub związku w ogóle) jako podstawą astrologii naukowej, tj. uważanej za naukę o relacjach naturalnych między wydarzeniami kosmicznymi a ziemskimi (ludzkimi czy innymi).

W tej sprawie dodaje on, iż są dwie kategorie skutków, których nie można przepowiedzieć w sposób naturalny i słuszny: „**skutki przypadkowe i tym samym wszystkie akty wolnej woli**“.

Zda się wynika z tego, że nauka, która szanuje wolną wolę i przypadkowość, a której przedmiotem są jedynie prawa doświadczalne i bezosobowe — oparta również na zasadzie **przyczynowości** obejmującej przyczyny i **skutki naturalne** (ludzkie czy nie) — nie może zaliczać się do sztuk wróżbiarskich i zabobonnych, potępionych słusznie przez autora.

Tak się właśnie przedstawia **astrologia naukowa** — jak ją zawsze określaliśmy i jak ją rozumiał sam Ptolomeusz. — Albowiem polega ona nie na szarlatańskich „receptach wróżbiarskich“ lub na „jakichś praktykach okultystycznych“, lecz przeciwnie na **prawach sprawdzalnych, wynikających z omawianej zasady racjonalnej**, która stanowi fundament każdego prawa naukowego, opartego na obserwacji. Jeżeli „rzeczy przyszłe naturalne“, które może astrologia przepowiadać, mieszają się często z przypadkowymi czynami ludzkimi, to dlatego właśnie, że „rzeczy przyszłe“ pozostają w relacji z „**narządami cielesnymi i inklinacjami**, które są ich aktami“.

A zresztą — autor nie może wstrzymać się od tej obserwacji — ponieważ „większość ludzi poddaje się swym inklinacjom cielesnym, a tym samym wpływowi gwiazd“, przeto wyjaśnia się, dlaczego „astrologowie mogli często przepowiadać rzeczy prawdziwe **na podstawie obserwacji gwiazd**“. Skoro więc chcemy określić i sprecyzować te „obserwacje“, jest rzeczą niemożliwą nie skończyć na **prawach związków** i to takich, które wyżej wyłożyliśmy.

W końcu astrologia naukowa — powtórzmy to — polega o wiele więcej na stawianiu diagnozy niżli dalekiej prognozy. Jej celem istotnym jest (przynajmniej w części) poznanie **wrodzonych predyspozycji każdego człowieka**. To jest właśnie jej stroną rzeczywiście pożyteczną; i badanie to prowadzi naturalnie również do lepszego wyjaśnienia nam **normalnej i prawdopodobnej ewolucji tych predyspozycji**, nie tylko na podstawie ruchów gwiazd w ciągu życia, lecz także z racji środowiska, wychowania, woli i wszelkiego rodzaju okoliczności, jakie nasz naturalny rozsądek pozwala nam przewidywać. To właśnie zaznaczył słusznie Ptolemeusz mówiąc:

„wszelki sąd wydany przez astrologa winien być wynikiem jego intuicji i jego wiedzy“. (Centiloquium, aforyzm I).

Ponieważ naukowe narzędzia starożytności i średniowiecza nie pozwalały na ustanowienie **ściśłych praw statystycznych**, które mogą służyć za fundament prawdziwej wiedzy o związkach w psychologii porównawczej, przeto tym lepiej możemy

zrozumieć zastrzeżenia św. Tomasza, dotyczące tak często fałszowanego zagadnienia. Ale jest rzeczą godną uwagi, że umiał on wyłuskać z niej prawdziwe znaczenie, wykładając ją w formie, w której nic w gruncie rzeczy nie ma, co by mogło nas dzisiaj razić.

— Zwróćmy również uwagę na obserwację św. Tomasza, dotyczącą „poznania przyszłości“ w paragrafie pt. „Czy nasz rozum może poznać rzeczy przyszłe“? (I, 86, § 4)

Wnioskuje on, że „pewne rzeczy przyszłe mogą być przez nas poznane na podstawie **stosunku, zachodzącego między przyczyną a skutkiem**“, — zaznaczając przy tym (punkt bardzo ważny), że poza przyczynami, które powodują skutki konieczne (lub prawie konieczne), są także takie, które z natury swej powodują skutki **mniej lub więcej częste**, a na których opierają się tym samym przypuszczenia **mniej lub więcej prawdopodobne**; a przecie to jest — mówiąc krótko — powszechny wypadek wszystkich praw naturalnych, które obserwujemy, a których przejawy są **mniej lub więcej różne**.

Można powiedzieć tutaj pozytywnie, że św. Tomasz przewidywał badanie **prawdopodobieństw** i ich rolę w nauce doświadczalnej — badanie, które wszczął dopiero Pascal w XVII wieku i które dopiero w wieku XX wprowadzono do **nauk fizycznych i przyrodniczych (naturalnych)**. — Otóż ten racjonalny sposób badania i po części możliwego „poznania przyszłości“ stosuje właśnie astrologia naukowa. Albowiem opiera się ona jedynie na statystycznych prawach faktów naturalnych; inaczej mówiąc „przypuszcza ona przyszłość w sposób **mniej lub więcej prawdopodobny**“ czyli „przenika teraźniejszość“ na podstawie praw o relacjach pozytywnych, nieosobowych i sprawdzalnych między inklinacjami czy wydarzeniami ludzkimi a pewnymi stanami ciał niebieskich w chwili urodzenia.

Czerpie ona z teraźniejszości i przeszłości, by osądzić przyszłość w równie słuszny sposób, jakim posługują się w swej prognozie i diagnozie lekarze, przyrodnicy, chemicy i fizycy.

Krótko mówiąc, jeżeli rzeczy aktualne i przyszłe mogą być „poznane na podstawie swych przyczyn“ — jak oświadcza św. Tomasz — i jeśli z drugiej strony „gwiazdy są przyczyną naszych inklinacji“, to jest rzeczą widoczną, że **nasze skłonności mogą być poznane — przynajmniej częściowo — na podstawie gwiazd**; i że one właśnie pozwalają poznać różnice między ludźmi w tej mierze, w jakiej doświadczenie samo może ustalić.

— Taki jest wniosek (według naszego zdania) zupełnie jasny, jaki można sformułować na podstawie św. Tomasza, a jaki dotyczy astrologii pozytywnej, opartej na obserwacji jako swej podstawie naukowej.

Św. Tomasz nie wystąpił ani jako przeciwnik ani jako obrońca astrologii prawdziwej; ale — rzecz bardzo ważna — uznał w niej pozytywnie zasadę i podstawy istotne: **wpływ gwiazd na nasze skłonności oraz zasadę naturalnej przyczynowości.**

Ani jej nie doradzał ani potępiał; wykazał tylko po prostu jej szkopuł i jej słuszność.

Szkopuł — a raczej falsyfikat — zmierzał według niego do zabobonu i satanizmu; słuszność zaś polegała na zasadzie naturalnej przyczynowości dostosowanej do wpływu gwiazd na nas — co tłumaczy prawdziwość stanowiska astrologów, o czym mówi z szacunkiem — **albowiem nie mógł on oczywiście potępić słusznego używania zasady, którą uważał za prawdziwą (i która jest prawdziwa¹).**

Słowem, do tego ogranicza się jego rola jako filozofa i teologa; albowiem żadną miarą nie był on astrologiem praktykującym, jak np. biskup Gauric. Ale jest to rzecz bardzo ważna i — można powiedzieć — jedyna w historii filozofii, że filozof o takim autorytecie i takiej skali umysłu, jak św. Tomasz, uznaje otwarcie w swej nauce **wpływ gwiazd na wszystkie ciała, do naszych narządów cielesnych włącznie; tak więc widzimy, że astrologia nie była nauką marną, choć bardzo często przez zabobon fałszowana.**

Trudno przeto wytłumaczyć sobie po przestudiowaniu prawie wszystkich tych rzeczy, jak można je było omijać od trzech przeszło wieków. I to bez żadnego innego uzasadnienia, jak tylko na podstawie hipotez, anegdot i frazesów! Nie zapominajmy też **à propos astrologii** starożytnej, że przedstawiano ją powszechnie w formie **recept wróżbiarskich i przepisów o przepowiedniach lub przynajmniej w postaci aforyzmów, które zdawały się (nade wszystko profanom) mało zdadne do zastosowania zasady przyczynowości racjonalnej, zachwalanej przez Ptolemeusza i św. Tomasza, — skoro właśnie ta zasada (w swej praktycznej rozpiętości na podstawie porównawczych prawdopodobieństw) stanowi jedyną podstawę astrologii naturalnej, która nas zajmuje.**

Centiloquium Ptolemeusza jest serią aforyzmów, z których niejedne, jak widzieliśmy, godne są pamięci. Bądź co bądź nie dziwnym się, że ci, którzy chcieli stosować astrologię bez ducha filozoficznego i krytycznego często schodzili na manowce. Widząc zresztą, co się dzisiaj za naszych dni dzieje, czyż można się jeszcze dziwić? skoro prawie wszyscy przedstawiciele nauki nowocześniejszej, którzy mówią o „astrologii“ w swych dziełach, wiążą ją jedynie z okultyzmem i zabobonem — wraz z referencjami

¹) ob. „Dodatek“, w którym „list św. Tomasza o astrologii pozytywnej“ potwierdza w całości powyższy wniosek.

w ogóle najbardziej podejrzanymi? — I czynią to, nie znając nawet pierwszego wyrazu tej kwestii, co nie przeszkadzało niektórym spośród nich pisać o niej całe tomy!

Ale nadużycie jakiejś rzeczy nie oznacza jej potępienia, inaczej byłibyśmy skazani na życie w nieuctwie. Gdybyśmy rzeczywiście mieli odrzucić wszystko to, co może znieść „nadużycie“, to jakie mielibyśmy prawo pisać lub mówić? jaką naukę i sztukę moglibyśmy uprawiać? słowem, co by pozostało z gmachu ludzkich wiadomości — a nawet z użytku naszego **roзумu**?

Powinniśmy szukać prawdy wszędzie, gdzie tylko możemy ją znaleźć, przy pomocy wiedzy naszego wykształconego rozumy — co stanowi właśnie jedną z pierwszych zasad tomizmu, który uszanował wszystkie prawa i obowiązki rozumu naturalnego. Jednocześnie jest rzeczą użyteczną uczyć się tego, jak oddzielać „dobre ziarna“ i wyróżniać błąd od prawdy. Nie mieszajmy nadużycia jakiejś rzeczy ze słuszną zasadą, która może służyć do jej poprawy z korzyścią dla dobra wszystkich.

Otóż jest rzeczą pewną, iż astrologia naukowa — z chwilą, gdy poznaliśmy jej słuszną zasadę — przedstawia pierwszorzędną psychologię teoretyczną i praktyczną, zarówno ze stanowiska **psychologii** porównawczej, jak i **wychowania**, oraz w znaczeniu ogólnym wobec korzyści, jakie możemy ciągnąć z poznania **nie-równości pochodzenia**, istniejącej między nami.

— W rzeczywistości, w swej części astrologicznej filozofia św. Tomasza, daleka od przedawnienia, owszem wyprzedza naszą astrologię, która bez wątpienia długo jeszcze ćwiczyć się będzie w poznawaniu **wpływu gwiazd na człowieka według nieba urodzenia**, chociaż każdy mógłby go stwierdzić bez wielkiego wysiłku, gdyby chciał się o to starać.

Potwierdza to jeszcze raz, że duch jednostek nie jest nigdy ten sam, co tłumów; i że obawa przed przesądem (lub lepiej mówiąc strach przed kompromitacją w opinii innych) jest jedną z zasadniczych przeszkód w postępie, nawet w środowisku tych, którzy uważają się za najbardziej „wolnomyślnych“! Wobec wyniku „wolnomyślicielstwa“ u nieuków nie należy się już dziwić niczemu.

Gdyby św. Tomasz był „astrologiem praktykującym“ — jak tytuł innych książek Kościoła w średnich wiekach — bez wątpienia wyznawałby jedynie swoją własną naukę o „ciałach niebieskich“, ale bardzo prawdopodobnie dałby jej jeszcze wyjaśnienie pełniejsze i bardziej sprecyzowane w praktycznej części astrologii i w granicach jej zakresu. Albowiem z chwilą, gdy przyjmujemy zasadę, którą on wyłożył, wypływa z niej cała „psychologia astralna“ wraz z bardzo ważnym polem badań, którego nikt nie mógłby sprecyzować **a priori** bez studiów.

— Nowocześni astrologowie nie znajdują żadnej recepty na przepowiednię w filozofii św. Tomasza (prócz cytacyj z Ptolemeusza) i może dlatego niektórzy czuć się będą zawiedzeni. Znajdą natomiast coś lepszego, o ile umieją z tego korzystać: to jest radę roztropnego postępowania naprzód na tym terenie, aby nie popaść w **mechaniczny i absolutny determinizm negatywnego materializmu** albo w nie o wiele lepsze zabobonne szarlatanstwo.

Pamiętajmy o tendencji średniowiecza i jego upodobaniu do zabobonu i magii, najbardziej niedorzecznych. I nie dziwny się, że mimo wszystkich swoich twierdzeń o zasadzie wpływu gwiazd i jej słuszności, z czego mogli wiele korzystać prawdziwi astrologowie, św. Tomasz tak dalece obstawał przy szkopule, który widział dokoła siebie, a na co się żalił św. Augustyn w sposób jeszcze ostrzejszy. Jeden powód więcej, byśmy brali poważnie to, o czym nam mówił. Gdyby bowiem w astrologii nie znalazł nic słusznego, na pewno nie wahałby się z jej potępieniem pod każdym względem.

— Ale niechaj nie opowiadają nam więcej, że „św. Tomasz godził się na astrologię tylko dlatego, że uległ przesądom swej epoki... i że trzeba — aby się zań nie rumienić — przeskoczyć owe 150 przynajmniej stron, które o nich napisał!...”

Znaczy to mieć rację nazbyt tanim kosztem i wykazać zmysł krytyczny — naprawdę niepoważny.

Gdyby to była prawda, że „św. Tomasz uległ przesądom swej epoki“, to cóż by przeszkadzało również twierdzić to samo o innych jego ideach, które głosił? I czemu zarzut nie dotknął chociaż równie dobrze ludzi negujących epokę aktualną, którzy są bardzo liczni? Replika ta nie rozwiązuje więc nic i nie nawet nie znaczy, o ile nie udowodni się, że **astrologia ma czy nie ma podstaw**, — co właśnie jest osią całego zagadnienia; i żadna „postawa“ nie zastąpi tu argumentu. Co więcej, astrologia we wszystkich epokach miała swoich zwolenników i przeciwników. Jeżeli św. Tomasz nie zaliczał siebie do drugich, to dlatego właśnie, że miał do tego swoje racje — które zresztą jasno wyłożył.

Bez tych motywów nie wiedzielibyśmy dobrze, dlaczego krytykował on w tej materii pogląd św. Augustyna, dla którego żywił tak wielki szacunek? A zważmy dobrze, że astrologia nie miała większej wziętości w epoce św. Tomasza niż w epoce św. Augustyna. Jeno że w XIII wieku dość wielka liczba uczonych, czerpiąc z Ptolemeusza, poczyniała już odnajdować naukowy klucz tradycji, od dawna utracony z oczu.

Ponadto zaznaczmy, że św. Tomasz jako filozof jest zupełnym przeciwieństwem „dogmatyka“ i „doktrynera“. Nigdy rzeczywiście nie przyswoi on sobie zdania bez przedyskutowania go

w rozmaitych postaciach wraz ze wszystkimi promieniami swej erudycji, logiki, zmysłu krytycznego i rozumu.

Wykształcony tomista Lavaud poczynił następujące rozsądne spostrzeżenia:

„Jeżeli św. Tomasz był najpojętniejszym z doktorów i jeżeli żaden nigdy nie cieszył się większą sympatią spośród myślicieli, **jacy tylko byli** przed nim, to żaden też nie umiał tak jak on wyzwolić się i strzec swej niezależności; u nikogo zdolność osądzania poglądów drugiego nie była bardziej wolna w znaczeniu dodatnim; nikt nie był dalszy od ulomności intelektualnej niektórych współczesnych, którzy mieszają praktycznie filozofię czy teologię z historią doktryn filozoficznych czy teologicznych. Ów historycyzm wydawał mu się niższego rzędu. Św. Tomasz szuka prawdy u ludzi, ale poddaje się tylko prawdzie i jej oczywistości; i uczy, że w filozofii autorytet jako argument jest „najsłabszy” ze wszystkich. Oto urywki z jego pism, które charakteryzują doskonale jego metodę pokorną i śmiałą, potulną i wielkoduszną:

„Jakkolwiek by ona była (prawdziwa idea Platona), nie ma się co wiedzieć o nią troszczyć. Celem badań filozoficznych nie jest wiedzieć, co ludzie myśleli, lecz to, czym rzeczy są” (De coelo et mundo, lec. 22, nr 8).

„Nie zważaj, kto do ciebie mówi, lecz pamiętaj o wszystkim, co ci powiedział dobrego” (List do brata Jana o sposobie studiowania”).

„Wydoskonalenie rozumu nie polega na wiedzy o tym, co myślisz lub czego chcesz, lecz jedynie co stanowi prawdę rzeczy” (I, 107, § 2 Summy teol.).

„W wyborze lub odrzuceniu poglądów nie należy się kierować miłością lub nienawiścią do tych, którzy je wyznają, lecz jedynie miłością prawdy; należy kochać jednych, jak i drugich: i tych, za którymi postępujemy, i tych, których poglądy odrzucamy. Jedni i drudzy starali się znaleźć prawdę i w tym nam pomagają; natomiast powinniśmy się dać przekonać tym, którzy są pewniejsi, tzn. pójść za poglądem tych, co doszli pewniej do prawdy” (In Metaphys. lib. XII, lect. 9).

„Należy zbierać poglądy wszystkich starożytnych, jakiegokolwiek by były: będzie to użyteczne dla dwóch celów: 1) aby korzystać z tego, co powiedzieli oni dobrego — 2) aby nas przestrzec przed tym, w czym oni błędzili” (In I De anima, lec. 2).

Oto dlaczego św. Tomasz badał tak, że słyszy się w nim nie pojedynczego doktora, lecz sam organ rozumu ludzkiego i rozumu chrześcijańskiego¹⁾.

Św. Tomasz znał do głębi naukę i filozofię swej epoki; wszystko przemyślał, wszystko rozważył, — przynajmniej ze szczerością, której nie można poddawać w wątpliwość.

Ocenia on wyłącznie ze stanowiska poznania przyczyny i zawsze tłumaczy, dlaczego to stanowisko zajmuje. Zarówno w indukcji, jak i w dedukcji logika jego nigdy nie błądzi, pomimo poprawek, które winniśmy wnieść do niektórych jego przesłanek.

Jeżeli stał się on prawdziwym regulatorem „dogmatu chrześcijańskiego”, to prawdopodobnie dlatego, że żaden filozof nie jest w ogóle mniej „dogmatyczny” i bardziej „bezosobowy” od niego w poszukiwaniach prawdy i w posługiwaniu się rozumem,

¹⁾ „Revue de la philosophie”, 1924, marzec, str. 121.

który rozwija i wyjaśnia za pomocą wszystkich możliwie środków. Żaden myśliciel nie był zapewne mniej odeń więzieniem umysłowości swych współczesnych i żaden nie szukał prawdy pełniej i szczerzej. I to zarówno w stosunku do wpływu gwiazd, jak i innych zagadnień: zdrowy rozsądek i dane chrześcijańskie — same oparte na zdrowym rozsądku i sprawiedliwości — oto jedyne podstawy jego filozofii.

Przeto nie jest rzeczą dozwoloną (nade wszystko bez poznania danych naukowych i aktualnych tej kwestii) twierdzić, że św. Tomasz „ulegał tylko ideom chimerycznym swego czasu“, gdy chodzi o astrologię, skoro — przeciwnie — roztrząsał on w całej rozciągłości błąd i prawdę, jakie mogła ona zawierać, a rozumowanie jego nie dopisywało mu tu mniej jak gdzie indziej; a nade wszystko skoro doświadczenie może już dzisiaj wykazać słuszność jego wniosku. Jeżeli chodzi o jedną z tych kwestii niejasnych, którą poruszyłem mimochodem, to można być innego zdania; lecz zapewne dlatego, że autor w swych rozważaniach na temat astrologii dowodzi, iż przypisuje jej dość ważne znaczenie zarówno metafizyczne, jak i historyczne.

Jest rzeczą niemożliwą utrzymywać, że św. Tomasz dał się „wystrychnąć na dudka przez astrologię“, nie mówiąc dokładnie, dlaczego i jak to się stało. Toteż proszę szczerych „tomistów“ — a wierzę, że wszyscy są nimi, gdyż nie można dzisiaj uprawiać tomizmu inaczej jak szczerze — proszę o ich szczerą odpowiedź na te problemy, aby wnieśli, o ile mogą, w to zagadnienie nowe światło.

IV. PODSTAWOWE WNIOSKI O ASTROLOGII NATURALNEJ I NAUKOWEJ.

Wszystko, cośmy wyżej powiedzieli, jest najlepszą obroną prawdziwej astrologii, a jednocześnie słusznym potępieniem astrologii fałszywej (będącej tylko fałsyfikatem pierwszej).

Jako nauka oparta na prawach naturalnych i doświadczalnych relacji między gwiazdami a nami, astrologia naukowa — a taką tylko możemy się zajmować — ma za przedmiot poznania nas samych, a w szczególności **nierówność pochodzenia** ludzi między sobą (nade wszystko ze strony ich naturalnych skłonności), — pole badań, którym chyba nie interesować się nie można.

Czczona przez wysokie i światłe rozumy we wszystkich epokach historii astrologia uczy nas poznawać samych siebie i kierować samymi sobą, — w przeciwieństwie do poddawania się losowi i fatalizmowi. Na podstawie jej pochodzenia i tradycji, jak również teorii i praktyki, zgodnych z nastawieniem współczesnym, można powiedzieć, że nie ma nauki od niej wyższej;

i co się tyczy dzieł Stwórcy, to żadne studium nie umożliwia nam głębszego dla nich podziwu i lepszej samowiedzy.

Jeżeli rzeczywiście wszelka nauka składa się z **relacji**, to jest rzeczą pewną, że żadna, chyba jej bliźniacza siostra **astrologia**, nie świadczy o relacjach **bardziej wzniosłych** od tych, które łączą nas z gwiazdami, tzn. z resztą świata pozaziemskiego. Nie ma więc nauki, którą słuszniej można by nazwać „boską”, a która by jednocześnie odgrywała rolę bardziej „ludzka”.

Ze stanowiska praktycznego, jako też filozoficznego i metafizycznego pojmujemy również, dlaczego **astrologię** uważano niegdyś za najwyższą z nauk przyrodniczych człowieka.

Wyjaśnia się teraz, czemu ją zachowywano dla stanu kapłańskiego — u ludów starożytnych.

„Zamilczę — powiada św. Hieronim (IV wiek) — o filozofach, astronomach i astrologach, których naukę, bardzo dla ludzi użyteczną, potwierdzają **dogmaty**, wyjaśnia **metoda**, a udowadnia **doświadczenie**”.

Nie zapominajmy — raz jeszcze, — że w nowoczesnej astrologii naukowej, nie ma nic nowego prócz **ściśłości**, używanej dla jej definicji w **znaczeniu sprawdzalnym na podstawie prawdopodobieństwa**; lecz jak we wszystkich epokach historii (jak nas poucza Ptolemeusz, mówiąc nam o Chaldejczykach i Egipcjanach), prawdziwi astrologowie uważali astrologię za **naturalną naukę obserwacji** — rodzaj **fizjologii wszechświata**, albo jeśli się chce, **biologii ogólnej** na podstawie gwiazd.

— Wyrażenie dawniejsze takie, jak „stawianie horoskopu” lub „radzenie się gwiazd”, są sformułowane nieściśle, o ile chodzi o astrologię naukową i naturalną; dyskredytuje ją się tylko z powodu fałszywego pojęcia jej metody.

„Horoskopu” — czyli karty nieba w chwili i w miejscu urodzenia — się nie „stawia”: **oblicza się go astronomicznie**, a potem się **interpretuje według praw**, które obserwacja powtarzana mogła zarejestrować.

Również nie „radzimy się” więcej gwiazd w astrologii naturalnej, jak nie „radzimy się” chemii czy fizjologii w naukach lekarskich. Jak we wszystkich stosowanych naukach, tak i w naszej staramy się ujrzeć, jaką mogą odegrać rolę zarejestrowane prawa przyrodzone w takim a takim wypadku pojedynczym.

Stawiamy więc **diagnozę** lub robimy **przypuszczenia** zgodnie z prawdopodobieństwami, jakie współdziałają z tymi prawami. Tym samym w zespole owych praw tkwi klucz i kontrola dla naszej intuicji i naszego sądu.

Taki jest duch metody prawdziwie naukowej. Można to samo powiedzieć o każdej nauce **psychologii porównawczej**, której celem jest istotne ustanowienie i korzystanie z „praw relacji” naturalnych między **charakterami ludzkimi** a **znakami** jakiego-

kolwiek rzędu (lekarskiego, fizjologicznego, morfologicznego, grafologicznego, fizjognomicznego itd.).

Ci dzisiaj, którzy tracą z oczu owe rzeczy i dla osądzenia astrologii trzymają się tylko anegdot lub reportaży z Pitiami (jakich nie wstydzi się drukować wielka prasa), pozostają poza problemem; albo raczej znajdują upodobanie w jej fałszowaniu, by móc ją lepiej potępić — a co jest niegodne tych, co to szukają prawdy.

— Uczni dawniejsi odgadywali o wiele więcej rzeczy, niżli się to powszechnie przypuszcza; lecz kierowali się raczej intuicją — nieraz słuszną — niżli poznaniem pozytywnym i sprawdzalnym. Albowiem ich **metoda** nie szła w parze z **intuicją**; i wskazania, jakie pozostawili — w szczególności dla astrologii — pozostają bardzo często dla nas nieużyteczne, jeśli nie niezrozumiałe.

Niemniej jest rzeczą bezsprzeczną, że uczeni dawniejsi nie przestawali interesować się **duchem metody**; i że niektórzy z nich odgadywali, a nawet częściowo stosowali nasz system badania współczesnego, dotyczący charakteru bezosobowego w ustanowieniu **prawa**.

Wystarczy przyjrzeć się — nawet wśród astrologów — wypadkom **mnożenia przykładów** (forma prymitywna i instynktowna rachunku prawdopodobieństw), jakie oni zebrali, — a zrozumimy podstawy ich reguł.

Nie tylko Morin de Villefranche¹⁾ w XVII wieku starał się stosować w astrologii metodę prawdziwie eksperymentalną; lecz od czasów średniowiecznych czyniło to już bardzo wielu; i należało ich uważać tym samym za prekursorów nowoczesnej astrologii naukowej.

— Muszę raz jeszcze przy tej sposobności przytoczyć nazwisko prawie zapomniane, a jednak godne uwagi: to **Luc Gauric**. Już w r. 1902 naszkicowałem jego biografię²⁾, z której zreferuję tutaj rysy zasadnicze:

Luc Gauric, biskup włoski (1476—1558) był matematykiem, filozofem, literatem i poetą, a jednocześnie jednym z promotorów reformy kalendarza.

Wykładał matematykę w 1531 w Ferrarze, gdzie w tym samym roku wygłosił pochwalne przemówienie o astrologii. Wkrótce potem udał się do Rzymu, gdzie dzięki swym pracom astrologicznym uzyskał potężnych protektorów takich, jak papież

¹⁾ Profesor matematyki w Collège de France, autor dzieła pt. „Astrologia Gallica”; ob. analizę jego dzieła w „Essai de psychologie astrale”.

²⁾ „Biskup-astrolog — Luc Gauric”, artykuł w „Revue du monde invisable” z r. 1902 (15 marca). — przedrukowany potem w książce „Preuves et bases de l'astrologie scientifique”, roz. I.

Juliusz II, Leon X, Klemens VII i Paweł III. — To, co opowiada w swych dziełach, nie budzi żadnej wątpliwości.

Spośród dzieł jego o astrologii zacytuujemy głównie „Traktat o astrologii“, wydrukowany w r. 1552 w Wenecji, a którego tytuł skomplikowany jest tak charakterystyczny dla ducha epoki, że go przytaczam:

„Traktat o astrologii, w którym bada się z największą starannością na podstawie horoskopu urodzenia przypadki, jakie cechowały życie wielkiej ilości ludzi. W świetle podobnych przykładów każdy będzie mógł radząc się swego horoskopu urodzenia **przepowiedzieć rzeczy przyszłe**, gdyż zależnie od rozmaitości wypadków **doświadczenie stanowi podstawę sztuki i nauki**, a przykład wskazuje drogę“.

Papież Paweł III (promotor Soboru Trydenckiego), sam astrolog praktykujący, zaprzyjaźnił się z Gauricem, obsypywał go zaszczytami i darami, nazwał go rycerzem św. Piotra i uczynił swym serdecznym współbiesiadnikiem. W r. 1545 nadał mu godność biskupa de Civitata. — Gauric mówi o tych wszystkich wydarzeniach swego życia bez obsłonek w „Traktacie o astrologii“.

Traktat ten zawiera prawie dwieście horoskopów urodzenia współczesnych Gauricowi. Autor analizuje tam szczegółowo ich życie, wykazując jednocześnie bijące w oczy **związki i łączności** między ich **temperamentem** czy też **głównymi fazami** ich życia a **wpływami astralnymi**, odnoszącymi się do praw astrologii, do których się odwoływał. Starał się on w ogóle sprawdzić owe prawa na podstawie zasady częstości (przez mnożenie przykładów), którą stosował instynktownie, ani ją wymieniając ani precyzując.

Wobec takich dzieł trzeba chyba ignorować zupełnie język astrologii i jej sposoby postępowania, ażeby wyobrażać sobie, że mogła się ona opierać na zabobonie czy okultyzmie!

Wszystkie te przykłady pozytywnych związków, które Gauric podaje, dowodzą jasno, że w ogólności uprawiał on **statystykę i prawdopodobieństwa**, jeżeli nie bezwiednie, to przynajmniej w tej jedynej formie, dostępnej i znanej w jego epoce w nauce doświadczalnej.

— W historii władców, którzy sprzyjali astrologii, wiele trzeba będzie bez wątpienia poddać rewizji; albowiem historycy, dla których większości cała ta sprawa była zupełnie obca, ograniczali się do opowiadań anegdot w naświetleniu subiektywnym.

Historia Karola V jest tego ciekawym przykładem ¹⁾. Jest ona tym bardziej interesująca i godna pamięci, że król ten był

¹⁾ Karol V zwany Mądrym, ur. 21 stycznia 1500 (st. st.), um. 16 września 1558.

prawie współczesnym św. Tomaszowi z Akwinu i w każdym razie jednym z pierwszych jego wielbicieli.

Pamiętniki Krystyny de Pisan wspominają istotnie o dziełach św. Tomasza, które znajdowały się w bibliotece Karola Mądrego. Ponadto wiemy, że biblioteka ta (licząca wówczas około 1000 rękopisów) stała się zaczątkiem naszej „Biblioteki Narodowej“.

Według wszystkich tych historyków król ów zasługuje na jak największe pochwały. Karol V zwany „Mądrym“ — tzn. w języku ówczesnym „Uczony“ — opiekował się nauką, literaturą i sztuką. Zasłynął także swą zręcznością dyplomatyczną i roztropnością polityczną:

„Żaden władca nie lubił tak się drugich radzić, a zarazem tak samodziśnie rządzić co on...”

Mówiono o tym władcy, że więcej odnosił korzyści na swych nieprzyjaciółach nie wychodząc wcale ze swego gabinetu, niżli najpotężniejsi królowie stojący na czele olbrzymich armii.

Stał się on założycielem Biblioteki królewskiej, w której nagromadził przeszło 950 tomów, każąc je umieścić w jednej z wież Luwru; Gilles Mallet ułożył jej inwentarz w 1373 r...

Były to w ogólności książki z dziedziny religii, astrologii, prawa, medycyny, historii i literatury...

Często zarzucano temu wielkiemu królowi, że wierzył w astrologię pozytywną i utrzymywał moc ludzi na swym dworze, jak gdyby dana była człowiekowi moc całkowitego uchylania się od wpływu swego wieku i od siły przykładu. Powiedzmy jednak wraz z czcigodnym autorem, że „jeśli Karol miał tę słabość radzenia się astrologów, to radził się jeszcze więcej mądrości, ponieważ nie można mu zarzucić żadnego błędu, jaki by mu inspirowali jego profesorowie astrologii“¹⁾.

Nie wiem, jakiego „czcigodnego autora“ ma tu na myśli Lacabane i w każdym razie jest godne pochwały, że jeśli Karol V był tak „Mądry“, jak o nim mówiono, to nie wbrew astrologii, lecz raczej dzięki niej. I zasługuje to także na olbrzymią pochwałę, że dzięki niej właśnie mógł on rozwinąć ową zaletę psychologiczną i „wiedzę ludzką“, która go wyróżniła — według słów Chateaubrianda — spośród wszystkich prawie innych królów:

„Jedną z najważniejszych zalet tego władcy — mówi on — była znajomość ludzi i inteligencja konieczna do ich oceny“.

Jego moralność zresztą była na wysokości jego rozumu: twierdził on, że „nie znalazł on szczęśliwszych ludzi od królów; ponieważ ci mają władzę czynienia dobrze“.

Krystyna de Pisan, która żyła długo na dworze Karola V i której zawdzięczamy główne dokumenty biograficzne o tym

¹⁾ L. Lacabane: „Diction. de la Conversation et de la lecture“, T. XIII. Paris 1834.

władcy, podaje nam w swym pamiętnikach wiadomości dosyć sugestywne o roli astrologii na dworze królewskim w XIV stuleciu. Mówi nam, że Karol V nie tylko protegował wysoko astrologię, ale do tej nauki miał szczególne upodobanie: „lubił on — powiada — tę naukę jako coś umiłowanego i szczególnego“. I wymienia tutaj Ptolemeusza wśród jego umiłowanych autorów.

Tworząc bibliotekę królewską Karol V zebrał i polecił przetłumaczyć najważniejsze dzieła astrologiczne, jakie tylko mógł znaleźć we Francji i za granicą.

Jakąś partię historii należałoby przerobić — lub przynajmniej zrewidować — ze stanowiska nas interesującego; i to po to tylko, by wykroić z niej absurdy nagromadzone przez nieuków w tej dziedzinie.

Sądzę, że jakiś archiwista, który by się wyspecjalizował w zagadnieniach astrologicznych, zdołałby odkryć całą moc idei i faktów nadzwyczaj przykuwających, które historia do dni dzisiejszych umiała tylko omijać, — a raczej starała się tuszować.

Przyjmijmy jeszcze do wiadomości, co mówi o Karolu V w „Encyklopedii nowożytnej“ (t. IV, wyd. 1857) A. V. Arnault, który podaje z historii jego panowania fakt mało znany:

„Karol V nie tylko wierzył w astrologię, lecz miłował ją bardzo; uczynił ją nawet przedmiotem nauczania publicznego i wybudował w tym celu przy ulicy św. Jakuba dom, który nazwał *Collège de Maître Gervais*, a więc imieniem doktora mu oddanego w charakterze naczelnego lekarza i astrologa i pod tym podwójnym tytułem wielce szanowanego i nagradzanego przez tegoż króla.

Dodajmy, że fundację zatwierdził papież Urban V, który ufundował tam dwie bursy i zagroził wyklęciem każdego śmiałka, co by instytut ten przekształcił do innych celów niż do przezeń ustanowionych. Stąd bez wątpienia nieszczęścia Sorbony, pod której dyрекcją dom ten upadł.

Dzieła astrologiczne stanowiły największą część tej biblioteki królewskiej za Karola Mądrego“.

Ten instytut astrologiczny, założony przez największego uczonego-króla francuskiego i protegowany przez papieża — oto fakt, który zdawał się nam godny notatki w historii astrologii. Co nie znaczy, by w XX wieku jakiś szlachetny fundator pod wpływem „*Collège de Maître Gervais*“ nie ufundował instytutu analogicznego; instytut taki stworzony po to, by odnowić naukę spotwarzoną, co to ongiś słusznie uchodziła za jedną z najpiękniejszych zdobyczy umysłu ludzkiego, — instytut ten mógłby zapewne oddać przysługi, których doniosłość pojmą ci, co tym zagadnieniem się zajmują.

Wśród różnych anegdot przedstawiających astrologię jako oszustwo lub absurdalną łatwowierność, która — mówi A. V. Arnault — „ośmieszyła na wieki nazwiska Alberta Wielkiego, Nostradamusa, Lansberga, Jana Stofflera itd.“ — tenże sam autor okazał się zmuszonym wspomnieć z szacunkiem o Karo-

lu V jako o tym, co to w rzeczywistości był „Mędrce” i „Uczonym”, choć był „astrologiem” z wykształcenia i przekonania!...

Ale czyż nie byłoby lepiej raz na zawsze — zanim się mówi o tych rzeczach — zdecydować, czy „astrologia jest czy nie jest prawdziwą nauką”? Uniknęłoby się w ten sposób definitywnie ugrząźnięcia w sprzecznościach bez końca, z których potomność będzie się może śmiała jeszcze więcej, niż śmiali się historycy z rzekomej łatwowierności astrologów i ich porad...

— Zapytuję obecnie z całą szczerością tego, kto czytał to wszystko jako tako uważnie i nad tym się zastanowił, czy wobec historii wiedzy ludzkiej jest rzeczą naprawdę poważną uchylać się od tej kwestii za pomocą słów kpiących, które rozwiązują sytuację wybuchem śmiechu? czy jest rzeczą dozwoloną zadowalać się jednym z poniższych komunałów, które ciągną się wszędzie w naszych dziełach klasycznych?:

„Św. Tomasz był potężnym geniuszem i wielkim uczonym, lecz **miął tę słabość umysłu, że wierzył w astrologię...** żaden wielki człowiek nie umie wyzwolić się z idei swej epoki... Wszak dopiero w XVII wieku znikł z oficjalnej nauki ów **śmieszny przesąd**, co trwał zbyt długo (a przez który olbrzymia część elity uczonych dawniejszych była oszukiwana!)... Wszelakie wysiłki zmierzające do jego odrodzenia **spełzły na niczym...** Jest on już **trupem pogrzebanym** i co zeń pozostało, nie wystarczy **sofiście** najbardziej nieustraszonemu do jego wskrzeszenia... Rumienimy się na myśl, że tacy geniusze jak św. Tomasz, Kepler i tylu innych mogli wierzyć w astrologię pozytywną, dając dowód takiej słabości umysłu... itd. itd.“

Jednocześnie pytam, czy „przez szacunek dla św. Tomasza” i „dla honoru filozofii” potrzeba rzeczywiście wydrzeć z jego dzieła przynajmniej 150 stron (a może i kilka setek stron, gdyby się zbadało wszystkie dzieła św. Tomasza!), na których nie bał się on stwierdzić **wpływu gwiazd i słuszności astrologii naturalnej?**

Jeżeli znajduje się jeszcze wielu, których zadowala taki sposób zwalczania rzeczy jak powyższy — niestety jedyny sposób akademickiego zbijania zarzutów w naszym przedmiocie — i to im wolno... Jestem jednak przekonany, że liczba ich będzie się zmniejszała gwałtownie w niedalekiej już przyszłości. A jeśli już nie będą mieli za sobą „liczby”, to — pytam — co będzie z ich stanowiskiem?

Zresztą oczekuję bez obawy ich „przeciwwargumentów”, o ile nie zechcą się więcej ograniczać do upojnych frazesów, lecz rozpocząć dyskusję opartą na dobrej wierze i powadze zagadnienia — tzn. prowadzić ją będą na terenie faktów bezosobowych i do woli pomnażanych.

Co się tyczy tego, który uważa to zagadnienie za bezcelowe czy też przestarzałe, to zadowolę się na razie współczuciem dla jego osoby, oczekując, że refleksja otworzy mu oczy.

— Wnioskuje: starożytni — a św. Tomasz w szczególności — znali rzeczy (nawet w znaczeniu naukowym), które zapomnieliśmy i nieraz niesłusznie potępialiśmy. W każdym razie uczmy się **rozumieć ich** dzieła, zanim zechcemy je osądzać — a nade wszystko wyśmiewać.

Cokolwiek zrobimy, trzeba się będzie jakiegoś dnia na nie zgodzić i śmiało powiedzieć, że **omyliliśmy się** potępiając astrologię, mimo olbrzymiej ilości głupstw, jakie wypowiedziano w jej imieniu. Z całej rozprawy o św. Tomaszu, po części **potwierdzonej** doświadczeniem, wynika w ogólności następująca teza:

Istnieje pozytywna i sprawdzalna relacja między gwiazdami a naszymi zdolnościami wrodzonymi; i istnieje możliwy sposób naturalnego poznania tych zdolności, który pozwala w pewnej mierze badać nierówność pochodzenia między ludźmi; i to właśnie usprawiedliwia starożytną zasadę pozytywnej astrologii.

Taka jest — słowem — niewzruszona zasada prawdziwej astrologii od najdawniejszych czasów, — nauki, która jest nader daleka od „pogrzebanego trupa“ (co się lubi powtarzać) i która jak każda nauka przyrodnicza, może się obronić i rozwinąć tą samą metodą, co inne nauki.

Mniejsza o nazwy, jakie chce się dać rzeczy; przez to nie zmieni się ona w swej istocie. Znajdą się zawsze ludzie nauki, którzy ją uznają tak, jak ona na to zasługuje, ceniąc sobie wyżej poszukiwanie prawdy od szacunku dla przesądów — nawet gdyby to groziło kompromitacją. — Tak jak to oświadczył Leon XIII na marginesie „nauk przyrodniczych“: „trzeba zachęcać i popierać nauki, których przedmiotem jest badanie przyrody... życząc sobie wielce, by ich uprawa i kultura przyniosły geniuszowi ludzkiemu obfite owoce“. I to jest również w naszym wypadku fakt stwierdzony, że „nigdy wszechświat, gdy będzie lepiej poznany, nie wystąpi przeciw swemu twórcy“, ponieważ astrologia jest z całą pewnością nauką, która nas coraz bardziej do niego zbliża.

DODATEK ¹⁾

I.

LIST ŚW. TOMASZA O ASTROLOGII POZYTYWNEJ

„Od tego samego doktora do bardzo drogiego brata Reginalda z zakonu dominikanów — o astrologii pozytywnej.

„Ponieważ prosiłeś mnie, bym ci powiedział, czy wolno jest poświęcić się astrologii pozytywnej, pragnę cię zaspokoić zwięzłym ujęciem poglądów uczonych, najbardziej wiarogodnych w tym przedmiocie.

Należy ci najpierw wiedzieć, że **wpływ ciał niebieskich dąży do zmodyfikowania ciał niższych**. Św. Augustyn powiedział bowiem w 5-ej księdze „De Civitate Dei”: Nie zawsze jest absurdem mniemać, że wpływy ciał niebieskich są jedyną przyczyną różnych modyfikacji ciał¹⁾. Również nie wydaje to się żadnym grzechem posługiwać się wyrokiem gwiazd, by ustalić **prognozę wydarzeń naturalnych**, jak burzę i pogodę, zdrowie lub chorobę ciała, obfitość lub jadalność ziemi i inne podobne skutki przyczyn naturalnych. Albowiem wszyscy przepowiadają tego rodzaju skutki naturalne na podstawie obserwacji gwiazd, podobnie jak rolnicy sieją lub zbierają zależnie od obrotu słońca, Marynarze obawiają się wypływać podczas pełni Księżyca, a nawet jeszcze w jego ostatniej kwadrze. Z drugiej strony lekarze w sprawie chorób obserwują **okresy krytyczne, które wynikają ze zmian w pozycji Słońca i Księżyca**. Astrologia pozytywna sprawdza się ponadto w niektórych innych obserwacjach astronomicznych, **bardzo mądrych i mniej głośnych, o ile tylko tyczą się one wydarzeń naturalnych**.

Trzeba jednak dobrze się wystrzegać wiary, że **wolna wola człowieka** podlega konieczności astralnej; albowiem wówczas nie byłoby więcej już **wolnej woli**, bez której ludzie nie wykonywaliby żadnego aktu cnoty, godnej nagrody, ni żadnego występku, zasługującego na karę. Dlatego właśnie każdy chrześcijanin musi wierzyć, iż **wszystko, co zależy od wolnej woli człowieka — a takie są czyny ludzkie — nie jest uwarunkowane koniecznością wpływu gwiazd**. Prorok Jeremiasz mówi tak w roz. X: „nie obawiajcie się wcale znaków na niebie, jak się boją inne ludy”. Jedyne szatan, który zawsze stara się skusić człowieka do błędu, próbuje wmieszać się podczas stawiania horoskopu. O tym właśnie mówi św. Augustyn w swym komentarzu do „Super Genes, ad litt. II”: „trzeba przyznać, że astrologowie mówią nieraz prawdę na podstawie tajemnicy biegu gwiazd, co z powodu nieznamości przyczyn naturalnych ludzie przyjmują jako przepowiednie nadnatu-

¹⁾ „Drobne pisma św. Tomasza”, których nie mogłem zbadać przed ukończeniem tej książki, zawierają liczne karty o wpływie gwiazd i o astrologii spośród czterech do pięciu tysięcy stron, które składają się na siedem tomów tego dzieła. Większość z nich jest tylko potwierdzeniem, a raczej powtórzeniem często dosłownym tego, co powiedział św. Tomasz w *Summie teologicznej*. W każdym razie uważałem za swój obowiązek dodać dwa ważne wyjątki do tej rozprawy.

ralne". Jeśli tego rodzaju wróżby czyni się dla wyprowadzenia w pole, to są one dziełem duchów nieczystych i złych, które mają wiedzę rzeczy przyszłych. Dlatego właśnie powiada św. Augustyn w II księdze „De doctrina christi”, że tego rodzaju obserwacje astrologiczne trzeba przypisać paktom diabelskim. Otóż każdy chrześcijanin powinien żywić odrazę do paktów i towarzystwa z diablami — w myśl Apostoła w jego pierwszym liście do Koryntian: „nie chcę, byście obcowali z demonami”.

Należy więc uznać za rzecz pewną, iż jest to ciężki grzech, gdy posługujemy się wyrokami gwiazd w rzeczach, które zależą od wolnej woli ludzi”. („Drobne pisma” św. Tomasza z Akwinu, XXVI).

Ta odpowiedź św. Tomasza do brata Reginalda mogłaby się wydać niejednym „odповідzią wykrętną”. Wszelako ten, kto studiował astrologię i poglądy wielkiego teologa, pojmie bez trudu, że list ten jest w rzeczywistości wzorem syntezy, logiki, jasności i zwięzłości.

Ujmuje on na dwóch stronach to, co autor wyłożył na 200 czy 300 w swoich znacznej objętości pismach. Wyświetla on szczegółowo i potwierdza definitywnie to, co przed jego poznanie wnioskowaliśmy z **Summy teologicznej**, w której św. Tomasz uznaje z astrologii pozytywnej wszystko, co ona głosi słusznego.

Jeden bardzo ważny punkt powyższego listu zwróci uwagę tych, którzy pogłębili te rzeczy: a mianowicie ten, gdzie autor oświadcza, iż wyrok gwiazd sprawdza się nie tylko w skutkach naturalnych, które są jawne i wszystkim dostępne, lecz także w **niektórych innych obserwacjach bardziej tajemnych** (aliqualias occultiores stellarum observationes), **byle tylko dotyczyły się wydarzeń naturalnych, cielesnych** (circa corporales effectus).

Na tym zresztą polega **rzeczywiście astrologia pozytywna**, która nigdy nie ograniczała się do obserwacji meteorologicznych, by orzec, że Słońce nas rozgrzewa, lub że Księżyc wpływa na przypływ i odpływ morza. We wszystkich epokach jej istotnym przedmiotem była nierówność pochodzenia i natury ludzi między sobą zarówno ze stanowiska ich **charakterów**, jak i **przeznaczeń**.

II.

POCZĘCIE, CIĄŻA I URODZENIE WEDŁUG ASTROLOGII

(O komplikacji przypuszczeń astrologicznych)

Drobne pismo XXVIII św. Tomasza omawiające **przeznaczenie** jest nade wszystko godne uwagi. Paragraf IV pt. „Czy można wiedzieć, co to jest przeznaczenie?” powinno się przytoczyć w całości, gdyż jest to jedyny ustęp — według mej wiedzy — gdzie św. Tomasz analizuje złożoność możliwych przypuszczeń według gwiazd i wyszczególnia wpływy planetarne na życiowe zjawiska ciąży, poczęcia i urodzenia. Ograniczamy się tutaj do urywków najważniejszych z tego paragrafu:

„Pytają, czy można wiedzieć, co to jest przeznaczenie? Zdaje mi się, że to jest niemożliwe, ponieważ jako skutek **pasa niebieskiego** i jako jego obraz, forma przedmiotu jest podobna do przyczyny swego gatunku. Trzeba jednak — co się tyczy nas — rozważyć mnóstwo rzeczy w pasie niebieskim (zodiakalnym), jak np. liczbę, gatunek, siłę rządzącą gwiazd i ich pozycję w pochyleniu pasa i poza nim, odległości, koniunkcje, rozwartość kąta, promień i częściową formę stopnia ciemności i światła, które uderza w wieże i wpada w studnie i całe nieskończone mnóstwo skutków w stosunku do nas. Zdaje się więc, że nikt nie może poznać jego skutków. Co więcej pas zawiera to, co jest panem formy i co nadaje znaczenie i rozum, a co matematycy nazywają **ules** i **alchato**, albowiem bez tego nie byłoby miary całego życia, ponieważ nie zawiera w sobie zasady. Otóż godzina początku wszystkich istot ożywionych jest ta, w której nasienie wnika w macicę; lecz nie udaje nam się nigdy poznanie owej godziny. Dlatego forma reguły całego życia pozostanie nieznana, jak zresztą forma przedmiotów nieożywionych..

„**Astronomia dzieli się na dwie części**“ — jak mówi Ptolemeusz. Jedna zawiera fazy istot wyższych, ich różne stany, jakości i pozycje im właściwe. To jest dowiedzione. Druga część dotyczy wpływów gwiazd na ciała niższe, wpływów wywieranych w sposób przejściowy na ciała stworzone, a do tego **poznania dochodzimy tylko drogą przypuszczeń**, które można snuć jedynie ze znaków fizycznych i na podstawie pewnego przekonania o słabszej pewności astronomów w tej części..

„Należy rozważyć mnóstwo rzeczy, które są dla nas nieskończone, jako że obserwujemy tylko drobną ich liczbę, z czego wysnuwamy nowe wiadomości; te zaś stanowią przypuszczenia, z powodu których Ptolemeusz powiedział, że możemy sądzić tylko ogólnie na podstawie ruchów ciał niebieskich i ich wpływu z nich wynikającego, a czemu sprzeciwiają się często rzeczywiste przyczyny ciał stworzonych. Ponadto trudno rozpoznać się tę **godzinę** (początku istoty ożywionej) i z tego powodu zgodzono się na sposób przyjęcia stopnia ascendentu pasa, tzn. godzinę koniunkcji gwiazd, do której przystosowuje się pas, ponieważ wywiera on swój wpływ według potrzeb ogólnych, poczynających się z chwilą **wyjścia dziecka z łona matki**.

Należy odpowiedzieć na drugi zarzut, że nie można wysnuwać wniosku przypuszczalnego na podstawie sylogizmu; tymczasem jednak niedoskonałość nauki — jak mówi Ptolemeusz — nie może powstrzymać od wiedzy, z której można wysnuć tę wiadomość..

„**Księżyc wpływa na miesiące, a poczęcie, również jak ciąża, pozostają pod wpływem jego faz** — mówi Arystoteles.. Co robi Słońce w ciągu roku, to robi Księżyc w miesiącu.. W koniunkcji Księżyc otrzymuje od Słońca światło ożywcze i jak Venus jest zawsze zbliżona do Słońca, tak Księżyc ma własność pobudzania wilgoci nasiennej i kształtowania form odpowiednich dla embrionu. Co więcej, ponieważ Merkury bierze mieszaninę własności ze swych ewolucji dokoła innych planet, przeto Księżyc zdobywa tę zdolność ze związków z tą planetą i przez swój wpływ tworzy mieszaninę nasienia w mężczyźnie i kobiecie. W ten sposób Księżyc przez swe różne konwersje stanowi okazję i regułę kopulacji, poczęcia i przeszkód w opozycji.

Jest siedem niezbędnych warunków rodzenia.. A ponieważ każdy ruch embrionu pochodzi od Księżyca, przeto winien on się dokonywać w człowieku przez siedem konwersji Księżyca, który jest najlepszym warunkiem nasienia“.

SPIS TREŚCI.

PRZEDSŁOWIE WYDAWCY	3
PRZEDMOWA. — Tomizm i wpływ gwiazd w świetle umysłu współczesnego	5
PLAN DZIEŁA	29
WSTĘP.—Określenia, zasady i podstawowy zarys astrologii naukowej	31
I.—Ogólny wpływ ciał niebieskich (wyjątki i komentarz) . . .	41
II.—Wpływ gwiazd i konieczność (wyjątki i komentarz) . . .	48
III.—Wpływ gwiazd na czyny ludzkie (wyjątki i komentarz) . . .	52
IV.—Wpływ gwiazd na wolę (wyjątki i komentarz)	55
V.—Wpływ gwiazd i wolna wola (wyjątki i komentarz)	58
VI.—Czy przeznaczenie jest realne? (wyjątki i komentarz) . . .	60
VII.—Poznanie przyszłości, prorocтва i wrózenie (wyjątki i ko- mentarz)	66
VIII.—Wrózenie i przypuszczenia na podstawie gwiazd (wyjątki i komentarz)	71
IX.—Czarnoksiężstwo i zabobon wróżbiarski w formie astrolo- gicznej (wyjątki i komentarz)	76
X.—Istoty niematerialne ożywiające gwiazdy (wyjątki i ko- mentarz)	80
XI.—Zarys nauki tomistycznej o wpływie gwiazd	84
XII.—Uwagi o Ptolemeuszu i jego komentatorach	89
XIII.—Ogólne rozważania i wnioski:	
1. Krytyka	109
2. Czy wpływ astralny usprawiedliwia astrologię	112
3. Czy św. Tomasz był zwolennikiem astrologii	118
4. Podstawowe wnioski o astrologii naturalnej i naukowej	126
DODATEK.— I. List św. Tomasza o astrologii pozytywnej	134
II. Poczęcie, ciąża i urodzenie według astrologii	135
SPIS TREŚCI	137

P o l e c a s i ę :

Ksiądz Blanchard

„POSTAWA ŚWIATA KATOLICKIEGO
WOBEC ASTROLOGII”

Dr jur. Hubert Korsch

„ASTROLOGIA A* KOŚCIÓŁ KATOLICKI”

Cena łączna 1.— zł, z przesyłką 1.10 zł

Do nabycia w księgarniach lub pod adresem:
POLSKIE TOW. ASTROLOGICZNE
Bydgoszcz, Wierzbickiego 1 m. 5

